

36 186 słów

# Kroniki Zielonego Księżycyca

## Tom 2: Królowa Aria



Monsieur Grisouille – kot  
pan Henry Head - wykładowca z wypadku

# I

Błądziłam po domu, przechodząc z jednego pomieszczenia do drugiego. Pan Grisouille nigdy nie spuszczał mnie z oka. Od mojego powrotu podążał za mną gdziekolwiek się udałam, dając mi pocieszające szturchnięcia lub wtulając się w moją klatkę piersiową, mrucząc tak głośno, jak tylko pozwalały mu na to vibracje jego przepony. Pewnie chciał, żebym wiedziała, że cieszy się, że żyję i jestem z powrotem z nim i rodzicami. Weszłam do swojego pokoju, który skromny i raczej schludny, z wyjątkiem regału zawalonego wszelkiego rodzaju książkami. Usiadłam na łóżku, a mój duży szary kot natychmiast wskoczył mi na kolana.

Od kilku tygodni byłam wybudzona ze śpiączki. Niestety, nie miałam żadnych wspomnień z tym związanych. Codziennie rozmyślałam nad tajemniczą bransoletkę z zielonego bursztynu, którą odkryłam w skrzynce pocztowej w dniu swoich urodzin, ale nie miałam pojęcia, kto ją wysłał.

Rodzice, zaniepokojeni moim zdrowiem, dali mi trochę przestrzeni, abym mogła skupić się na powrocie do zdrowia, jednocześnie ograniczając moje życie prywatne. Mogłam właściwie robić wszystko, na co miałam ochotę, o ile ograniczało się to do przebywania w domu. Gdy siedziałam przed ekranem telewizora przez wiele godzin to rodzice nie wykazywali żadnego zainteresowania, ale kiedy przychodziło do wyjścia, musiałam mówić im, gdzie idę i zawsze mieć mój telefon ze mną. Ale i tak musieli się pogodzić z tym, że wychodzę. Do tej pory zdarzyło się to tylko raz i musiałam szybko zakończyć swój spacer z powodu nieustannych telefonów i wiadomości matki. Wracałam do domu sfrustrowana i przez cały dzień nie wychodziłam z pokoju. Nawet ich to nie ruszyło.

Rok szkolny szybko się zbliżał, ale wydział psychologii dał mi roczny urlop naukowy po tym, jak dziekan dowiedział się o moim wypadku. Mój profesor, pan Head, najwyraźniej kierowca, powiedział policji, że przed nami pojawiła się ciężka ciężarówka i że gwałtownie skręcił, aby ją ominąć. Po kilku dachowaniach wylądowaliśmy na drzewie, a samochód złamał się w pół. Profesorowi cudem udało się wyjść z wypadku tylko z rozbitą brwią i lekkimi siniakami. Był w stanie wezwać pomoc, po tym jak próbował mnie obudzić, bez powodzenia. Kiedy przyjechali, byłam wciąż nieprzytomna, a moja śpiączka trwała prawie dwa miesiące. Nie miałam żadnych wspomnień o wypadku ani o moim życiu przed nim. Wiedziałam w głębi duszy, kim jestem, kim są moi rodzice, jakie jest moje życie, i chodziłam po moim mieście, wiedząc doskonale, dokąd zaprowadzi mnie ta lub inna ścieżka. A jednak miałam ogromną dziurę w głębi, jakby brakowało jakiejś części mnie. Byłam pustą skorupą, która została pozbawiona wszystkiego, co czyni nas istotami czującymi. Nie miałam na nic ochoty. Ale ponieważ nie miałam żadnych gości, a więc najwyraźniej żadnych przyjaciół, zaczęłam myśleć, że nawet przed moim wypadkiem musiałam być samotna i apatyczna. Musiałam być nielubiana na moim wydziale. Może nie byłam zabawna czy interesująca?

Zepchnęłam pana Grisouille z kolan, co spowodowało jego narzekanie. Przyszedł i położył się nonszalancko u stóp mojego łóżka, wpatrując się we mnie obrażony.

— Wybacz, przystojniaku, ale muszę się stąd wydostać!

Od miesięcy nie postawiłam stopy na zewnątrz, nie licząc oczywiście mojego skromnego spacerku. Wszyscy w naszym małym miasteczku wiedzieli, co mi się przydarzyło i mieli irytującą tendencję do pukania do drzwi, by zaspokoić swoją potrzebę plotek, albo do spoglądania w kierunku naszego domu, gdy przechodzili obok. Widziałam, jak zatrzymują się pod moim oknem, by wymienić się informacjami, które zdobyli w sklepie spożywczym lub w aptece w centrum miasta. Ale nie mogłam już dłużej znieść chodzenia w kółko i byłam gotowa stawić czoła ich ciekawskim spojrzeniom, nawet jeśli oznaczało to odpowiadanie na ich dotkliwe komentarze.

Wzięłam więc moją torbę khaki i przewiesiłam ją przez ramię, gdy zasnurowałam już moje Conversey. Zeszłam po schodach i zatrzymałam się w kuchni, żeby powiedzieć mamie, że idę zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł... - zaczęła.

— Tak, zapewniam, że jest to konieczne!

— Wiem, że się nudzisz, ale myśleliśmy, że cię straciliśmy i...

— Już dobrze, mamo. Nie ma potrzeby, aby ponownie się nad tym rozwodzić. Wiesz, nie jestem już dzieckiem i nie zamierzam pisać do ciebie smsów co godzinę, kiedy już nie będę tu mieszkać!

— Tak, ale na razie jesteś pod naszym dachem i będziesz robiła wszystko, co ci każemy!

Westchnęłam z niezadowoleniem i szturmem wyszłam z domu. Miałam dość tego, że rodzice uważali mnie za dziecko. Nic nie pamiętałam, ale miałam wrażenie, że przed wypadkiem nie byli tak bardzo na bakier z moimi planami. Mogłam zrozumieć, co czuli, ale z powodu frustracji związanej z brakiem odzyskania pamięci i nudy zaczynałam wariować.

Instynktownie skierowałam się do parku. Usiadłam ze skrzyżowanymi nogami na ławce obok dużego dębu. Na szczęście nie natknęłam się na nikogo i miejsce wydawało się spokojne.

Było słonecznie, ale wiatr się wzmaczał. Żałowałam, że nie wzięłam kurtki, ale nie było mowy o zawróceniu. Wyjęłam z torby książkę i zaczęłam ją przeglądać nie rozumiejąc co czytam. Nie mogłam się skupić, mój wzrok przyciągała bransoletka z zielonym bursztynem, która zdobiła mój nadgarstek. Poczułam za sobą obecność. Odwróciłam się, ale nic nie widziałam. Choć raz uciekłam od rodziców, nie zamierzałam popadać w paranoję!

Podniosłam książkę i spróbowałam ponownie czytać.

— *Kof Kof!*

Kaszel wybił mnie z moich myśli. Odwróciłam głowę w prawo. Stał tam mężczyzna po sześćdziesiątce z torbą w ręku. Wyglądał bardzo elegancko w swoim szarym tweedowym garniturze, a wolną ręką gorączkowo dłubał przy swoich okularach. Cienka blizna, wciąż świeża, nad jego brwiami powiedziała mi, kim jest.

— Przepraszam, Alicjo, nie chciałem cię przestraszyć. Jak się masz?

— Nie przepraszaj. W tej chwili trochę błędzę myślami.

— To zrozumiałe. Przyszedłem nakarmić kaczki - wyjaśnił, wskazując na swoją papierową torbę. - Mogę usiąść na pięć minut?

— Oczywiście - odpowiedziałam, zamykając książkę.

— Czy nie jest to dla ciebie zbyt trudne? Pewnie nie jest ci łatwo poradzić sobie z taką sytuacją.

— Najtrudniej jest poradzić sobie z zaniepokojeniem moich rodziców. Są piekielnie restrykcyjni - wyjaśniłam, śmiejąc się nerwowo. - A z drugiej strony ludzie, którzy przychodzą zadawać pytania... są tacy... ciekawscy!

— Musisz zrozumieć, że w tym spokojnym miasteczku nigdy nie dzieje się nic ekscytującego. Więc uczennica, która miała wypadek samochodowy kilkaset kilometrów dalej, w dodatku ze swoim nauczycielem, musiała być tematem rozmów w mieście!

— O tak, nie pomyślałam o tym w ten sposób. Nie widzieliśmy się, odkąd wyszłam ze śpiączki...

— Kilka razy przychodziłem do Twojego łóżka, gdy byłaś jeszcze nieprzytomna, a gdy dowiedziałem się, że się obudziłaś, nie chciałem się narzucać.

— Nie winię cię. Prawdę mówiąc, nie bardzo cię pamiętam - przyznałam nieśmiało. - Wiem, co powiedziałeś policji, ale czy możesz powiedzieć mi więcej? Może przypomnę sobie to feralne zdarzenie!

— Niewiele więcej mogę powiedzieć. Poznaliśmy się na Festiwalu Zielonego Księżycza. Zapropnowałem ci, żebyś pojechała na kilka konferencji, żebyś miała przewagę na trzecim roku i po drodze mieliśmy straszny wypadek - wyjaśnił jednym tchem tak, jakby zapamiętał swoją wersję zdarzeń.

— Lekarz nie potrafił wyjaśnić przyczyny śpiączki i utraty pamięci.

— Wiesz, nie da się wszystkiego wyjaśnić - powiedział smutno.

— Nie rób takiej miny, to nie twoja wina. Nie możesz się obwiniać! - uspokoiłam go, kładąc mu przyjazną dłoń na ramieniu.

Chrypiący jęk zaskoczył nas. Skoczyliśmy na nogi i szukaliśmy tego, co wydało ten przerażający dźwięk. Obeszłam masywny pień za ławką i przeszukałam gęszcz, ale nic nie zobaczyłam.

— Nie wiem co to było, ale nie będziemy ryzykować, zabiorę cię do domu!

— Nie potrzebuję podwózki.

— Pozwól, że zrobię to dla ciebie, proszę.

Wyraz jego twarzy był tak smutny, że nie sposób było mu odmówić. Kiwnęłam głową na zgodę i poszliśmy do samochodu.

Krótką odległość od parku do drzwi do mojego domu pokonaliśmy w zupełnej ciszy.

— Dziękuję profesorze.

— Mów mi Henry.

Ta uwaga była jak policzek w twarz. Bolała mnie głowa, przez co miałam mdłości. Matka wybrała ten moment, by wtargnąć znienacka.

— Co się dzieje? - zapytała w panice.

— Odwiozłem pani córkę do domu, spotkałem z ją w parku.

Zacisnęłam zęby i wyprostowałam się, żeby matka nie zauważyła mojego zmieszania.

— Tak, nie martw się, wszystko jest w porządku!

— Dobra, dobra - powiedziała, gdy mechanicznie weszła z powrotem do środka, nie obdarzając nawet spojrzeniem mojego nauczyciela.

— Czy wszystko w porządku? - zapytał Henry, zaniepokojony.

— Tak, tylko ból głowy. Dostaję je często, to nic takiego.

Dziękuję za odwiezienie mnie do domu. Do zobaczenia wkrótce - powiedziałam odchodząc.

— Dbaj o siebie - powiedział ledwo słyszalnym szeptem.



Ból głowy nie odpuszczał. Leżałam w pozycji płodowej na moim łóżku przez to, co wydawało się godzinami, ale nic nie pomagało. Matka odwiedzała mnie kilka razy, raz przynosząc mi lekarstwa, które nie przynosiły żadnego efektu, a innym razem gorącą czekoladę, której nie mogłam przełknąć.

Czułam się tak, jakby ktoś ścisnął moją głowę w imadle. Całe moje ciało się trzęsło i miałam wysoką gorączkę. Po jakimś czasie rodzice wpadli w panikę i zabrali mnie na pogotowie, ale lekarze po wielu badaniach nie mogli znaleźć żadnej przyczyny mojej choroby. Jedyne co zalecali to odpoczynek i unikanie stresu. Tak więc następne kilka dni spędziłam zamknięta w swoim pokoju, czasem walcząc z okropnymi migrenami, czasem rozpraszając się jak tylko mogłam, ponieważ moi rodzice wciąż systematycznie zabraniali mi wyjścia na zewnątrz.

Ból i nuda zaczynały doprowadzać mnie do szału, więc postanowiłam uciec od ich nadzoru, pomiędzy dwiema migrenami. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza, dusiłam się w tym pomieszczeniu, które zdawało się kurczyć z minuty na minutę. Wyszłam po ciemku, przez okno mojej sypialni. Udało mi się, najciszej jak potrafiłam, przejść na dach garażu. Stamtąd łatwo zeszłam do ogrodu po rynnę. Dźwięk, który wydałam uderzając o ziemię był tak głośny, że zaczęłam biec, jakby sam diabeł mnie gonił. Zimny wiatr smagał moje policzki i zamazywał oczy. Ale kontynuowałam swój szalony pęd, uciekając od nadopiekuńczych rodziców. Znowu poczułam się jak mała dziewczynka.

Mała dziewczynka ukarana za popełnienie dużego błędu. Ale teraz byłam kobietą i nie mogłam znieść ich nakazów i zakazów. Gdybym była młoda, może bym to zrozumiała, ale nie mogłam dłużej akceptować tej sytuacji. Nie byłam osobą śmiertelnie chorą, która potrzebowała sterylnego środowiska. Tak, ten straszny wypadek wprowadził mnie w długą śpiączkę, ale nie było powodu, by rodzice trzymali mnie w zamknięciu.

Po raz kolejny wezwanie parku było najsilniejsze. Dziwnie ciągnęło mnie do tego miejsca. Zdyszana, ponownie zatrzymałam się na ławce obok wielkiego dębu. Tej samej, na której kilka dni wcześniej spotkałam Henry'ego Head'a. Usiadłam, dysząc. Ból głowy wreszcie ustąpił i powoli łapałam oddech. Świeże powietrze prawdopodobnie pomogło się go pozbyć. Zmusiłam się do powolnych wdechów i wydechów, aby przywrócić tętno do normy. Po kilku minutach w tej rozległej przestrzeni poczułam wewnętrzny spokój, ulgę. Czułam się wolna. Poważnie zaczynałam się dusić, zamknięta w swoim małym pokoju. Wiatr chłodzący moją twarz i ta duża zielona przestrzeń zrobiły swoje. Słyszając śpiew ptaków, szum wody i szelest liści... czułam, że znowu żyję.

Pozostałam tam przez dłuższy czas, medytując. Nagle po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz, a ból głowy jeszcze potężniejszy niż poprzednio chwycił moją czaszkę. Upadłam do tyłu. Tłumiąc krzyk, wzięłam głowę w dłonie. Ból był tak wielki, że życzyłam sobie, aby ktoś wykończył mnie kijem baseballowym. Łzy same potoczyły się po moich policzkach. Obrazy nagle wkrały się do mojej czaszki. Biegłam, wielokrotnie tracąc równowagę. Spojrzałam za siebie w panice. Ktoś mnie śledził. Nie! Kilka osób. Wszystkie wyglądały podobnie. Chude, łysiejące i z wybałuszonymi oczami, zdawały się unosić nad ziemią. Dogoniły mnie. Potknęłam się o gałąź i upadłam na ziemię. Były na mnie, złapały mnie. Czułam, jak ich długie, kościste palce zaciskają się wokół moich ramion. Szamotałam się i krzyczałam z całych sił. Ale było ich za dużo. Wciąż machałam rękami i nogami, ale nie miałam już energii. Byłam słaba. Zabraly mnie. To był dla mnie koniec.

Obrazy rozpraszaly się, aż wyparowały całkowicie. Nie rozumiałam tego, co właśnie zobaczyłam. Czy mogę śnić podczas czuwania?

Pomasowałam sobie ręce. Ból wydawał się realny. W świetle ulicznej lampy podniosłam rękawy swetra. Z przerażeniem zobaczyłam fioletowe ślady pojawiające się na całej długości moich ramion. Długie, cienkie odciski palców były wyraźnie widoczne. Czy to od tych przerażających istot, które właśnie widziałam w swoim śnie? Czy to naprawdę był sen? Poważnie zaczynałam w to wątpić. Postanowiłam natychmiast wrócić. Park, który do tej pory działał na mnie kojąco, teraz wydawał się przerażający. Cienie majaczyły, sowy huczały, gałęzie pękały. Po raz kolejny wzięłam nogi za pas, ale tym razem po to, by wrócić do bezpieczeństwa mojego więzienia.

Podciągnęłam się po rynnie i wylądowałam ciężko w swoim pokoju. Zamknęłam okno i zasłony i schowałam się pod kołdrą. Trzęsłam się cała. Groza mojej wizji prześladowała mnie. Co się ze mną działo? Mam powiedzieć rodzicom, czy ryzykować, że te istoty będą wracały? Trwałam tak, odrętwiała pod kocem, aż zmęczenie wzięło górę. Zasnęłam, by dołączyć do innych snów, innych koszmarów.

## II

Obudziłam się. Zimno i wilgoć kłuły moje obolałe ciało. Spanikowałam, gdy zdałam sobie sprawę, że nie jestem w swoim łóżku. Obracałam głowę we wszystkich kierunkach, próbując rozpoznać jakiś szczegół krajobrazu. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że siedzę na kupce liści i gałęzi. Moje nadgarstki były związane, odcinając mi krążenie, a knebel blokował mi usta. Gdy się obróciłam, zobaczyłam małą jaskinię. Resztę krajobrazu stanowił las, mieszanka gigantycznych drzew, krzaków i paproci. Przede mną płonął ogień, ogrzewając moje policzki. Byłam przerażona. Co ja tu robiłam? Kto trzymał mnie związał? A przede wszystkim - dlaczego?

Obraz nagle się rozmył i znalazłam się w swoim pokoju, wąsy pana Grisouille'a łaskotały mnie po nosie. Stojąc przednimi łapami na mojej piersi, wpatrywał się we mnie dziwnym spojrzeniem. Czy ja krzyczałam? Albo mamrotałam w tym śnie? Czy to naprawdę był sen? Czy może ten drugi atak był częścią początku demencji po moim wypadku samochodowym? Musiałam przyjąć niezły cios w głowę, żeby tak długo pozostawać w śpiączce.

Wyprostowałam się lekko, sprawiając, że mruczek uciekł.

Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje i nie wiedziałam, czy powinnam powiedzieć rodzicom. I tak byli już wystarczająco źli. Postanowiłam chwilę poczekać. Może po prostu potrzebuję trochę czasu i odpoczynku. Z pewnością te koszmary ustaną same z siebie.

Zesłam do kuchni, żeby zjeść śniadanie. Poranek był już mocno zaawansowany, a ja byłam poważnie głodna.

— Witaj moja droga!

— Przestraszyłaś mnie! Dlaczego nie jesteście w pracy? - Zapytałam

— Jest sobota, kochanie - powiedziała mama. - Jak się czujesz?

— Wyśmienicie! Miałam bardzo dobrą noc - skłamałam. - Odpoczynek dobrze mi zrobił.

— Ach, cieszę się! Wiem, że czujesz się jak więzień. Rozmawialiśmy z twoim ojcem i...

(...) spróbujemy dać ci trochę więcej swobody pod kilkoma warunkami - powiedziała mama. - Będziesz musiała raz w miesiącu pójść do lekarza, żeby upewnić się, że wszystko z tobą w porządku, a my nadal chcemy wiedzieć, gdzie idziesz i z kim - kontynuowała.

— Dobrze! - powiedziałam ze zrezygnowaniem. - Zresztą nie bardzo wiem, z kim mogłabym się umówić. Chyba nie mam wielu przyjaciół, skoro nikt mnie nie odwiedził!

— Pewnie nie śmieli ci przeszkadzać, ale może powinnaś dołączyć do Marine i innych! - krzyknął mój ojciec.

— Kogo? - zapytałam zaskoczona.

— Nieważne! - interweniowała szybko matka. - Twój ojciec musiał się pomylić. Poznasz przyjaciół, gdy zaczniesz się szkoła, nie martw się. Czy mogłabyś pójść po chleb, proszę?

— Ale nie jadłam śniadania!

— Możesz zjeść ciastko w piekarni! - powiedziała, nerwowo wciskając mi garść monet z torebki.

— OK... Jesteście naprawdę dziwni, wiecie o tym? - Powiedziałam do nich idąc w stronę wejścia.

Powoli wyszłam z domu, starając się usłyszeć fragmenty ich rozmowy, ale ich szept były niezrozumiałe. Od matki słyszałam tylko "nie zwracaj jej tym głowy".

Szłam powoli do centrum miasta, rozkoszując się świeżym powietrzem na moich policzkach wciąż zaróżowionych od koszmaru.

Gdy dotarłam do piekarni, wzięłam dwie bagietki, rogała i małą torebkę twardego chleba, by w drodze powrotnej nakarmić kaczki. Gdy dotarłam do parku, usiadłam na trawie, twarzą zwróconą w stronę jeziora i zaczęłam jeść swoje ciasto. Kaczki zobaczyły mnie i płynęły w moim kierunku, kwacząc. Otworzyłam torbę i zaczęłam rzucać im małe kawałki twardego chleba. Gdy na jeziorze przede mną pojawił się ogromny cień, który zakrył moje odbicie, podskoczyłam i wysypałam cały chleb, posyłając ptaki w kakofonię skrzydeł i niezadowolonych klekotów.

— Przepraszam, chyba cię przestraszyłem.

Stał tam ogromny, o szerokich ramionach mężczyzna. Jego intensywnie zielone oczy przeszły mnie, a serce przyspieszyło do granic bólu, jakby budziło się z bardzo długiego snu. Jego oczy były tak smutne, że strach opuścił mnie natychmiast.

— To nic takiego. Zaskoczyłeś mnie, to wszystko - udaje mi się wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

— Przepraszam. Mogę usiąść?

Złapana na gorącym uczynku, wydukałam niedorzeczne "tak" ostrzej niż bym chciała.

— Chyba cię lubią?

— Kto? O kim mówisz?

— O kaczkach. Wygląda na to, że cię lubią.

— Ach tak, cóż, one lubią przede wszystkim chleb.



Zapadła niezręczna cisza. Przez dłuższą chwilę milczałam, próbując znaleźć temat do rozmowy. Mój mózg pracował na wysokich obrotach, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Nic nie mogłam wskórać.

— Ładna bransoletka. Kto ci ją dał? - zapytał szeptem.

— Erm... Nie wiem - odpowiedziałam, zaskoczona jego pytaniem. - Znalazłam ją w mojej skrzynce pocztowej.

— Czyli nie masz żadnego pomysłu?

— Nie, nie mam. Długo o tym myślałam, ale naprawdę nie wiem - powiedziałam, nieco zirytowana.

- Od jakiegoś czasu mam problemy z pamięcią - wyjaśniłam, nie podając zbyt wielu szczegółów.

— Tak, wiem o wypadku.

— Ah ah! Tak, wszyscy wiedzą! W tym tkwi problem! - odpowiedziałam bardziej gniewnym tonem niż bym chciała.

A więc przystojny незнаjomy był mieszkańcem w poszukiwaniu plotek. To miasto było tak spokojne, że każdy potrzebował swojej dawki plotek.

— Przepraszam, powinienem być zostawić cię w spokoju - powiedział, wstając i kierując się w stronę ścieżki.

— To bez znaczenia. Przyzwyczaiałam się do tego, że ludzie dzwonią do moich drzwi, by poznać pikantne szczegóły. Ale, na nieszczęście, nie mam żadnych szczegółów do przekazania, bo nic nie pamiętam!

— Nie przyszedłem do ciebie, żeby zaspokoić źle ulokowaną ciekawość! - wyznał, zwracając się do mnie.

— A więc w jakim celu?

— Żeby sprawdzić, czy mnie pamiętasz!

— Ciebie? Czy ja cię skądś znam? - zapytałam oniemiała.

Gdybym знаła, to chyba bym go zapamiętała! Ten przystojny ciemnowłosy mężczyzna, silny jak wół, o wyglądzie zbitego psa... Nie ma mowy, żebym go zapomniała!

— Przepraszam - kontynuowałam, trzymając głowę w dłoniach. Nie pamiętam niczego ani nikogo. Czy my się naprawdę znamy? To znaczy... czy byłeś mi bliski? - zapytałam nieśmiało.

— Spokojnie, to nic wielkiego - odpowiedział, uchylając się od odpowiedzi na pytanie. - Ale muszę cię zapytać o coś, co zabrzmi naprawdę dziwnie.

— Zamieniam się w słuch!

— Czy masz wizję?



Zszokowana jego pytaniem, skoczyłam na nogi i weszłam na niewielki trawiasty stok, by stanąć przed nim.

— Skąd wiesz o moich wizjach?

— Krótko mówiąc, pozostawałem blisko ciebie, aby upewnić się, czy nic ci nie jest i szybko zdałem sobie sprawę, że coś jest nie tak. Myślę, że mogą one nam pomóc w rozwiązaniu dużego problemu, ale nie mogę ci tutaj powiedzieć więcej, nikt nie może podsłuchać naszej rozmowy. Chcesz pójść ze mną?

— Iść, ale gdzie? Mam zaufać obcemu i iść z nim w nieznane miejsce, aby rozmawiać na bardziej niż dziwny temat? - Zapytałam go, krzyżując ręce, zaznaczając defensywę.

— Jeszcze niedawno nie byłem obcy - mówi zrozpaczony. - Ale rozumiem, dlaczego jesteś wobec mnie podejrzliwa. Problem w tym, że jeśli mam rację, to jesteś jedyną osobą, która może nam pomóc. I to jest sprawa Życia i Śmierci.

— Pomóc wam w czym? Jakim “wam”?

— Aby się o tym przekonać, będziesz musiała pójść ze mną.

— OK. Pozwól mi się zastanowić przez chwilę.

Kusiło mnie, żeby pójść za nim. Może wreszcie odkryłabym pochodzenie i przyczynę moich wizji. Jednak gdybym zniknęła, rodzice szybko by się dowiedzieli. Miałam iść do domu i przynieść im chleb. Gdyby zobaczyli, że nie wracam na czas, matka byłaby zdolna do wszystkiego, na przykład do wezwania policji.

— Nie mogę tego zrobić. W każdym razie nie teraz.

— Więc kiedy?

— Nie wiem, czy to rozsądne... Możesz być seryjnym mordercą!  
— Naprawdę? Seryjnym mordercą?  
— Z twoimi rozmiarami mógłbyś mnie z łatwością porwać, torturować, a na koniec złamać mi kark, bez problemu jak cienką gałązkę!  
— Musisz więcej wychodzić z domu, aby wyleczyć swoją paranoję!  
— Porozmawiaj o tym z moją matką...  
— Co mogę powiedzieć, by przekonać cię, że nie jestem niebezpieczny?  
— Skąd wiesz o moich snach, wizjach? Kim jesteś? Czy my się naprawdę znamy? Bo to prawda, że mam duże problemy z pamięcią! Ale mimo to... A dlaczego jest to sprawa życia i śmierci?  
— OK! Przestań! - wykrzyknął, ściskając swoje mocne dłonie w moje ramiona ramionach i patrząc mi w oczy.

Jego dłonie promieniowały, czułam ich ciepło przepływające przez moją skórę. Napłynęła na mnie fala dobrego samopoczucia i nagle poczułam się bezpiecznie, jak w miękkim, ciepłym kokonie.

— Nie mogę ci tu odpowiedzieć. Coś tam jest, pracuje dla bardzo złego człowieka. Wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie i myślę, że tylko ty możesz pomóc nam uratować naszego przyjaciela.

— Mam moc, by naprawić to wszystko raz na zawsze. - Powiedziałam zamyślona. - Ostatnio słyszałam, jak coś warczy...  
— Może to ja - przyznał, rumieniąc się.  
— Co?  
— Mówiłem ci, że mam cię na oku.  
— Więc nie jesteś seryjnym mordercą, tylko podglądaczem?  
— Nie... - zająknął się. - Chciałem cię tylko chronić.

Psychopata nie rumieniłby się ani nie jękał. Poza tym czułam się dziwnie swobodnie w jego towarzystwie. Miałam do wyboru: zgnić i oszaleć w domu albo dołączyć do niego i dowiedzieć się nieco więcej o tym, co się ze mną dzieje.

— W porządku! Gdzie mam się z tobą spotkać?  
— Zgadzasz się? Naprawdę?  
— Tak.  
— OK, czekaj!

Z przedniej kieszeni dżinsów wyjął stary zmięty paragon i napisał na nim kilka słów.

— Proszę! Spotkajmy się pod tym adresem jak tylko będziesz mogła. Będę tam na ciebie czekał.  
— OK.

Odwrócił się do mnie plecami i odszedł bez słowa, pozostawiając mnie w osłupieniu. Przez chwilę stałam w miejscu. Mój mózg się przegrzewał, w kółko odtwarzałam naszą rozmowę. Czy mogłam mu zaufać? Nie byłam pewna, ale gdyby chciał mnie porwać lub co gorsza zabić, to już by to zrobił. Park był pusty, a on szybko przerzuciłby mnie przez ramię i zabił nieco dalej. Ale to, co sprawiło, że zdecydowałam się z nim spotkać, to przede wszystkim wir emocji, które poczułam od jego dotyku. To ciepło, to dobre samopoczucie. Byłam zmuszona przyznać, że tak, znałam go. Aby wiedzieć więcej, musiałam mu zaufać. Wciąż widziałam jego oddalającą się sylwetkę, ale już nie mogłam się doczekać, by się z nim spotkać.



Gdy odzyskałam mniej więcej zmysły, ruszyłam w drogę do domu. Mama była jeszcze w kuchni, myła naczynia, a ojca oczywiście nie było.

— Mamo?

— Tak, moja droga? - odpowiedziała, nie odwracając się.

— Skoro chcecie dać mi więcej swobody, to czy mogę dziś po południu pojechać samochodem do centrum miasta?

— Co chcesz tam robić? - zapytała mnie, wrzucając gąbkę do zlewu.

— Spacery, zakupy, ludzie...

— Mmmmmhhh! OK, pozwalam ci. Ale nie wracaj zbyt późno!

— Mamo, kocham cię, ale przez ciebie chcę jak najszybciej znaleźć pracę i wynieść się z domu.

— Ja też cię kocham, dlatego to robię. - westchnęła i pocałowała mnie w policzek. - Klucze są w szafce w przedpokoju - powiedziała, gdy wychodziłam z kuchni.

Czekałam do wczesnego popołudnia, aby spotkać się z moim pięknym nieznajomym. Musiałam być cicho, nie wygadać się o moich zamiarach i spotkaniu w parku, żeby nie wzbudzić podejrzeń rodziców.

Wzięłam kluczyki od rodzinnego samochodu, włożyłam na wszelki wypadek gaz pieprzowy do torby i wpisałam w GPS adres z paragonu.

Po dobrej pół godzinie jazdy skręciłam na ścieżkę, która wyglądała jak ślepy zaułek. Przejechałam obok opuszczonego jeziora i zatrzymałam się w miejscu, gdy GPS poinformował mnie, że dotarłam na miejsce. Odwróciłam głowę w prawo i odkryłam coś w rodzaju czerwonego blaszanego magazynu. Zaparkowałam przed nim i wysiadłam z samochodu. Mój wzrok przyciągnęło jezioro. Nie było tam nic poza zielonkawym mułem i zlepkim glonów oraz rybich zwłok. To miejsce nie wyglądało znajomo, ale po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. Miałam wrażenie, że stało się tu coś strasznego.

— Przyszłaś.

Przestraszyłam się i odwróciłam się gwałtownie.

— Jestem naprawdę dobry w to straszenie.

— Mylisz się, byłam po prostu pogrążona w swoich myślach.

— Czy to miejsce ci coś przypomina - zapytał mnie, nagle zaciekawiony.

— Nie, jest po prostu straszne - powiedziałam, wskazując na jezioro.

— Tak... Chodźmy do środka, musimy porozmawiać.

Podążyłam za nim bez słowa do drzwi wejściowych, które otworzyły się ze złowieszczym skrzypnięciem. Zobaczyłam gigantyczny pokój, na końcu którego znajdowały się stalowe schody prowadzące na otwarte piętro, gdzie stało mnóstwo solidnych dębowych regałów na książki. Wszystkie były przepełnione nieporęcznymi książkami. Kilka łóżek i śpiworów znajdowało w lewym rogu, naprzeciwko wyposażonej kuchni z płomiennie czerwonymi meblami. Mieszkało tu kilka osób, to było pewne. A naprzeciwko mnie znajdowała się część wypoczynkowa. Trzyosobowa sofa i dwa duże fotele otaczały stół kawowy, na którym piętrzyły się gazety, komputery i noże. Ogromne noże myśliwskie stworzone do przebijania mięsa i wykrwawiania zwierzyny.

Spanikowałam i ruszyłam do tyłu, ale uderzyłam w przeszkodę za mną.

— Nie martw się, nie zrobimy ci krzywdy - powiedziała blondynka, która pojawiła się znikąd.

— Hej! Alicia!

— Czy ja cię znam? - zapytałam, zupełnie zagubiona.

— Czekał, schodzę na dół!

— Ach, no i proszę, panienka "straciłam rozum"!

— Zamknij się, Po! - krzyknął na mężczyznę o atletycznej budowie ciała, który właśnie wyszedł z sąsiedniego pokoju.

— Ile was tu jest?

— Przepraszam, prosiłem ich, żeby byli cicho i dyskretnie, gdy się pojawisz.

— Tak, tak. Nie mamy czasu na czeplenie się twojej dziewczyny. Mamy dużo pracy! - powiedział mężczyzna, którego ciało w kształcie litery v przyparłoby o rumieniec zawodowego pływaka.

— OK, więc to spotkanie, które mieliśmy wcześniej, było na nic. Mówiłem wam, co możecie powiedzieć, a czego nie!

Ton zaczął się podnosić między tą dwójką. Blondyna pojawiła się ponownie a po schodach zszedł mężczyzna o anielskiej twarzy.

— Dobrze cię znowu widzieć! - powiedział biorąc mnie w ramiona. Stałam ze zwieszonymi w dół ramionami, czekając na koniec jego uścisku.

— Cholera, David... Poważnie, wy dwaj mnie męczycie! Mówiłem wam, żebyście jej nie nachodzili! - Po i David szli przezabawnie w stronę kanap. Trzeci kolega zaprosił mnie machnięciem ręki do tego samego. Niechętnie dołączyłam do nich, ale usiadłam jak najdalej od jego trzech hałaśliwych i zbyt znanych kolegów. Seryjni mordercy nie przytulają się i nie chcą być przytulani. Rozluźniłam się nieco.

— Więc, to jest Po i David. Byliśmy przyjaciółmi przed twoim wypadkiem.

— Tak, cóż, przyjaciele to trochę mało powiedziane.

— Mmmmmhhh! Szybko nauczysz się ignorować tego palanta, który wydaje się zapominać, że uratowałaś mu życie. Tak czy inaczej, idźmy dalej.

Mężczyzna zwany Po zamknął, jego twarz się zmarszczyła. Usiadł spięty na sofie.

— Czy ja cię uratowałam?

— Tak, nawet jeśli, ta cała historia to przede wszystkim twoja wina.

— Nie wciskaj kitu - zainterweniował Dawid. - To nie była jej wina i dobrze o tym wiesz!

— Skoro tak mówisz - mruknął.

— Cóż, jak już mówiłem, byliśmy przyjaciółmi.

— Jak masz na imię? - zapytałam nieśmiało, wchodząc mu w słowo.

— Caleb.

— Rety! On przecież usmażył ci mózg!

— Co? Kto usmażył mi mózg? - zapytałam w panice.

— To bardzo długa historia i nie chciałem o tym mówić w ten sposób - powiedział Caleb, chowając głowę w dłoniach.

Wyglądał nagle na wyczerpanego.

— Caleb. Zabierz Po na spacer, ja to zrobię.

Z ulgą skinął głową w podziękowaniu swojemu przyjacielowi i chwycił piekielnego Po, by wyciągnąć go bezceremonialnie z budynku. Szamotał się, ale w końcu uległ.

Pozostawiona sam na sam z blondynką, zapadłam się w miękkość sofy, starając się uspokoić drżenie, które przebiegało przez moje ciało.

— No to teraz zaczynają się poważne rzeczy! - mówi David, wycierając ręce o swoje wyblakłe dżinsy. - To, co zaraz powiem, pewnie zabrzmi niewiarygodnie. Ale chciałbym, żebyś mnie wysłuchała bez przerywania mi. Możesz to zrobić?

— Spróbuję.

— Przed twoim wypadkiem ty i ja byliśmy razem na studiach i byliśmy przyjaciółmi, bardzo dobrymi przyjaciółmi - zaczął. Ale była jeszcze trzecia osoba. Marine. Znać się od niemowlaka. To twoja najlepsza przyjaciółka i potrzebujemy twojej pomocy, by ją odnaleźć.

## IV

— Znaleźć ją?

— Tak, tylko ty możesz ją zlokalizować!

— Skąd masz taką pewność, że tak mówisz?

— Wizje, które masz... To jest to, co widzi ona!

— Jak można być tak oderwanym od rzeczywistości? Przecież nie ma czegoś takiego jak wizje! - Powiedziałam, pewna siebie, jakby chcąc przekonać samą siebie.

— Oczywiście, że są!

— Przestań! Nikt nie posiada takiej mocy!

— Jasne, że istnieją! Caleb, Po, Marine, ja i wielu innych, mamy moce! Przywódca rebeliantów, którego misją jest odnalezienie twojej przyjaciółki, ma pewną hipotezę. Masz wizje Marine, bo jesteś z nią spokrewniona, jej moce trochę namieszały ci w głowie.

Ta nowina pozbawiła mnie mowy. To co mówił nie miało sensu. Nie powinienam była iść za zupełnie obcymi ludźmi w nieznane miejsce. Wpadłam do jaskini głupców.

— Więc, jeśli dobrze rozumiem, zakładając, że pominę fakt, że masz moce, co jest naprawdę, naprawdę mało prawdopodobne, chcesz, żebym pomogła ci znaleźć laskę, która wprowadziła mnie w śpiączkę?

— To nie była jej wina... Hajgar, wielki zły tej historii, zmusił ją do tego.

— Teraz jakieś "wielkie zło"... Słuchaj, idę do domu - powiedziałam, wstając powoli. - Jesteście mili i w ogóle, ale muszę już iść. - Wycofałam się powoli, wsuwając rękę do torebki.

— Widzę, że mi nie wierzysz. To zrozumiałe, ale nie mamy czasu na niedowierzanie, więc, spójrz!

Odwrócił się do dużego fikusa u stóp schodów. Wyciągnął ku niej rękę i przez chwilę nic się nie działo. Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Wyglądał na całkowicie odciętego od świata. To było teraz albo nigdy, zamierzałam skorzystać z okazji, żeby się wymknąć. Ruszyłam w stronę drzwi, gdy mocny chwyt zamknął się na mojej kostce, a potem kolejny na ramieniu. W pierwszej chwili pomyślałam, że złapał mnie na jakieś łąso, ale z przerażeniem stwierdziłam, że grube, pokryte liśćmi pnącza owinęły się wokół moich nóg, do góry, aż do torsu. Okazało się, że jestem związana od góry do dołu. Krzyknęłam z całych sił i zanim wiązania dotarły do mojej szyi, nagle się poluzowały. Zielona roślina natychmiast odzyskała swój kształt i pozycję, przez co doniczka zakołysała się niebezpiecznie, rozsypując ziemię na podłogę.

Wymachiwałam przed sobą gazem pieprzowym, grożąc anielsko-przystojnemu mężczyźnie, który właśnie użył czarów, by zaatakować mnie zwykłą zieloną rośliną.

— Przepraszam, poniosło mnie. Od miesięcy trenowałam, żeby się z nim zmierzyć!

— O kim mówisz? - zapytałam bez tchu, wciąż mu grożąc.

— Hajgar! To on porwał Marine!

Potem opowiedział mi wszystko. O tym, jak myślałam, że Marine i Caleb mnie zdradzili, kiedy przyłapałam ich w samym środku dyskusji na festiwalu Zielonego Księżyca. O tym, jak musieliśmy uciekać z powodu gróźb Hajgara wobec mnie. O naszych walkach z niewidzialnymi potworami, pomocy rebeliantów i prawie śmiertelnej ranie Po. I wreszcie, jak Hajgar porwał Marine, usmażywszy mi mózg swoimi mocami. Opowiedział mi całą historię od razu, bez zająknięcia.

— To szaleństwo! - wykrzyknęłam.

— Rozumiem, że brzmi to zupełnie szalenie i nieprawdopodobnie. Ale w rzeczywistości jest to prawda. Kamień, który ukradł Hajgarowi, utrzymywał Po przy życiu, a przywódczyni rebeliantów wzięła na siebie zadanie przywrócenia mu zdrowia, łącząc swoją magię z magią kamienia Organza. Teraz twoja kolej, by pomóc nam uratować Marine. Wiem, że dużo od ciebie wymagamy, jesteś tylko człowiekiem, ale wielokrotnie udowodniłaś nam swoją odwagę i rzetelność. Hajgar miał mnóstwo czasu, by wyleczyć się z obrażeń, korzystając z mocy Marine. Więc on musi być w pełni sił umysłowych, ale ona... ona musi być strasznie osłabiona. Staram się nie myśleć o tym, co on jej robi - powiedział, zaciskając pięści. - Zresztą, czy teraz mi wierzysz?

— Po twojej małej demonstracji nie mogę nie uwierzyć!

Drzwi otworzyły się z hukiem. Caleb wydawał się przemoczony do kości, pokryty oślizgłą, zielonkawą konsystencją. Jego brew i warga lekko krwawiły, a koszula była miejscami podarta. Po, tuż za nim, dosłownie śmiał się wniebogłosy. Zapach szlamu i zgniłości wypełnił pomieszczenie.

— Jak wam idzie? Czy ja słyszałam, jak krzyczałaś? - zapytał, zdziwiony, widząc mnie siedzącą spokojnie naprzeciwko swojego przyjaciela.

— Tak, tak! David dał mi mały pokaz swojej mocy i mnie trochę tylko... zaskoczył!

— Um, OK!

— No dobra, a co się z wami stało? - zapytał Dawid, zaskoczony stanem swoich przyjaciół.

— Romeo chciał wrócić, gdy usłyszał krzyk swojej Julii. Zatrzymałam go, to wszystko - wyjaśnił Po, wybuchając śmiechem.

— Ten palant wrzucił nas do jeziora i próbował mnie utopić!

— Chciałam udowodnić Panu Mięśniakowi, że w wodzie to ja mam przewagę!

— Alicjo, nie powinnaś była ratować tego chuderlaka! - wykrzyknął Caleb, idąc, nieco zirytowany, w stronę czegoś, co wydawało się być łazienką.

- Twój facet nie ma poczucia humoru! - powiedział Po, wciąż się śmiejąc. - David zdradził mi swój genialny plan!
- Nie mogę się doczekać, aż mama wróci do domu... - westchnął Dawid.



Caleb właśnie wyszedł z łazienki. Podeszłam do niego nieśmiało. Rewelacje Davida na temat naszego związku zdenerwowały mnie. W sercu wiedziałam, że to wszystko prawda, mimo że pamięć wcale mi nie wróciła.

- Hej - zagadałam niezręcznie. - Jak się czujesz?
- Ale z niego idiota.
- Dlaczego tak mówisz?
- Zrobił ze mnie głupka przy tobie... Czekałem wiele miesięcy, żeby w końcu z tobą się spotkać, a on zrobił ze mnie głupka!
- Nieprawda! - uspokoiłam go. - W zasadzie było to całkiem zabawne. Dawno się tak nie śmiałam!
- Teraz się będziesz ze mnie śmiała! - powiedział z uśmiechem na twarzy.
- To twoja własna zasługa! Wyglądasz tak poważnie i smutno. Z uśmiechem ci do twarzy!
- Tęskniłem za tobą, wiesz? - powiedział, patrząc poważnie.
- Chciałabym móc powiedzieć to samo... Pomimo wszystkiego, co powiedział Dawid, nadal nic nie czuję. Ale zanim z tobą porozmawiałam, czułam się pusta, jakby brakowało mi części siebie, wiesz? Myślę, że może to właśnie Ty pozostawiłeś tę pustkę w moim życiu.
- Może.. W każdym razie, jeśli pomożesz nam odnaleźć Marine, ona z pewnością będzie mogła zrobić coś z Twoją pamięcią!
- Z wielką chęcią. Nie zrozumiałam jednak wszystkiego, co mówił mi nasz przyjaciel ogrodnik. Jak Hajgarowi udało się z nią uciec?
- Kiedy chwycił nogę Marine, wyssał jej moce, żywił się nimi i obracał przeciwko tobie. Sam nie posiada żadnych mocy, ale potrafi kraść nasze poprzez dotyk - wyjaśnił, nadal z poważną miną. - Wtedy krzyknęłaś - kontynuował. - Wzięłaś głowę w dłonie i upadłaś na ziemię. Popędziłem do ciebie, ale nie mogłem nic zrobić, byłaś nieprzytomna. Próbowałem wszystkiego, ale nie obudziłaś się... Myślałem, że nie żyjesz!
- Odtworzyłam scenę w mojej głowie, dzięki szczegółom, które mi przekazał. Przez jego jasne, roztańczone oczy wyczułam panikę, jaką czuł w tamtym momencie.
- Spokojnie - uspokoiłam go, kładąc rękę na jego dłoni.
- Liczy się tylko to, że wszyscy jesteśmy cali. Tak czy inaczej, Twoja historia trzymała w napięciu. Wszyscy uwierzyli w wyjaśnienia pana Head'a. Policja naprawdę myślała, że to był wypadek!
- Tak. Podczas bójki ten brzydal skorzystał z okazji i uciekł z Marine i kilkoma ocalałymi klonami. Ale kiedy zobaczyliśmy, że się nie obudzisz, musieliśmy cię zostawić z tym łobuzem Henrym. Za wszelką cenę próbowaliśmy powstrzymać Hajgara przed ucieczką. Wziąłem więc samochód, przejechałem nim kawałek i rozbiłem go o drzewo. Wziąłem odwet na staruszkę, ale nie było czasu!



— Dlaczego tak mówisz o panu Head'dzie - zapytałam, zaskoczona gwałtownością jego słów.

— On jest zdrajcą! To przez niego Marine i Po zostali ranni! Malgriwowie znaleźli nas, ponieważ przekazał informacje Hajgarowi w nadziei, że będziemy częścią podróży do Organzy! Od tamtej pory stara się to naprawić, opiekując się tobą i pozwalając nam tu mieszkać - wyjaśnił, wskazując na hangar.

— Ja... nie rozumiem. Wydaje się taki miły. A co to jest "Organza"?

— On po prostu czuje się winny! - powiedział Po, który właśnie pojawił się w kuchni.

— Nie mów nic temu imbecylowi ale jesteśmy zwartą grupą, rodziną. Kiedy ktoś czepia się jednego z nas, to ma do czynienia ze wszystkimi! - powiedział Caleb, uchylając się od mojego pytania.

— Musieliśmy mu cię powierzyć, bo nie mieliśmy wyboru - kontynuował Po. - Patrz jaki on jest słodki, mój misiek! - powiedział w kierunku swojego przyjaciela.

— Jesteś wrzodem na tyłku, ale wiesz, że nie mogę się bez ciebie obejść!

Zaczęli się łagodnie bić jak dwoje dużych dzieci. Podobało mi się te przedstawienie. W ich towarzystwie czułam się swobodnie, jakbym wreszcie odnalazła kawałek swojej duszy, który zniknął wraz z wypadkiem, który - teraz wiem - nie był wypadkiem. Nie pamiętałam wszystkich tych ludzi, ale uczucie bezwarunkowej miłości przebiegało przeze mnie, gdy patrzyłam na każdego z nich. Czułam to nawet od tego palanta Po!

Zostawiłam ich, żeby się przekomarzali i dołączyłam do Dawida, który wrócił na górę.

— Cześć skarbie!

— Co powiedziałaś? - zapytał, szybko podnosząc wzrok znad swojej książki.

— Erm... tylko witam, to wszystko!

— Nie, nie! Jak mnie nazwałaś?

— Skarbie, tak sądzę. Przepraszam, samo się wymknęło.

— Ależ nie przepraszaj! Zawsze mnie tak nazywałaś. Wracasz! Wszystko wróci do normy, zobaczysz! - powiedział z uśmiechem na twarzy.

— Mam nadzieję, że tak. Naprawdę mam taką nadzieję - powiedziałam, spoglądając na Caleba kątem oka.

— Nie martw się o niego, będzie czekał na ciebie tak długo, jak będzie trzeba. W praktyce nie wolno wam być razem, ale skoro prawie cię stracił, to chyba nagnie zasady.

— Twoje zasady są trochę staroświeckie!

— O tak! I gdybym miał wybór, sam bym ich nie przestrzegał. Marine i ja jesteśmy dla siebie stworzeni, ale to się już nie powtórzy - wyjaśnił mi z ciężkim sercem.

— To smutne... W tej chwili najważniejsze jest to, aby ją odnaleźć!

— Tak... Same problemy!

— Swoją drogą, o kim mówiłeś wcześniej? Kto jest twoją "matką"?

— Ach! To Aurora. Przywódczyni rebeliantów. Za mało ci ostatnio o niej powiedziałem. W zasadzie została przywódczynią, żeby nam pomóc, bo jej prawdziwą misją jest odnaleźć Marine i nic więcej, dobrze to już zrozumieliśmy! Jej towarzysze próbowali dostać się do statku Hajgara, by uniemożliwić mu ucieczkę z Marine.

Ale najlepiej byłoby, gdybyśmy mogli je znaleźć, zanim dostaną je w swoje ręce. Będziemy musieli walczyć z tym potworem w małej liczbie, ale nie zostało mu wiele klonów, więc łatwo moglibyśmy mieć przewagę. Jeśli oczywiście uda nam się go odciągnąć od Marine!

— Statek? Powiedziałeś "statek"?

— Ach! Tak. Jak by ci to powiedzieć? Nie jesteśmy z tych okolic...

— Chyba nie jest to zbyt blisko, prawda? I tak naprawdę będziemy musieli tam wrócić? Jeszcze nie teraz, bo inaczej mój mózg ostatecznie się usmaży. Chłopcy rzucili wcześniej jakąś nazwę... Nie pamiętam... Brzmiało to jak jakieś miejsce albo...

Nagle zrobiło mi się bardzo gorąco i zakręciło mi się w głowie, ale próbowałam ponownie skupić się na rozmowie.

- To inna planeta - dodał. - Wyjaśnię wszystko później, obiecuję.
- Dzięki. Hm, czyli Aurora ma takie same moce jak Marine, jeśli dobrze rozumiem? - Zapytałam go, by zmienić temat i spróbować odzyskać spokój.
- Tak, ale jest od niej dużo słabsza. Ona wie, jak używać lepiej jej moce, ale jeśli Marine nauczy się wszystkiego, będzie najpotężniejsza z nas. Należymy do czterech wielkich rodzin o różnych mocach, ale sama Marine może zniszczyć nas wszystkich.
- No dobra, wychodzi na to, że Hajgar chce ją wykorzystać, żeby trzymać wrogów na dystans i zdobyć tron.
- Masz rację. Dlatego musimy powstrzymać go przed powrotem na naszą planetę i odzyskać Marine!
- I zrobisz to dzięki moim wizjom. Czy ja ją widzę?!
- Dokładnie! Ale musisz ufać Aurorze. Jeśli ona mówi, że tylko ty możesz znaleźć Marine, to ma rację. Biorąc pod uwagę miłość, jaką oboje się darzycie, nie kazałaby ci iść z nami na wojnę, gdybyś nie była naszą jedyną nadzieją!

## V

- Jak mam to zrobić? - zapytałam małą grupę, która zebrała się na kanapach.
- Przede wszystkim powinnaś powiedzieć nam, co widziałaś.
- Głównie czułam strach, a nawet przerażenie - wyjaśniłam. - Zobaczyłam jaskinię, która wydawała się być w lesie. Roślinność była gęsta. Próbowalam uciekać, ale coś mnie złapało. Marine... Przeżywałam tę scenę tak, jakbym to ja była tam zamiast niej. Poza tym, stało się coś dziwnego. Cóż, dziwniejsze niż wszystko inne, to znaczy, kiedy Hajgar chwycił ją za ramię, poczułam, jak jego palce wbijają się w moje ciało i pojawiły się w tym miejscu fioletowe ślady - wyjaśniłam, wciąż będąc w szoku.
- Istnieje bardzo proste wyjaśnienie. Jesteście połączone!
- Odwróciłam się, aby zobaczyć, kto się odezwał. W drzwiach, z ramionami pełnymi toreb, piękna blondynka z krągłościami wpatrywała się we mnie intensywnie swoimi jaszczkowymi oczami.
- Ach! Mama wróciła - powiedział Po.
- Bardzo zabawne! Przyjdź i mi pomóż! - rozkazała z powagą.
- Teraz, gdy była tutaj, nagle poczułam się znacznie mniej komfortowo. Czułam się mała i nieistotna. Jej lodowate spojrzenie nie wydawało mi się zbyt przyjazne. Nie pofatygowwała się, żeby mnie przywitać. Podała torby z jedzeniem Po i oboje zajęli się odkładaniem ich na miejsce, nie przestając się przy tym kłócić.
- Niezbyt dobrze się dogadywaliście - czuł się zmuszony zaznaczyć Caleb.
- David mi o tym powiedział.

— Nie mogła znieść, gdy mały człowiek kradł jej gwiazdę - powiedział David, mrugając do mnie.

Odpowiedziałam mu nieśmiałym uśmiechem.

— Czy ona nie może nic zrobić dla mojej pamięci? Ma takie same moce umysłowe jak Marine, prawda?

— Nie! To ona weszła do twojego umysłu, więc to ona musi naprawić szkody - wtrąciła się blondynka. - A zresztą, mam lepsze rzeczy do roboty niż męczyć się próbując cię uzdrowić - kontynuowała sucho. - Muszę oszczędzać siły, żeby ją uratować.

— No, chłopcy, będą już szła. Jak dla mnie w powietrzu jest zdecydowanie za dużo miłości - powiedziała zawadiacko, podnosząc się powoli na nogi.

— To dobrze. Ale weź to, zanim pójdziesz - powiedział Caleb. - To telefon na kartę - kontynuował. - Jeśli masz jakieś inne wizje lub po prostu chcesz porozmawiać, zadzwoń.

— Znowu się zaczyna! Będę musiała jeszcze raz przypomnieć o prawach i obowiązkach!

— Odprowadzę cię do domu - zaproponował Caleb, ignorując jej komentarz.

— OK. Do zobaczenia - powiedziałam, machając do Po i Davida.

— Pa Ali.

— Żegnaj mała ludzka istoto.

Odzyskałam swoją torbę i ruszyłam za Calebem, zupełnie nieświadoma obecności przywódcy rebelii.

— Bądź ostrożna - szepnął do mnie.

— Dobrze, nie martw się. Zadzwonię, jak tylko będę miała więcej informacji, obiecuję.

— Dziękuję - odpowiedział, przejeżdżając palcami po moich włosach.

Chwycił je delikatnie i pochylił się, by mnie pocałować. Położyłam ręce na jego klatce piersiowej i odepchnęłam go z większą siłą niż bym chciała. Natychmiast wycofał rękę i wyglądał na strasznie zranionego.

— Przepraszam, nie powinienem był tego zrobić!

Natychmiast pożałowałam swojego czynu. Jego twarz całkowicie zbladła, a do oczu powrócił ból. Moja pamięć mnie zawodziła, ale dla niego wszystko było świeże i prawdziwe. Sytuacja musiała być dla niego jeszcze trudniejsza, bo pamiętał wszystko. Kochał mnie, widziałam to, nie mogłam zaprzeczyć, że coś do niego czułam, ale nie byłam jeszcze zbyt obyta w kontaktach międzyludzkich. Spędziłam miesiące w samotności, zabijając czas najlepiej jak potrafiłam, starając się nie zwariować. A teraz otaczała mnie grupa ludzi, którzy wydawali się doskonale mnie znać, ale których nie pamiętałam. Potrzebowałam czasu, by przetrwać to wszystko i znów stać się nieco bardziej towarzyską.

— Nie przepraszaj, to ja. Jestem trochę zszokowana tymi wszystkimi rewelacjami. Potrzebuję trochę czasu, dobrze? To za dużo jak na jeden dzień. Zadzwonię do ciebie, dobrze? - zapytałam, próbując złapać jego wzrok.

— OK.

Wsiadłam do samochodu i pojechałam z powrotem do mojego domu, mojego więzienia.



— No i jak tam twój spacer? - zapytała mnie mama, gdy tylko pojawiłam się w drzwiach.

- Wyśmienicie - odpowiedziałam, zaskoczona.
- Nic nie kupiłaś? - zapytała podejrzliwie, patrząc na moje puste ręce.
- Nie, po prostu potrzebowałam zaczerpnąć świeżego powietrza, zobaczyć ludzi.
- Hm OK. Nie miałaś już żadnych bólów głowy?
- Nie, mam. Czy przesłuchanie się skończyło? Mogę iść do swojego pokoju?
- Tak, możesz odmaszerować.

Szybko weszłam po schodach i zamknęłam się w swoim pokoju. Nie mogłam dłużej wytrzymać tej atmosfery. Czułam się jak przestępca na zwolnieniu warunkowym. Jeśli popełnię najmniejszy błąd, dostanę dożywocie. Dyskrekcja jest kluczem, jeśli chcę jeszcze raz zobaczyć Caleba i innych. Wciąż miałam poczucie winy z powodu mojej reakcji i czułam smutek, że tak się rozstaliśmy. Musiałam to nadrobić. Wzięłam telefon i odblokowałam go. Zapisany był tylko jeden numer, na nazwisko C.

Zaczęłam pisać wiadomość: "Przepraszam za moją wcześniejszą reakcję. Naprawdę nie chciałam zranić twoich uczuć. Zapomnijmy o tym, dobrze? Zawahałam się, czy wysłać, ale palec sam kliknął.

Czekałam kilka minut, wpatrując się w ekran, ale nic się nie działo. Gdy już miałam się poddać, ekran zaświecił się, informując mnie, że nadeszła nowa wiadomość.

"OK. Zadzwoni, gdy będziesz miała wiadomości. C ".

Nie było zbyt ciepło, ale to był dobry początek. Nie mogłam się doczekać, kiedy odnajdziemy Marine, żeby mogła mi wreszcie oddać moją cholerną pamięć. Musiałam więc spróbować zobaczyć, gdzie ona jest. Nie miałam pojęcia jak działają wizje, ale nie zamierzałam czekać z założonymi rękami.

Położyłam się na łóżku z wyprostowanymi plecami i rękami u boków, próbując oczyścić umysł. Brałam oddech i wydychałam powietrze spokojnie, starając się znaleźć lukę, by złapać wiadomość lub obraz. W myślach przywołałam jej imię. Głośniej i głośniej.

— *Marine. Marine. Marine! MARINE! MAAAARINEEEEE!*

Nic się nie stało. Rozczarowana, otworzyłam ponownie oczy i usiadłam na krawędzi łóżka. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić, by przywołać wizję. Pan Grisouille wybrał ten moment, aby przyjść i skulić się w moich ramionach. Głaskałam go przez chwilę, rozkojarzyłam się, nie wiedząc co jeszcze zrobić. Nie miałam żadnych mocy, a wspomnienia mnie zawodziły. Mimo że oboje byliśmy połączone, nie wiedziałam, jak to działa. Wizje, które miałam, musiały być jej dziełem, nie moim. Czułam się sfrustrowana i zła. Nie miałam kontroli, a przede wszystkim czułam się bezużyteczna.

Nagle mój duży szary kot zaczął pluć i odwrócił się. Uciekł z wielkim piskiem. Co się z nim działo? Wtedy zrozumiałam.

— *Słyszysz mnie?*

Skąd pochodził ten głos? Czy to było tylko w mojej głowie, czy rodzice mogli to usłyszeć? Nie rozpoznałam go, ale wiedziałam, że należy do Marine. Wreszcie otrzymała moją wiadomość.

— *TAK, TAK, TAK!!!- krzyczałam w głowie, podekscytowana. Gdzie jesteś?*

— *Nie wiem. Jestem w ciemności. Ale słyszę, jak rozmawiają. Przygotowują się do odzyskania swojego statku.*

— *Rebelianci starają się go ukryć. Będą go chronić.*

— *Będzie wkurzony, bardzo wkurzony...*

— *Wyciągniemy cię stamtąd.*

— *Myślałam, że nie żyjesz.*

— *Nie. Nic mi nie jest. Ale muszę ci coś powiedzieć.*

Chciałam z nią porozmawiać o moich problemach z pamięcią. Gdyby mogła mi pomóc na odległość, mielibyśmy jeden problem mniej. Wyglądało na to, że jest w rozterce. Jej głos był drżący i bardzo niepewny, ale musiałam wiedzieć, czy jest coś, co mogłaby dla mnie zrobić.

— *On wróci. Odezwę się do ciebie później.*

Brzmienie jego głosu przypominało świst. Moje serce się załamało, gdy cisza nagle powróciła do mojej głowy. Nie udało mi się z nią porozmawiać ani uzyskać wielu informacji. Musiałam jednak poinformować pozostałych o zamiarach Hajgara. Natychmiast wysłałam wiadomość do Caleba. Dostałam proste "OK". Z ciężkim sercem leżałam w łóżku i godzinami odtwarzałam wszystkie wiadomości, które dziś usłyszałam, ale nie mogłam zasnąć.

## VI

— *Alicjo!*

Byłam w całkowitej ciemności. Czułam się skurczona. Czy byłam zamknięta w pudełku? Tym razem nie było żadnych kajdanek na moich nadgarstkach, ale nogi mnie bolały. Jak długo byłam tak skulona? Było mi zimno. Byłam przerażona.

— *Alicjo.*

— *Alicjo.*

Usłyszałam kroki, a potem hałas nade mną, jakby odsuwano gruby koc. Przez cienkie szczeliny w moim pudełku przedostało się kilka promieni słońca. Rozległo się kliknięcie i doznałam olśnienia. Nie widziałam nic, tylko białe światło. Złożyłam ręce przed oczami i czekałam, aż znów przyzwyczają się do światła dziennego.

— *Cześć księżniczko! Mam dla ciebie trochę pracy.*

Chciałabym pozostać niewidoma. Istota, która górowała nade mną była wielka i przerażająca. Wyciągnęła rękę, o długich kościstych palcach, by pomóc mi wstać.

Oparłam się o krawędź czegoś, co wydawało się być starą skrzynią. I ostatnim wysiłkiem udało mi się wstać. Bolały mnie plecy i nogi, a w głowie się kręciło. Czułam się słabo.

— *Będziemy musieli cię napoić i trochę nakarmić. Potrzebuję wszystkich twoich zdolności. W końcu odzyskałem swoje dziecko!* - powiedział, śmiejąc się głośno.

Sadystyczny uśmiech rozlał się po jego monstrialnej twarzy, zniekształcając jeszcze bardziej jego i tak już koszmarny rysy.

Obraz nagle się rozmył. Obudziłam się spocona, czułam się jakby niedługo miała mi eksplodować głowa.

Biedna Marine. Przechodziła przez piekło. A o czym mówił ten chory potwór? Jakie dziecko? Wyobraziłam sobie łysego noworodka z wybałuszonymi oczami, zniekształconymi przez ten sam sadystyczny uśmiech co jego ojciec. Obraz wydawał się groteskowy. Pospiesznie chwyciłam telefon na kartę i wybrałam jedyny numer.



— OK, zaraz po ciebie przyjadę!

Z tymi słowami Caleb się rozłączył. Przez moje jelita przeszedł przyływ adrenaliny. Rodzice nie mogli na niego natrafić. Musieliśmy być dyskretni. Szybki rzut oka na mój budzik powiedział mi, że minęła północ. Na pewno spali. Dla pewności powoli wyszłam z pokoju i zatrzymałam się przed ich drzwiami. Gdy nasłuchiwałam, słyszałam lekkie chrapanie. Uspokoiliłam się, ale musiałabym się znowu wymknąć. Wróciłam do pokoju, ochlapałam twarz zimną wodą, by w pełni dojść do siebie i założyłam czarną bluzę z kapturem. Przerzuciłam torbę przez ramię i rozpoczęłam wspinaczkę. Starając się robić jak najmniej hałasu, wspierałam się po rynnie. Robiło się trochę chybota, w kilku miejscach nie trzymała się zbyt dobrze. Muszę następnym razem znaleźć inne wyjście.

Po kilku długich minutach oczekiwania w ciemności i zimnie, podjechał samochód z wyłączonymi światłami. Podeszłam i rozpoznałam niesamowite ciało Caleba. Wsiadłam i zamknęłam drzwi jak najciszej i najdyskretniej jak to było możliwe.

Żadne z nas się nie odezwało. Będąc w szoku po wizji, słowa mnie zawodziły. Bałam się o Marine. Co się z nią dzieje?

Caleb zaparkował przed magazynem i razem weszliśmy do ich bazy.

— No, dalej, powiedz nam jeszcze raz, co usłyszałaś! - Zapytał Po.

— Powiedział, że znalazł swoje dziecko. Czy ta rzecz może się rozmnażać? Ale kto by chciał z nim mieć dziecko, serio?

— Pffff! Co za idiotka! - wykrzyknęła Aurora upokarzającym tonem. - Jego dziecko to niewidzialna bestia! Ma z nią bardzo szczególną więź.

Przełknęłam swoją dumę i nie odpowiedziałam na jej obelgę.

— No to jesteśmy w poważnych tarapatach! - powiedział Po.

— Tak, musimy ją stamtąd jak najszybciej zabrać!

— Musimy najpierw się dowiedzieć, gdzie to jest! Nie zauważyłaś żadnych szczegółów, które mogłyby wskazać nam właściwy kierunek?

— Nie, ona zamyka ją w skrzyni. Nic nie widzi i nie słyszy. Światło dzienne ją oślepiło, więc chyba spędza czas w zamknięciu. Naprawdę nie wiem, gdzie ona jest! Poza tym, on ją głodzi, żeby móc ją kontrolować...

— OK. Wiemy, że chce odzyskać swój statek. Więc pozostaje nam tylko tam na niego czekać. - zaproponował David.

— Tak, a potem, gdy się pojawi ze swoim dzieckiem i mocami twojej dziewczyny, zostaniemy zabici? Tego chcemy? - zapytał Po.

— A masz inny pomysł? - wtrącił Caleb, widząc zmieszanie przyjaciela.

— Musimy ponownie skontaktować się z Marine - powiedziała Aurora, wskazując na mnie skinieniem głowy. - Musimy wiedzieć, czego on od niej chce. Wcześniej miałam do czynienia z tym potworem bez przygotowania. Nie popełnię ponownie tego samego błędu.

— Tak, i rozumiemy cię - przyznał Caleb. - Ale można też zrozumieć, dlaczego David spieszy się, by mieć to już za sobą i ją odnaleźć.

— Nawet jeśli wszyscy będziemy musieli zginąć, Marine musi bezpiecznie dotrzeć na naszą planetę. Tylko ona może uratować ludzkość!

— Tak, wszyscy jesteśmy tylko jednorazowymi i wymiennymi pionkami - szturchnął ją Po, wyraźnie urażony.

— Nie powiedziałam tego...

— Wszystko jedno - powiedział, wstając i wychodząc z pokoju.

— Co jest nie tak z nim zapytał Caleb, zaskoczony reakcją przyjaciela.

— Nic! - odpowiedziała kurtuazyjnie przywódczyni rebeliantów, wstając i opuszczając jako kolejna pomieszczenie.

— Wspaniała atmosfera! - powiedział Caleb.

— Wszyscy jesteśmy spięci, tak myślę. Czekamy od miesiący, żeby coś zrobić. A teraz, gdy mamy cię z powrotem w naszym obozie, ciężko jest czekać na twoje wizje. Gdybyśmy tylko pokonali go na statku, już byśmy tam byli!

- Ach, wybacz, nie jestem taka jak ty - powiedziałam, nieco zirytowana jego uwagą.

On, który zwykle był łagodny, stał się pośpieszny i zirygowany.

— Nie wiem, jak tego dokonać. A jeśli nas złapią, to już w ogóle! Nigdy już nie będziemy mogli się porozumieć. Więc przepraszam, że chcę to zrobić porządnie!

— Nie wkurzaj się. Ona z pewnością nie chciała cię skrzywdzić.

— Odzyskuje swój temperament, nasza mała Ali - powiedział David, próbując odzyskać nieco opanowania.

— Przepraszam, jestem na krawędzi. Nie widziałam nikogo od miesiący, nic się nie działo, nudziłam mi się sama ze sobą, a teraz nagle muszę uratować księżniczkę i zagrożony świat. Myślę, że to normalne, że się stresuję!

— Tak, rozumiemy cię. Po prostu my też się stresujemy, bo nie mamy zbyt wiele czasu - przyznał mi Dawid.

— Będziemy mieli kłopoty, jeśli wszyscy zaczną się stresować - stwierdził Caleb zawadiacko.

Napięcie nieco się rozproszyło i kolos, który odzyskał swój łoskot, odwiózł mnie, w milczeniu.

Ledwie wystawiłam stopę z samochodu a już go nie było. Zobaczyłam, że skręcił za róg i nastała nieskazitelna cisza. Mimo przeprosin, nadal wydawał się urażony moim odepchnięciem. Miałam zamiar zdobyć się na odwagę i porozmawiać z nim twarzą w twarz, żeby w końcu zrozumiał, że sytuacja jest równie skomplikowana dla mnie, jak i dla niego. W międzyczasie absolutnie musiałam spróbować odpocząć. Ostatnie wydarzenia poważnie mnie osłabiły i ledwo mogłam stać. Teraz musiałam tylko wspiąć się po rynnie i trafić do mojego ciepłego, przytulnego łóżka. Postawiłam stopę na cegle, która nieco wystawała ze ściany i oparłam się o nią. Przytrzymałam się rynny i podniosłam na stopie. Wspinałam się, aż dotarłam na dach garażu. Pchnęłam ostatni raz lewą nogą, by podciągnąć się na dach, ale usłyszałam złowieszczy dźwięk. Rynna nagle ustąpiła pod moim ciężarem i nagle nie było nic. Moja głowa uderzyła mocno o ziemię, a uderzenie odebrało mi oddech. Straciłam przytomność.

## VII

Otworzyłam oczy. Odwróciłam lekko głowę i zdałam sobie sprawę, że jestem w swoim salonie. W skąpanym w miękkim, pomarańczowym świetle pomieszczeniu panowała cisza. Próbowałam usiąść, ale poczułam rozdzierający ból z tyłu głowy. Dotknęłam ręką i wyczułam dość duży, bolesny guzek. Oparłam głowę na poduszce sofy i zamknęłam oczy. Bolało mnie całe ciało.

— Ach! Obudziłaś się!

Zaskoczył mnie znajomy głos. Z mojej prawej strony wyłonił się cień i podszedł do mnie.

— Jak się czujesz?" zapytał pan Head.

— Nic mi nie jest! Co tu robisz?" zapytałam go ostrożnie, myśląc o doniesieniach chłopców na jego temat.

— Widziałem jak upadasz i...

— Jak to, widziałeś mnie? W ogóle nie mieszkasz w tej części miasta!" - powiedziałam, opierając na łokciach.

— Caleb kazał mi obiecać, że będę się tobą opiekować.

— Tak, powiedział mi dlaczego - wyjawiałam, wpatrując mu się w oczy.

— Przepraszam za wszystko.

— Tak, powinienesz- odpowiedziałam chłodno.

— Alicjo! Nie bądź taka wredna! krzyknęła nagle moja matka, która właśnie weszła do pokoju.

Popełnił wiele błędów, ale zawsze był przy tobie!

— O czym ty mówisz?" zapytałam podejrzliwie.



Z ogromnym trudem usiadłam i odwróciłam głowę w jej stronę.

— O tym, co wydarzyło się tego lata, a nawet wcześniej.

— Co wiesz o tym lecie - zapytałam, mając nadzieję, że wspomina jedynie o naszym wypadku.

— Dobrze wiesz, co mam na myśli! - wykrzyknęła zirytowana.

— Nie - skłamałam. Powiedz mi!

Chciałam usłyszeć od niej, co wie, żeby nie popełnić gafy i nie narazić na niebezpieczeństwo moich przyjaciół, a nawet rodziców.

— Alicjo... posłuchaj - powiedziała, siadając spokojnie obok mnie. Wiem tyle, że boję się o twoje bezpieczeństwo - kontynuowała, chwytając mnie za rękę.

- Chciałbym, żebyś mi dokładnie powiedziała mi, co wiesz i od kiedy! - rozkazałam jej chłodno.

— Wszystko, no prawie wszystko, jak sądzę i to od dawna... - wyznała z mętłym spojrzeniem w oczach.

Gwałtownie wyrwałam rękę z jej dłoni i wstałam trochę za szybko. W głowie mi się zakręciło, na tyle, że natychmiast musiałam ponownie usiąść.

— Alicjo, czy wszystko w porządku? - zapytało mnie jednym głosem dwóch zdrajców.

— Nie mogę w to uwierzyć. Cały czas udawałaś? A kiedy po festiwalu zadzwoniłam do ciebie, żeby cię uspokoić, wiedziałaś, że kłamię?

— Tak, tak myślałam. W mieście nie było śladu po chłopcach i Marine, podejrzewałam, że jesteście z nimi. I potwierdziło się to, gdy Henry zadzwonił do mnie tuż po tobie.

— Nie chciałam w to wierzyć, ale naprawdę jesteś brudną zdradziecką kanalią - splunęłam na mojego nauczyciela.

— Nie mów do niego w ten sposób! On ci tylko pomógł.

— Pomógł nam? - krzyknąłem. Jak możesz tak mówić? Po prawie umarł przez niego! Pa ma taką obsesję na punkcie zielonego księżyca, że zdradził nas, by dopiąć swego! Jeśli wiesz o tym, mamo, i popierasz go, to nie jesteś od niego lepsza!

- Co dokładnie wiesz? - zapytałam go po złapaniu oddechu.

— Wiem wiele rzeczy. Tak mi się przynajmniej wydaje. Widziałam, że Marine używała swoich mocy w domu dziecka - wyznała matka. Na początku byłam przerażona, a potem chciałam zrozumieć. Henry badał dociekliwie fenomen, o którym wspomniałaś - zielony księżyc - i w końcu wpadliśmy na siebie w bibliotece. Szybko zorientowaliśmy się, że szukamy tego samego. Po czym pokazał mi swój zbiór książek i ustaliliśmy, że powinniśmy cię chronić. Za każdym razem, gdy wychodziłaś, jedno z nas było blisko. I tak powiedział mi o błędzie, który popełnił i ma do siebie ogromny żal, wiesz to na pewno...

— Więc mnie szpiegowaliście? Ucięłam jej oszołomiona.

— W pewnym sensie tak.

— Jesteście chorymi ludźmi! I mieliście zamiar chodzić za mną w ten sposób do końca życia?

— Nie, oczywiście, że nie. Henry zdołał podsłuchać kilka rozmów twoich znajomych. I powiedział mi, że zamierzają wyjechać w dwudziestą rocznicę ślubu. Ich przeznaczenie jest gdzie indziej.

— Caleb miał rację, powinien cię bardziej pobić - rzuciłam w jej stronę.

— Alicjo, wystarczy! - rozkazała mi matka.

— Marie, zostaw to. To nie nic takiego. Rozumiem ją - powiedział Henry.

— Aha, nawet jesteście na „ty”! Nie, chyba śnię!

— Tak, jesteśmy przyjaciółmi. Twoje bezpieczeństwo nas połączyło!

— A co z tatą? Czy on też jest częścią waszego spisku?

— Nie, twój ojciec nic o tym nie wie.

— Przynajmniej jednemu z moich rodziców mogę jeszcze zaufać!

— Postaraj się zrozumieć - wtrącił się Henryk. Zrobiliśmy to tylko po to, by cię chronić. Myśleliśmy, że odejdą i wszystko będzie jak dawniej.

— Chciałabym, żebyś została z nami i pozwoliła im radzić sobie samym. Czy zrobisz to dla mnie?  
Błagała mnie moja matka.

— Chcesz, żebym porzuciła swoich przyjaciół? A co z Marine? Czy mam ją zostawić w rękach tego potwora?

— Nawet ich nie pamiętasz! - krzyknęła moja matka, ze łzami w oczach.

— Nie mów tak! Wygląda na to, że jest ci to na rękę! - rzuciłam.

— Z jednej strony, tak, przyznaję się do tego – powiedziała. Ulżyło mi, gdy lekarz powiedział nam, że straciłaś pamięć. Gdybyś ich nie pamiętała, nie cierpiałabyś i nie musiałabyś narażać się na niebezpieczeństwo, podążając za nimi podczas jakiejś przygody.

— Brzydzę się tobą... Wychodzę! Ogłosiłam tonem, który nie pozostawiał miejsca na negocjacje.

Gwałtownie opuściłam pokój, nie zwracając uwagi na wołania matki. Wyszłam z domu i pobiegłam jak najszybciej i jak najdalej od nich.



— Alicjo...

Zatrzymałam nagle swój szaleńczy pęd. Jej głos był tylko szeptem, ale byłam pewna, że ją słyszę.

— Marine? - krzyknęłam. Musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś! Powiedz mi jak cię znaleźć? zapytałam głośno, dławiąc w sobie szloch.

Światło w kilku domach na ulicy zapaliło się. Schowałam się za gęstwiną i złapałam oddech.

— Alicjo, co się dzieje?

— *Przepraszam, jestem wyczerpana tym wszystkim. Muszę się uspokoić.*

— *Czy coś się stało?*

— *Nie, nie, nie martw się, ale musimy jak najszybciej znaleźć sposób na odnalezienie cię.*

— *Myślałam o tym i wydaje mi się, że mogę stworzyć obraz w twojej głowie.*

— *Co masz na myśli?*

— *Zamierzam... Zamierzam wysłać ci znak - powiedziała bez tchu. Musisz za nim iść.*

*Doprowadzi cię do mnie.*

— *Dobrze, zrobię to. Kiedy?* - zapytałam, wyczuwając powagę sytuacji.

— *Muszę odzyskać siły. Jestem za słaba... Hajgar... Głodzi mnie i prawie nie daje spać. Ale on będzie mnie potrzebował bardzo szybko. Wtedy to wykorzystam sytuację.*

— *OK. Marine? Czy poradzisz sobie?* zapytałam ją strasznie zmartwiona.

— *Mam wrażenie, że wariuje. Ja... muszę już iść.*

— *Rozchmurz się, Marine, wkrótce będziemy razem, obiecuję.*

Łzy napłynęły mi do oczu, miałam ściśnięte gardło. Nagle ogarnęło mnie mnóstwo emocji. Byłam zła na matkę i Henry'ego i bardzo martwiłam się o Marine. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co przeżywa moja przyjaciółka. Słowa mojej matki wydawały się teraz jeszcze bardziej egoistyczne. Byłam na nią tak zła. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę chciała wrócić do domu. Sięgnęłam po telefon na kartę, znajdujący się w kieszeni mojej kurtki. Cudem przetrwał mój upadek. Całe szczęście, że matka go nie znalazła. Udało mi się więc wybrać numer Caleba.

— Tak - odpowiedział ponurym tonem, po pierwszym sygnale.

— Możesz po mnie przyjechać? Jestem w miejscu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy rozmawialiśmy o kaczym jeziorze. Tak naprawdę mam na myśli drugi pierwszy raz.

- Czy masz jakieś wiadomości o Marine?
- Tak i o czymś innym również...
- Dobrze, zaraz tam będę.

Długo czekałam w ciemności, samotna, płakałam siedząc na mokrej trawie. Próbowalam się ogrzać, pocierając dłonie o siebie, mimo chłodnego wiatru. Słyszałam szeleszczące na wietrze liście. Sowy pohukiwały szukając na pożarcie małych gryzoni. Na myśl o potworach, które opisali chłopcy ogarnęła mnie fala przerażenia. A co jeśli jeden z nich czaił się w ciemności? Skąd miałabym o tym wiedzieć? Nie zdążyłabym nawet krzyknąć, zanim wyrwałby mi gardło. A jednak czy nie lepiej byłoby zginąć w jego szponach niż z rąk Hajgara? Bestia zapewne skończyłaby szybciej.

Moje rozmyślenia przerwała ogromna dłoń, która dotknęła mojego ramienia. Podskoczyłam wydając z siebie mały krzyk.

- O czym myślałaś? zapytał Caleb.
- O rzeczach, o których nie powinnam myśleć, jeśli chcę zachować zimną krew.
- Chodź za mną. Zostawiłem auto niedaleko.

Pomógł mi wstać i objął mnie ramieniem, żeby mnie rozgrzać. Z jego ciała było niesamowite ciepło, które ogarnęło również mnie. Rozluźniłam się niemal natychmiast. Jego dotyk mnie uspokoił a moje łzy przestały płynąć. Niczego bardziej nie pragnęłam niż pozostać wtulona w jego ramionach. Nie mogłam zrozumieć swojego zachowania wobec niego, widać było, że byliśmy sobie bardzo bliscy. Całe moje ciało drgało, gdy byłam blisko niego. Wszystko było takie oczywiste, on był czymś oczywistym.

Wsiedliśmy do jego samochodu i zawiózł mnie, po raz kolejny, do magazynu, który służył im za siedzibę. Jechaliśmy w ciszy, ale widziałam, jak kilka razy dyskretnie zerkał w moją stronę. W środku zobaczyłam zmęczone twarze pozostałych członków gangu. Musiałam ich obudzić ze snu, wołając Caleba.

- Co się dzieje, Ali? zapytał David, bez wątpienia martwiąc się o swoją ukochaną.
- Tak, wyglądasz okropnie - kontynuował Po.
- Dziękuję, to mi bardzo pomaga...
- Nie, poważnie Ali, co się dzieje?

Usiedliśmy na kanapach. Wzięłam plecak, który leżał na podłokietniku i owinęłam się nim.

— Na początek Marine udało się ze mną skontaktować. Wyjaśniła, że ma zamiar wysłać mi jakiś znak.

- Znak? - zapytała Aurora. Jaki znak?
  - Nie mam pojęcia. Powiedziała mi tylko, że mam za nim iść. Opowiedziała mi o jakimś obrazie, który zamierzała stworzyć w mojej głowie.
  - OK! A kiedy przysłała ci ten znak? - zapytał David, wzburzony.
  - Rozmowa przebiegła bardzo szybko. Przykro mi David, nie wiem.
  - OK, ale .... odniosłeś wrażenie, że to nastąpi niedługo czy nie?
  - Nie wiem. Naprawdę nie mieliśmy czasu na omówienie szczegółów. Powiedziała mi tylko o obrazie, znaku, który zobaczę. Ale nie wiem nic więcej. Naprawdę, przepraszam - odpowiedziałam spokojnym głosem, starając się ją uspokoić.
  - Tak, więc znowu będziemy musieli na ciebie czekać - powiedział pogardliwie David.
- Jego słowa mnie zabolęły, ale widziałam, że był u kresu sił. Niestety, nie miałem dla niego odpowiedzi. Zauważając moje zmieszanie, Caleb przyszedł mi na ratunek.
- Spokojnie, kolego. Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale robimy wszystko, co możemy, żeby ją znaleźć.

— To zdecydowanie za mało.

— Hm! OK! Ali, miałaś nam coś jeszcze do powiedzenia, prawda?

W myślach podziękowałam Po za jego pomoc, która po raz pierwszy była bezinteresowna i altruistyczna. Opowiedziałam im więc, czego dowiedziałam się o Henrym i mojej matce.

— Tak, hm... nie wiem, czy to będzie miało jakiegokolwiek znaczenie dla was lub dla tego, co się stanie dalej, ale odkryłam niesamowitego odkrycia - zaczęłam.

Kiedy wspięłam się ponownie do mojego pokoju, rywna się zerwała. Upadłam na ziemię uderzając się w głowę tak mocno, że zemdlałam - kontynuowałam. Kiedy się obudziłam, przy moim łóżku był Henry i moja matka...

— Co ten zdrajca robił w twoim domu?

— Widzisz, on i moja matka są w zмовіе. Połączyli siły, by rzekomo mnie chronić. O wszystkim wiedziała od samego początku.

— Co to znaczy „o wszystkim”? zapytała nerwowo blondynka.

— Widziała, jak Marine używa swoich mocy w sierocińcu i od tamtej pory prowadzi badania. Wpadła na Henry'ego w bibliotece i połączyli siły, by dowiedzieć się o was jak najwięcej. A potem Henry śledził was i was szpiegował. O wszystkim donosił mojej matce. Zresztą na koniec wręcz przyznała, że cieszy się, że straciłam pamięć...

— Ale miła ta twoja stara !

— Niech to!

— Zgadzam się z Tobą ! Dlatego też zastanawiałam się, czy mogłabym tu z wami zostać... Naprawdę nie chcę już widzieć żadnego z nich.

— To zrozumiałe - przyznał David, który chyba się uspokoił.

— Możesz zostać. W ten sposób, gdy tylko zobaczysz jego "znak", możemy natychmiast ruszyć w drogę - mówi mi Aurora.

— Um, dziękuję.

Odetchnęłam z ulgą, choć wiedziałam, że rebeliantka zgodziła się przyjąć mnie na swoim terytorium tylko dlatego, że byłam jej potrzebna.

— Skoro skończyłaś, to ja wracam do łóżka. Wszyscy powinniście zrobić to samo. Nabierzcie sił, nie wiemy co nas czeka.

— Tak, mam - powiedział Po, podążając za nią do pryczy.

David odwrócił się do nas plecami i bez słowa wrócił do swojego łóżka.

— Ty możesz spać z moim łóżku, ja pójdę na kanapę - zaproponował Caleb.

— Biorąc pod uwagę twój wzrost, byłoby sensowniej gdybym to ja spała na kanapie.

Nie dałam mu szansy na odpowiedź i położyłam się na sofie, z której wystawy moje stopy. Poddał się i dołączył do pozostałych. Światła zgasły, a ja szybko zapadłam w świat przepełniony koszmarami.



Wędrowałam, sama. Zagubiona. Las wokół mnie był gęsty i pełen stworzeń kryjących się w cieniu. Szłam powoli po dywanie utkanym z mchu i liści, nadeptując od czasu do czasu gałązkę, której dźwięk odbijał się echem od otaczających mnie ogromnych, groźnych drzew. Nie znałam lasu, w którym się znalazłam, a przynajmniej nie tej jego części, i nie miałam pojęcia, w którą stronę iść. Szłam powoli, pochłonięta przez ciemność.

Dochodziły do mnie przerażające dźwięki i kilka razy zauważyłam wpatrujące się we mnie przechodzące niedaleko czerwone oczy.

Serce mi waliło. Przestraszona nie mogłam opanować nerwów. Posuwałam się dalej do przodu, ale krajobraz się nie zmieniał. Wciąż ten sam gęsty i przerażający las. Usłyszałam jak za mną jednocześnie pękło kilka gałązek. Odwróciłam się, ale nic nie zobaczyłam. Nadal powoli posuwałam się do przodu, stawiając wszystkie zmysły w stan gotowości. Dźwięk powtórzył się. Zatrzymałam się w miejscu, nie mając odwagi poruszyć nogą nawet nieznacznie. Wiedziałam, co się stanie. Tak czy inaczej nie miałam szans w walce z tym potworem. Nie mogłam z nim walczyć, nie miałam ani siły, ani broni, by to zrobić.

Zamknęłam oczy i czekałam, aż śmierć po mnie przyjdzie. Moje serce miało prawie wybuchnąć, moje nogi były wiotkie, a ramiona się trzęsły, straciłam wszelką nadzieję. Nagle potwór rzucił się na mnie. Moja twarz zderzyła się z mchem i przez chwilę poczułam się pocieszona jego dotykiem. Wtedy usłyszałam przejmujący dźwięk rozdieranej skóry, rozdieranego ciała. Najpierw, oszołomiona, nie czułam nic, potem nagle ogarnął mnie nieznośny, piekielny ból. Bestia oderwała mi prawą połowę twarzy. Gorący płyn spłynął mi po szyi, mocząc koszulę. Udało mi się uwolnić rękę i przyłożyć ją do tego, co zostało z mojej twarzy, by powstrzymać krwawienie. Palcami starałam się zebrać strzępy surowej skóry i mięsa, ale było tego zbyt mało, by zapęłnić dziurę, którą stał się mój policzek.

Zaatakował po raz drugi, tym razem przebijając moje ramię swoimi ogromnymi, ostrymi pazurami. Mój krzyk odbił się echem wokół mnie, otulając mnie koszmarną bańką. Bez wątpienia miał ochotę to wszystko zakończyć, bo czułam jej oddech przy gardle. Słyszałam, jak pęka mi skóra, gdy jej kły zamknęły się na mnie i moja krew wytrysnęła, obryzgując jej kudłate, tłuste futro.



## VIII

Aurory nie mogła mnie znieść. Ale potrzebowałam odpowiedzi, a ona jako jedyna mogła mi ich udzielić.

Postanowiłam więc odłożyć na bok swoją dumę i pójść do niej.

Siedząc spokojnie na jednej z kanap, rozmawiała z Po i Davidem, Caleb schronił się w jednym z kątów ogromnego hangaru.

— Czy mogę z tobą porozmawiać? - zapytałam jej jak najspokojniej, jednocześnie ściskając nerwowo dłoń.

— Czego jeszcze chcesz? - zapytała mnie, pogardliwie.

— Chciałabym, żebyś opowiedziała mi więcej o zwierzętach - przyznałam, drżąc.

— Zostawcie nas w spokoju - nakazała chłopcom, nawet na nich nie spoglądając.

— Uosobienie miłości i delikatności - powiedział Po.

— Zostawiamy was - powiedział David, wstając. Chodź! - kontynuował, ciągnąc przyjaciela za rękaw, gdy ten wpatrywał się w blondynkę.

Chłopcy odeszli, rzucając na nas niespokojne spojrzenia. Pewnie bali się, że nasza dyskusja źle się skończy.

— Co chcesz wiedzieć?

— Mimo tego, o czym mi opowiedzieliście, nic nie pamiętam. Nie pamiętam, żebym walczyła z tymi rzeczami, a nawet żebym je widziała. A jednak widzę je w swoich snach.

— Myślę, że gdzieś w głowie są jeszcze strzępki wspomnień. Dlatego te rzeczy cię prześladowają. Każdy zdrowy na umyśle człowiek byłby prześladowany przez te potworności - powiedziała w końcu.

— Dziękuję za komplement - przekomarzałam się z nią, by zakopać topór wojenny.

- Wiesz, nie jestem twoim wrogiem. Nie rozumiem tej nienawiści, którą do mnie żywisz - kontynuowałam.

— Nie nienawidzę cię. W najgorszym razie jesteś mi obojętna.

— Nie chciałam odgrywać żadnej roli w tej historii. Nie jestem z twojego świata, nie mam nawet żadnych mocy. Myślę, że lepiej by było, gdybym została w domu i smuciła się, zamiast

pójść i pobawić się w szpiega na Festiwalu Zielonego Księżycy. Wpakowałam się w kłopoty.

— Muszę przyznać, że masz pewną moc - przyznała nagle, czując się nieswojo.

— Co przez to rozumiesz?

— Jesteś odważna. Bez ciebie trudno byłoby nam się wydostać z więzienia, jakim stała się nasza kopuła. To nie czyni cię jednym z nas, ale muszę przyznać, że to przemawia na twoją obronę. Powiedzmy, że jesteś najmniej słaba ze słabych.

— Myślę, że osiągnęłaś twój najwyższy możliwy poziom jeśli chodzi o życzliwość i komplementy, więc po prostu podziękuję. W każdym razie tak mi się wydaje. Wracając do potworów - co o nich wiesz?

— W zasadzie są to istoty stworzone do czynienia dobra – poinformowała mnie. Są one spokrewnione na przykład z waszymi psami policyjnymi. Pomagają nam utrzymać pokój na naszej planecie. Malgrivy, bo tak się nazywają, zostały zmodyfikowane genetycznie, aby były bardzo łatwe do wytresowania. Mogą nauczyć się każdej komendy, i można je wydawać telepatycznie. Ponadto, jak sam mogłaś zauważyć, właściciel Malgrive'a może być w każdej chwili świadomy jej zdrowia i miejsca, w jakim się znajduje. Bestia ma szczególną więź ze swoim panem i jest posłuszna tylko jemu.

— Więc Hajgar wykorzystał ich właściwości obronne, ochronne, by uczynić z nich popleczników na swoich własnych usługach!?

— Tak, to prawda. Szkolił je potajemnie. Problem w tym, że te stworzenia są niezwykle lojalne. Gdy już przywiążą się do swojego pana, jest za późno, będą słuchać jego rozkazów niezależnie od tego jakie by one nie były i co by się nie działo.

— Rozumiem. I jeśli się nie mylę, to możliwe, że jedna z tych bestii żyje i że Hajgar ją znalazł?

— Tak. ta, którą ujarzmiliśmy i obróciliśmy przeciwko niemu, wciąż żyje. A z tego, co nam powiedziałaś, albo ona już jest z nim, albo niedługo będzie.

— Jeśli uda mu się ją dorwać, twoi przyjaciele nie będą mieli szans, prawda?

— Dokładnie. Przenieśli jego statek i otoczyli go polem ochronnym, ale z mocami Marine i niszczycielską siłą Malgrive'a może wygrać, to pewne!

— To naprawdę nie wygląda dla nas dobrze.

— Nie, zupełnie nie. Czy masz jeszcze jakieś inne pytania?

— Tak. Ich moc niewidzialności? Skąd to się bierze? Czy była to zmiana, której w nich dokonaliście?

— Ta zdolność nie jest naszym dziełem. To nie jest zmiana genetyczna, ale ewolucja gatunku. Przez długi czas polowano na nie dla ich mięsa i futra, zanim zdaliśmy sobie sprawę, że będą bardzo przydatne dla bezpieczeństwa Woirgardów. Dlatego też zmutowały się, by chronić się przed nami. Będąc do tego gatunkiem bardzo nieśmiałym, wręcz płochliwym, naturalnym było, że uczyniły się dla nas niewidoczne. Naukowcy uznali, że to będzie dla nas korzystne, że to pewnego rodzaju bonus. Kwestia dyskrecji podczas misji. Ale teraz wiemy, że w przypadku zamachu stanu jest to dla nas wielką niedźwiedzia przysługa.

— Prawie mi ich teraz żal.

— Mówisz tak, bo nie pamiętasz masakr, których dokonały. Zabiły i poszatkowały kilku z nas. Nie mówiąc już o Po, którego odzyskaliśmy w opłakanym stanie. Te obrazy będą mnie prześladować do końca życia. Masz szczęście, że ich nie pamiętasz.

Milczeliśmy przez kilka chwil, zastanawiając się nad naszą rozmową.

Bez żadnego słowa wstała i dołączyła do chłopców w kuchni. Na szczycie schodów dostrzegłam wysoką postać, wstałam i weszłam na górę.

— Nie słyszałem żadnych krzyków, więc przyjmuję, że stałyście się bardziej cywilizowane - zażartował Caleb.

— Bardzo zabawne! Nie jesteśmy zwierzętami - zaśmiałam się. Odpowiedziała tylko na kilka pytań, które miałam na temat tych stworzeń. I nawet, przy okazji, udało mi się usłyszeć komplement lub dwa.

Czułam się zmuszona kontynuować widząc jego okrągłe oczy.

— Komplementy w stylu Aurory, nie daj się ponieść!

— Ja też tak myślałam!

— Co tam kombinujesz sam w kacie? — zapytałam podejrzliwie.

— Przeczytałam notatki staruszka. Ten facet jest naprawdę zły. Myślę, że on uważa nas za bogów.

— Dokładnie! Jednocześnie Aurora nie jest wcale lepsza, gdy mówi o Marine. To brzmi prawie tak, jakby była zakochana - szepnęłam.

— Nie mylisz się - potwierdził, chichocząc.

Nasze oczy spotkały się i wybuchliśmy głośnym śmiechem, trzymając się za boki.

— O Boże, aż mnie zabolalo! - powiedziałam ze łzami w oczach.

— Może i tak, ale trzeba przyznać, że dobrze jest się zrelaksować!

— Jasne!

Jego szmaragdowozielone oczy wpatrywały się we mnie. Miałam tylko jedno pragnienie, zatracić się w nich.

— Wiesz, że tęskniłem za tobą - powiedział nagle, poważniejąc ponownie.

Wzięłam go za rękę i położyłam głowę na jego ramieniu.

— Marine przywróci mi pamięć - powiedziałam cicho. Będę pamiętała, obiecuję. A to, co teraz czuję, będzie dziesięciokrotnie silniejsze.

— Co czujesz? Zapytał mnie, jego policzki zaróżowiły się.

Poczułam, jak jego puls przyspieszył.

— Czuję się jakbym się zakochiwała, to znaczy, jakbym ponownie się zakochiwała - przyznałam, nieśmiało spoglądając na niego.

Jego ręka delikatnie dotknęła do moich włosów i delikatnie zbliżając moją głowę do jego, pocałował mnie. Tym razem nie odepchnęłam go. Jego pocałunek miał smak długo wyczekiwanego ponownego spotkania, zmieszanego z pasją, ulgą i pragnieniem bycia jednością. Nasz uścisk stał się mocniejszy.

— Chyba nie zrobicie nam malucha naszym magazynie!?

— Po ...

Caleb, zdenerwowany krzykiem swojego przyjaciela pływaka, rozluźnił uścisk.

— Czego chcesz?

— Mama mówi, że posiłek jest już gotowy - oznajmił.

Caleb złapał mnie mocno za rękę i poszliśmy za Po. Było pewne, że Aurorze nie spodoba się ponowne ożywienie naszego związku. Topór wojenny nie został jeszcze całkowicie zakopany, z radością wyciągnęłaby go z ziemi z wściekłością i dzikością, by wbić go w moje serce.



Aurora ustawiła na stole różne potrawy, jedna bardziej apetyczna od drugiej. Perfekcyjnie ugotowany kurczak podany z drobnymi, nierealnie lśniącymi warzywami, sprawił, że poczułam się jak w reklamie sprzętu AGD z najwyższej półki.



Przywódczyni rebeliantów grała rolę idealnej kury domowej, rozpieszczając trzech mężczyzn, jak przystało na dobrą matkę. Brakowało tylko kwiecistego fartucha! Byłam widzem tej teatralnej sceny, wpatrując się w najdrobniejsze jej ruchy, jej gesty wobec nich. W ogóle nie mogłam jej rozgryźć. Czasem była nieustraszoną, bezduszną wojowniczką, czasem matką, opiekującą się trójką swojego potomstwa. Wiedziałam, że jej celem jest sprowadzenie ich wszystkich z powrotem na ich planetę, zwłaszcza Marine, która wydawała się mieć najważniejszą rolę dla ich przetrwania. Więc jej gra musiała być dobrze wykalkulowana. Bez wątpienia myślała, że takie zachowanie sprawi, że będą bardziej potulni i pójda za nią bez oporów. Jednak moi przyjaciele nie wydawali się tak łatwo być ich zmanipulować. Oczywiście David byłby z nią tak długo, jak długo byłby z Marine, choć, na jego nieszczęście, nie mogliby żyć swoją miłością w białym dzień.

Jeśli chodzi o Po, który od zawsze żył daleko od społeczeństwa, przychodząc do swoich przyjaciół tylko kilka dni w roku, nie bardzo rozumiałam, co miałby z tego zyskać. Przez większość czasu mieszkał w miejscach otoczonych wodą. Może w końcu poczuł się samotny i zapragnął spotkać swoich marynarzy ponownie.

Ale Caleb nie zamierzał mu tego ułatwiać. Zanim straciłam pamięć, pogodził się z naszą rozłąką. Teraz jednak wszystko było inaczej. Strach przed utratą siebie zmienił wszystko. Nie pamiętałam naszych wcześniejszych relacji, ale moje uczucia do niego były prawdziwe. Po prostu zdecydował, że będziemy żyć naszym związkiem na jawie, nie martwiąc się o konsekwencje czy czas, jaki będziemy mogli spędzić razem. Przytulił i pocałował mnie, w dziwnie normalny sposób, przed wszystkimi, którzy jednocześnie cieszyli się z naszego szczęścia i byli zaskoczeni. David był zachwycony, Po jak zwykle się z nami droczył. Aurora natomiast była wściekła. Z mrocznym spojrzeniem w oczach i zaciśniętymi pięściami, przez cały posiłek nie skomentowała niczego. Wyczuwałam jednak, że miała na to ochotę.

Po sprzątnięciu stołu po posiłku chłopcy rzucili się na kanapę i chwycili za pady. Nagle ogarnął mnie ból głowy, otaczając czaszkę. Szaleńcze uderzanie ich palców w przyciski stało się nie do zniesienia. Ogarnęły mnie nudności, a wzrok szwankował. Wyszłam, mając nadzieję, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Mocny chwyt zatrzymał mnie, gdy przekraczałem ścieżkę.

— Musimy porozmawiać! Myślałam, że jest dla ciebie jasne, że ty i Caleb nie możecie być razem!

— Aurora, to nie jest czas!

— Ależ tak, to odpowiedni czas! I to jest ostatni raz, kiedy ci to mówię!

— Puść mnie! - udało mi się powiedzieć, zanim upadłam na kolana z bólu.

— Co się stało? - zapytała mnie nagle zaniepokojona.

— Ból głowy... przeszywający. Z trudem... utrzymuję oczy otwarte, nie mogę znieść tego całego światła. Mam... zawroty głowy. To jest najgorsze ze wszystkiego.

— OK, usiądź - powiedziała spokojnie, pomagając mi usiąść na trawie obok błotnistego jeziora.

— Weź moje ręce i skup się na moim głosie, postaram się ci pomóc - kontynuowała.

Ścisnęłam jej dłonie i zamknęłam oczy. Przede mną zabłysło światło, prześwietlając moje zamknięte powieki. Wcześniej opowiadali mi o tym, co działało się neuronami gdy używali swojej mocy, więc nie byłam zaskoczona.

— Postaram się przetrzeć sobie drogę do twojego umysłu. Jeśli będę mogła, naprawię niektóre uszkodzenia, aby Twoje migreny były mniej dotkliwe i mniej liczne.

— Dziękuję - powiedziałam szeptem.

Nieprzyjemne uczucie wzbudziło się w moim sercu. Czulałam się tak, jakby jakaś dżdżownica wila się w moim mózgu. Wślizgiwała się do tuneli, które wykopała Marine. Staralam się pozostać nieruchoma i skupiona ale uczucie to przybrało na sile i ogarnął mnie przyływ żółci

, który zmusił mnie do puszczenia rąk Aurory i zwymiotowałam cały obiad kilka centymetrów od jej dżinsów.

— Czy wszystko w porządku? - zapytała, podnosząc moje włosy.

— To było naprawdę... nieprzyjemne - odpowiedziałam, wycierając usta rękawem.

— Domyślam się! Przepraszam, że nie mogłam nic zrobić.

— Czy jest aż tak źle? - zapytałam.

— Marine będzie musiała się pospieszyć i wysłać ci ten cholerny znak, inaczej nigdy jej nie znajdziemy.

— Dlaczego?

— Nie sądzę, że wytrzymasz tu dłużej...

## IX

— Co to, do cholery, znowu jest? - zapytał Caleb, nieco zirytowany po tym, jak razem z Aurorą opowiedzieliśmy chłopcom o ostatnich wydarzeniach.

— Hajgar poważnie uszkodził jej umysł - wyjaśniła. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że jest aż tak źle... Przykro mi, ale jeśli Marine nie naprawi szkód w ciągu najbliższych dni, znów zapadnie w śpiączkę, ale tym razem nieodwracalną. Nie będzie można już nic zrobić...

— I zobaczyłaś to po prostu przechadzając się po jej głowie? - zapytał Caleb trochę mimochodem.

— Dobrze wiem, o czym mówię! A poza tym nie mam powodu, by was okłamywać!

— Wiemy o tym, niech tylko przetrawi tę wiadomość. Dopiero co ją odzyskał - przypomniał jej Po.

— Wszyscy dopiero co ją odnaleźliśmy - rzucił David. I nie pozwolimy, by było jeszcze gorzej.

— Postaram się z nią skontaktować i wszystko jej opowiedzieć - powiedziałam im. Już udało mi się ją wezwać telepatycznie, mogę to zrobić jeszcze raz!

— Nie wiem, czy to dobry pomysł - wtrąciła się Aurora. W twoim stanie to tylko przyspieszy proces. Musisz zachować siłę.

— A co z tobą? - powiedział David. Nadal nie możesz porozmawiać z Marine?

— Nie, Hajgar odciął ją od nas wszystkich, wiesz o tym! Tylko Alicja może jeszcze z nią rozmawiać, bo są połączone. Marine zostawiła pewnego rodzaju ślad, w głowie Alicji. Kiedy ten potwór wykorzystał ją, by się do niej dostać, nie sądził, że z tego wyjdzie cała i utrzyma więź z Marine. Stworzyła swoisty most pomiędzy ich umysłami. Ale w tej chwili wydaje się to zdecydowanie zbyt ryzykowne, by próbować ponownie nawiązać kontakt.

— Tak naprawdę nie mamy wyboru - powiedziałam. Nie zamierzam siedzieć i czekać, aż znów zapadnę w śpiączkę. Muszę coś zrobić!

— Spróbuj w takim razie, ale jeśli tylko poczujesz jakikolwiek ból, najmniejszym migrenę, masz przerwać wszystko - rozkazał mi Caleb.

— Dobrze. Potrzebuję spokojnego miejsca. Pójdę na górę - powiedziałam, wskazując na ogromną bibliotekę.

— Chcesz, żebym z tobą został?

— Nie, poradzę sobie lepiej, jeśli cię tam nie będzie.

Widząc jego zdezorientowana minę, musiałam dodać :

— Nie będę mogła się skupić, jeśli będziesz w pobliżu mnie - wyjaśniłam łagodnie, biorąc go za rękę.

— Zakochani ! Czas się kończy! – pospieszył nas Po.

Poszłam na górę, żeby się uspokoić. Usiadłam w poprzek, plecami opierając się o dużą półkę pełną książek różnej wielkości i grubości. Położyłam ręce na kolanach i zamknęłam oczy.

*"Marine. Marine, proszę, potrzebuję cię. Naprawdę cię potrzebuję."*

Nic się nie wydarzyło. Przez kilka minut wzywałam moja przyjaciółkę, nadaremnie. Słyszałam tylko własny głos odbijający się smutnym echem w mojej głowie.

Nie pojawił się żaden ból, wytrzymałam wiele minut i postanowiłam wszystko jej wyjawić.

*"Marine, nie wiem czy mnie słyszysz, ale potrzebuję cię. Nie powiedziałem ci wszystkiego. Źle się czuję, straciłam pamięć, a Aurora uważa, że nie przeżyję tego, co zrobił mi Hajgar. Musimy cię przed tym znaleźć, inaczej wszystko przepadnie. Ona uważa, że zostało mi tylko kilka dni. Marine! Musisz mi odpowiedzieć!"*

Miałam wrażenie że godzinami powtarzałam swoją wiadomość w kółko. Po chwili, wyczerpana i tym razem już z bólem głowy, zatrzymałam się i zeszłam na dół, aby dołączyć do reszty grupy. Nie powiedziałam im nic o moim bólu głowy, aby nie martwić ich bardziej, ale wyjaśniłam, że nie miałam żadnej odpowiedzi pomimo moich najlepszych starań.

Wieczór upłynął spokojnie. Desperacja ogarnęła nas wszystkich. Niczego bardziej nie pragnęłam niż pozostać wtulona w ramiona Caleba, zawinięta razem z nim w jeden koc. David przeszukiwał internet, szukając szybkiego leku na moją dolegliwość. W tylnej części ogromnego pomieszczenia Po i Aurora rozmawiali cicho, zwrócenii do siebie twarzami, każde z nich siedziało na pryczy. Wszyscy byliśmy zaskoczeni, gdy usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Nikt nie odważył się ruszyć i wszyscy milczeliśmy.

— Alicia? Jesteś tam?

— To moja matka - wyszeptałam zdumiona.

— Co robimy? - zapytał mężczyzna, który teraz oficjalnie był moim chłopakiem.

— Otwieramy! - krzyknęła głośno Aurora. Jeśli to twoja matka, to na pewno nas nie zje - powiedziała, przewracając oczami, kierując się w stronę wielki drzwi wejściowych.

— Witam! - powiedziała ostro po otwarciu szeroko drzwi. Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała ją z zaciśniętymi ustami, starając się być jak najbardziej przyjazna.

— Chciałabym zobaczyć moją córkę!

— To wejdź! - zaprosiła ją machnięciem ręki blondynka.

Matka weszła do pomieszczenia i rozejrzała się. Zaraz za nią szedł Henry. Jej spojrzenie padło na mnie, a brwi zmarszczyły się na widok tego, który wciąż mnie obejmował.

— Chyba powiedziałyśmy sobie już wszystko, mamó! - oświadczyłam.

— Wiem, że masz mi za złe i zrozumiałam, że nie mogę nic zrobić, aby odwieść cię od pomocy tym młodym ludziom.

— Więc po co tu przysłaś? - zapytałam, wciąż wrogo nastawiona.

— Jestem tu dla Henry'ego - przyznała, wskazując na ukrywającego się za nią mężczyznę.

— Wciąż tak samo odważny jak widzę! - powiedział Po.

— Cieszę się, że znów cię widzę w tak dobrej formie - powiedział nieśmiało Henry. Chciałabym, żebyś wybaczył mi moje błędy. Dlatego tu jestem. Chciałabym pójść z wami, żeby wam pomóc ! Pozwólcie mi, żebym wam wszystko wynagrodził - błagał.

— Skąd możemy wiedzieć, że możemy wam zaufać? - zapytała przywódczyni rebeliantów. Ostatnio byłeś zaślepiiony swoim fanatyzmem!

— Wyciągnąłem wnioski! Zostałem oszukany przez Hajgara, ale to się już nie powtórzy. Nie mogę żyć z tym, co zrobiłem...

— A jest tego dużo! Caleb zaatakował go.

— Dość już! - Powiedziałam - Wydaje się być szczerzy. Moglibyśmy dać mu szansę, prawda? Przyda nam się każda pomoc! Widząc co nas czeka, nie będzie nas wielu!

— Byłabym spokojna wiedząc, że z tobą! - wyjaśniła mi moja matka.

— OK, możesz już iść - odpowiedziałam grzecznie.

— Mogę najpierw porozmawiać z tobą na osobności? - zapytała mnie nieśmiało.

— Czy masz dla mnie jeszcze jakieś nowe wiadomości ?

— Nie, chcę tylko z tobą porozmawiać. Proszę, chcę tylko z tobą porozmawiać.

— Dobrze - powiedziałam, widząc jej błagalny wyraz twarzy.

Odwróciła się do Henry'ego i przytuliła go.

— Uważaj na siebie - szepnęła mu do ucha i wyszła z pokoju.

Wyszłam za nią na zewnątrz. Było ciemno i chłodno.

— Chciałabym, żebyś wybaczyła mi moje kłamstwa - powiedziała, zwracając się do mnie. Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam dla ciebie, by cię chronić.

— Wiem. Ale potrzebuję chwili, żeby to przetrwać.

— Wrócisz do domu?

— Kiedy już uratujemy Marine, a oni odejdą... Tak.

— Obiecujesz mi to?

— Nie mogę ci tego obiecać.

— Dlaczego? - zapytała z niepokojem.

— Nie chcę mieć już między nami żadnych tajemnic... - zaczęłam.

— Powiedz, co masz dokładnie na myśli ! - krzyknęła w niepokoj. Co jest?

— Muszę znaleźć Marine. Z jednej strony dlatego, że jest moją przyjaciółką i tylko ja mogę to zrobić, ale także dlatego, że tylko ona może mnie uratować.

— Uratować cię przed czym? - ucięła się moja matka, coraz bardziej wzburzona.

— Musi naprawić szkody w mojej głowie. I to szybko.

— A jeśli tego nie zrobi?

— Inaczej znów zapadnę w śpiączkę, i to tym razem na zawsze.

Milczała, przyjmując to co właśnie jej wyjawiałam. Następnie podeszła do mnie i wzięła mnie w ramiona.

— Wracaj ze mną! Musisz iść do lekarza, oni mogą coś zrobić, już raz to zrobili!

— Nie będę w stanie nic zrobić, mamo - powiedziałam spokojnie, ściskając jej dłoń. Tylko Marine może cofnąć to, co zostało zrobione.

Przyglądała mi się w milczeniu przez dłuższą chwilę. Jej wypełnione łzami oczy wpatrywały się we mnie intensywnie, jakby chciała na zawsze wyryć ten obraz w swoim umyśle, a potem powiedziała:

— Kocham cię ponad wszystko. Nigdy nie zapominaj o tym. Zrób wszystko, co trzeba, żeby do nas wrócić, dobrze?

— Obiecuję. I... ja też cię kocham. I tatę też.

— Wiem. Lepiej wróć do niego do domu, zanim on się zmartwi, że mnie nie ma. Dbaj o siebie. Twój kot nie opuścił twojego łóżka od kiedy odeszłaś, nie każ mu czekać zbyt długo...

Siknęłam głową próbując zwalczyć łzy.

Pocałowała mnie w skroń i szybko wsiadła do swojego samochodu, żeby nie widziała jak łzy spływają jej policzkach. W chwili, gdy jej światła samochodu zniknęły mi z pola widzenia, wybuchłam płaczem. Moje uczucia były siłą we mnie. Z jednej strony byłam przerażona zbliżającą się śmiercią, bałam się, że nie zobaczę już rodziców, ale mimo to zdrada matki złamała mi serce. Z drugiej strony bałam się, że wszystko się dobrze skończy, a moi przyjaciele znikną z mojego życia. Cokolwiek by się stało, to byłabym na straconej pozycji w całej tej historii.

Z zaczerwienionymi oczami wróciłam do swoich towarzyszy. Wszyscy byli zebrani wokół Henry'ego. Ton narastał, a czerwoni ze złości chłopcy zaczęli się nakręcać. Henry z pochylonymi ramionami i głową, bez wzdrygnięcia znosił oskarżenia grupy.

— Przestańcie - wtrąciłam, rozdzielając ich. Co robicie?

— Nie widać? - zapytał ironicznie Po. Rozliczamy się!

— To bardzo mądre - powiedziałam. Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji i w ten sposób przyjmujecie tę niewielką pomoc, którą nam daje! Henry popełnił błędy, ale my wszyscy je popełniamy, a on jest tu po to, by je naprawić. W ogóle nie pochwalam tego, co zrobił i nie wybaczam mu tego, ale musimy mu dać drugą szansę. Z tego co rozumiałam, to on wyciągnął nas z piekła na festiwalu - przypominałam im.

— Um...

— OK, staruszek może zostać. Ale trzymaj go z dala ode mnie!

— Jakies jeszcze problemy do zaadresowania? - zapytałam wyczerpana.

— Nie.

— Więc może czas wziąć się do roboty i przestać się kłócić!

— Ten jeden raz zgadzam się z istota ludzką - oznajmił buntownik.

## Tu skończyłam William

## X

— Alicjo!

Jej głos odbijał się echem w mojej głowie, w kółko, jakby nie mogła uzyskać odpowiedniej częstotliwości. Ja ją słyszałam, ale ona nie. Krzyknęłam jej imię, ale chyba nie miała dość siły, by nawiązać pełny kontakt. Świadomość, że była w rękach tego potwora sprawiała, że robiło mi się niedobrze. Nadal nie pamiętałam swojej przeszłości, ale w głębi duszy wiedziałam, że ona była jej częścią. Nie mogłam już sobie wyobrazić mojego życia bez niej, ani bez Davida, Po i Caleba. Mimo to musiałabym się z nią pożegnać w chwili, gdy ją znalazłam. Moje życie byłoby wtedy znowu smutne i samotne, i pozbawione jakiejkolwiek magii. Niezależnie od tego, czy mówimy o prawdziwej magii, czy o magii, która wypełnia serce, gdy jesteś otoczony przez ludzi, których kochasz, to wszystko przeminie.

Czułam się bezużyteczna i zdesperowana. Mogłam tylko czekać. Czekając na znak. Nie miałam pojęcia, jaki to będzie znak. Czy w ogóle bym go rozpoznała? A może przegapiłabym to i spieprzyła całą misję ratunkową?

Akurat gdy zaczynałam panikować, poleciało na mnie dziwne małe białe światło i zatrzymało się na czubku mojego nosa, sprawiając, że zmrużyłam oczy. Pierwszym moim odruchem było odepchnięcie go ręką, jak gdyby odganiać natarczywego gnata. Jednak ta maleńka biała kropka przypominała mi o tysiącach ogników, które widziałam świecące we włosach Aurory, gdy użyła swoich mocy, by się ze mną połączyć. Podobnie jak świecące koraliki w jej blond grzywie, była to sama reprezentacja mocy mózgu.

Nagle świetlik uderzył w moje czoło. Ten mały szok wydobył mnie z moich myśli.

— Tak! Zrozumiałam. Ostrzegę innych i pójdę za tobą! Mówię mu, nadpobudliwa tą nową dawką adrenaliny.

Zbiegłam po schodach na parter, gdzie cała banda siedziała spokojnie na kanapach.

— Chodźmy! Musimy podążać za świetlikiem - powiedziałam podekscytowana, wskazując na robala, który chodził za mną w kółko.

— Czy ona straciła rozum, czy...?

— Ale nie wygłupiaj się! - odetchnęła Aurora, zrozpaczona. Po raz enty ona i Marine są połączeni. Czy naprawdę myślałeś, że będziesz w stanie zobaczyć projekcję jej umysłu? Będziemy musieli zdać się na Alicję i podążać za nią, gdziekolwiek pójdzie zgodnie z wolą tej ognistej plamy - powiedziała z obrzydzeniem, przeczesując ręką pustą przestrzeń obok mnie.

— No cóż, koniec z wyglądaniem na idiotów. Chodźmy! - krzyknął Caleb. Weź torby i spotkajmy się przy samochodzie za dwie minuty.

Złapał mnie za rękę i obrócił w swoją stronę.

— Znajdziemy Marine i ona się tobą zajmie. Wszystko będzie dobrze - nalegał, jakby chcąc dodać sobie otuchy.

— Dobrze wiesz, że w każdym przypadku nie skończy się to dobrze. W najgorszym wypadku wszyscy zginiemy próbując powstrzymać Hajgara, a w najlepszym wszyscy pójdziecie do domu i zostawicie mnie tu samego. Nie ma idealnego szczęśliwego zakończenia.

Pocałował mnie w czoło i przytulił do siebie.

— Chodź, uratujmy królową. Chodź, uratujmy królową.



Jechaliśmy dalej bez słowa przez kilka godzin. Dopiero mój głos przerwał ciszę, by podać kierunek wskazywany przez świetlika lecącego przed naszym samochodem. Moje serce było ciężkie. Im dalej posuwaliśmy się w naszym dążeniu do uratowania Marine, tym bliższy stawał się wynik. Miałam wrażenie, że nawet jeśli przejdę przez to bez szwanku, to po zakończeniu tej przygody moje życie zmieni się nieodwracalnie. Musieliśmy się jednak spieszyć i wyrwać ją z rąk Hajgara. Dość już się nacierpiała. Bałam się stanu, w jakim zostanie znaleziona. Czy mogłaby przeżyć po tym wszystkim? Osłabił i torturował ją tak bardzo, że Marine trudno byłoby dojść do siebie fizycznie i psychicznie.

Mijaliśmy niezliczoną ilość miast i wsi. Ognik zaprowadził nas na skraj bardzo gęstego lasu. Teren był niedostępny samochodem, więc musieliśmy porzucić nasze pojazdy. Wciągnęliśmy na ramiona nasze ogromne torby i ruszyliśmy w drogę. Prowadziłam, a za mną blisko szedł mój kolos i David, który nie mógł się doczekać spotkania z Marine.

— Caleb, proszę, czy możesz na kilka minut oddalić się od siebie i Alicji? Chciałabym z nią porozmawiać na osobności...

— Nic nie muszę dla Ciebie zrobić - warknął profesor.

— Wiem, ale...

— Caleb, pozwól mu to zrobić, proszę - powiedziałam.

— Jak sobie życzysz.

Caleb zatrzymał się w miejscu, zmuszając wszystkich za sobą do tego samego. David zderzył się z nim, powodując efekt kuli śnieżnej. Wszyscy zaplątali się w siebie, wszyscy wściekli na górę, która zagradzała im drogę. Kiedy ocenił, że odległość między Henrym a nami a

wznowił swój spacer bez komentarza, ale czułam na sobie jego spojrzenie. Pozostali nie przestawali marudzić, gdy dotrzymywali kroku.

— Dziękuję - mówi Henry. Nie musiałeś...

— Skończ już ! To męczące. Jestem tu teraz, słucham.

— Tak, oczywiście! Ja... chciałem ci podziękować. Dzięki Wam mam szansę na naprawienie swoich błędów.

— Jakie relacje łączyły nas profesorze ? - zapytałam, ucinając mu ponownie.

— Lubię myśleć, że byłem twoim ulubionym nauczycielem. Poza zajęciami spędzaliśmy czas na nauce, ale także na dyskusjach na różne tematy. Zawsze byłem przy Tobie i będę znowu, jeśli oczywiście mi pozwolisz.

— Dlaczego wkładasz tyle energii w to, żeby dobrze mi szło w szkole? Nie jesteś moim ojcem, nie musisz się o mnie martwić bardziej niż o innych uczniów.

— Tak, masz rację. Ale...

— Przypominasz mi moją córkę, to wszystko. Lucy była taka jak ty. Drobna i smukła, o długich pięknych włosach. Masz takie samo spojrzenie, zarówno delikatne jak i zdecydowane.

— Co się z nim stało?

— Zachorowała. Kiedy się zorientowaliśmy, było już za późno, przerzuty wtargnęły do jej organizmu.

— Przepraszam. Nie wiedziałam o tym.

— Nigdy się o tym nie dowiedziałas. Nawet zanim straciłaś pamięć. Jak mogę powiedzieć, nie brzmiąc jak stary głupiec, że spędzanie czasu z Tobą wyciągnęło mnie z rozpacz?

"Moja Lucy nie miała tyle szczęścia, żeby skończyć szkołę, znaleźć prawdziwą miłość, ani nawet mieć tak zgraną grupę przyjaciół jak twoja. Dzielenie się tym z tobą jest jak dzielenie się tym z nią - kontynuował.

Zrobił przerwę i odwrócił głowę w moją stronę.

— Myślisz, że jestem teraz starym głupcem?

Wsunęłam rękę pod jego rękę i oparłam głowę o jego ramię.

— Nie, wręcz przeciwnie. Lepiej rozumiem.



Spacer wydawał się nie mieć końca. Zmęczyłam się i poprosiłam o przerwę.

— Naprawdę musimy się zatrzymać na kilka minut, zaczynam widzieć niewyraźnie, wpatrując się w tego cholernego świetlika! Widzę to nawet, gdy zamykam oczy...

— Zgadzam się z Alicją - poparł mnie Henry. Ja też jestem u kresu sił.

— OK, ale nie na długo - pozwoliła Aurora, skulając się. Zapomniałam, że współpracujemy ze zwykłymi ludźmi, słabymi i...

Nie rozumiałam reszty jej marudzenia i sama doszłam do wniosku, że tak jest lepiej. Dzięki nadprzyrodzonym mocom ich kondycja fizyczna była znacznie lepsza niż Henry'ego i moja. Byliśmy dla nich ciężarem, ale wciąż byliśmy bardzo przydatni, więc nie mieli wyboru i musieli poddać się naszym zachciankom. Ale w tej przerwie chodziło bardziej o przetrwanie niż o dziecinadę.



Siedzieliśmy w kręgu, niektórzy na drewnianych kłodach, niektórzy na ziemi. Światlik zatrzymał się tuż przed moimi oczami, jakby wpatrując się we mnie. Nagle z całą swoją energią uderzył w moją głowę.

— Ależ mozesz przestac, czy nie?! Musimy odpocząć. Nie jesteśmy niestrudżonymi małymi istotami z wyobraźni telepaty!

— Myślałam, że mamy jeszcze trochę czasu, zanim oszaleję - powiedział Po.

— Po pierwsze, nie stracę rozumu, tylko zapadnę w śpiączkę...

— Tak, tylko... - powtórzył Caleb skrzywionym tonem.

— A po drugie, Marine chyba nie chce, żebyśmy się zatrzymali, bo jej wizja ciągle do mnie wraca - kontynuowałam, odpychając ręką robala.

— Złapcie oddech i ruszamy za dziesięć minut - powiedział David niezwykle stanowczym tonem.

— OK! Bo nie tylko to widzę, ale i czuję. Jak tak dalej pójdzie, to będzie mnie bolała głowa. I wcale mi tego nie brakuje...

Wciąż odganiałam mojego przesadowcę ręką, gdy zdejmowałam buty. Potarłam bolące stopy, próbując je rozgrzać i rozluźnić, ale bezskutecznie. Caleb wysłał mi paczkę chipsów i butelkę wody, potem to samo zrobił dla Henry'ego. Mrugnąłam do niego swoim najładniejszym uśmiechem, dziękując mu za gest wobec mojego nauczyciela. Odpowiedział grymasem.

Las był gęsty od wysokich, pełnych drzew. Ziemia była pokryta mchem, grzybami i robakami pełnymi kasztanów. Było jednak zimno i bardzo mokro.

Gałęzie popękane tu i ówdzie. Dreszcze niepokoju wstrząsnęły mną od stóp do głów. Czułam się bezbronna w tej przestrzeni, która była zbyt duża i nie miała prawdziwej widoczności. Mimo, że otaczali mnie super wojownicy, nie mogłam pozbyć się z głowy Malgrive'a.

— Jestem już spokojniejsza, bałam się, że Marine zajmie to dłużej. Ta wizja wymaga dużej koncentracji i siły - wyjaśniła buntowniczką, wyprowadzając mnie z letargu. Jest nawet silniejsza niż się spodziewałam.

— Ja również myślałam, że będzie to trwało dłużej. Powiedziała mi, że Hajgar głodził ją i utrzymywał w stanie czuwania, aby nie mogła użyć swoich mocy przeciwko niemu.

Czułam, jak ciało Dawida sztywnieje i widziałam, jak zaciska pięści. Położyłam mu rękę na ramieniu, żeby go wesprzeć i spróbować uspokoić. W zamian położył swoją dłoń na mojej, ale jego twarz pozostała zamknięta.

— Już dobrze - szepnęłam.

— Jest silniejsza niż my wszyscy razem wzięci, musiała sięgnąć po ostatnie zasoby. To pewnie dlatego nie chce, żebyśmy się zatrzymali. Pewnie boi się, że nie wytrzyma wystarczająco długo.

— Więc idźmy dalej i wyrwijmy ją z rąk tego potwora - rozkazał David, jego oczy jarzyły się wściekłością.

Wszyscy wstaliśmy razem, aby żeby uporządkować nasze rzeczy.

— Co powiedział ci ten stary? - Caleb szepnął mi do ucha, dołączysz dyskretnie do mnie.

— Wyjaśnię później, musimy się spieszyć.

— Czyli teraz jest dobrze, jesteście kumplami, ramię w ramię i tak dalej?

— Jesteś zazdrosny o Henry'ego?

— Nie, ale nagle zaczynasz się przytulać do tego zdrajcy, więc muszę się zastanowić, prawda?

— Nie. Ale proszę bądź dla niego miłym. Powiedzmy, że ma okoliczności łagodzące. Chodź! Chodź! Nie mamy zbyt wiele czasu...

## XI

Po dokładnym wygaszeniu naszego ogniska i zebraniu naszych śmieci wyruszyliśmy ponownie. Świetlik, zachwycony, przestał mnie bić i mądrze wskazywał mi właściwy kierunek. Szliśmy za nim w milczeniu przez długi czas. Moje stopy bolały i żałowałam, że nie założyłam wygodnej pary adidasów lub butów do chodzenia. Ale to nie było najgorsze. Czułam, że zbliża się ból głowy. Na początku był łagodny, ale potem nagle się nasilił. Mój mózg obijał się o czaszkę, jak zbyt mocno bijące w piersi serce.

Straciłam równowagę i wpadłam w splątane gałęzie, liście i krzaki. W pozycji płodowej zacisnęłam głowę w dłoniach, próbując zmniejszyć ból, ale nic nie pomagało. Wokół mnie był ruch, ale nic nie słyszałam i nie mogłam otworzyć oczu. Chciałam tylko, żeby ból ustał, za wszelką cenę.

— Zabijcie mnie...- wyszeptałam.

Czekałam na ostateczny cios, ale nikt nie położył kresu moim strasznym cierpieniom. Co za banda tchórzy! Żaden z nich nie miał odwagi mnie uwolnić. Przeklinałam ich. Wtedy przypomniałam sobie, że tylko jedna osoba może mi naprawdę pomóc.

— *Marine !!!!*

— *Odejdźcie !!! Uciekajcie !!! Jest już za późno ! Bestia jest tutaj!*

Mój ból głowy zniknął tak szybko, jak się pojawił. Usiadłam i zauważyłam, że Caleb mnie podtrzymuje, podczas gdy Po, Henry i David pochylali się nade mną, wpatrując się we mnie z niepokojem.

— Jak się czujesz? - zapytał mój dzielny rycerz.

— Już dobrze - powiedziałam, wciąż się trzęsąc. Mamy jednak poważny problem. Hajgar odzyskał swoją potworną bestię. Myślę, że mój rozdzierający ból głowy był sposobem Marine na powiedzenie nam, żebyśmy zatrzymali nasze kroki. Robi się zbyt niebezpiecznie, by kontynuować, albo niebezpiecznie zbliżam się do końca. Ten ból głowy był naprawdę potężny.

— Co? Teraz nie chce żebyśmy ja uratowali ?

— David, nieuchronnie zmierzamy do rozlewu krwi, a ona nie chce, żebyśmy ryzykowali - odpowiedziałam przerażona.

— Nie możemy nic zrobić! Chodźmy! Tak czy inaczej, ja idę ! - oznajmił.

— Idę z Davidem - zainteresowała Aurora. Moją misją jest odbicie jej żywej i sprowadzenie do Organzy. Ty, Alicjo, potrzebujesz jej do przeżycia, więc jeśli nie zrobisz tego dla Marine, zrób to dla siebie! Co do Caleba, wiem, że pójdzie za tobą, więc chodźmy.

— A co ze mną? Gdzie jest moje miejsce w tym wszystkim ? - zapytał Po, zaciekawiony.

— To nie jest czas - odpowiedziała szorstko.

Ton buntowniczy nie pozostawiał miejsca na odpowiedź, nawet ze strony tego szkodnika Po. Zgarbił się i bez słowa schował głowę w ramiona.

— A więc jesteśmy zgodni? Czy mamy kontynuować naszą misję ratunkową? - zapytał z nadzieją David.

— Oczywiście - powiedziałam, odzyskawszy kontrolę. I robię to dla Marine - powiedziałam zwracając się do blondynki. Jedynym problemem jest to, że ten cholerny świetlik zniknął!

— Marine naprawdę nie chce, żebyśmy ich znaleźli !

— Idźmy dalej w tym samym kierunku, w końcu znajdziemy ich ślad. Nie mogą być daleko! - powiedział David.

Nie tracąc więc kolejnej minuty ruszyliśmy ponownie. Szliśmy wartko i pewnie przez ponad kilometr. Nagle natrafiliśmy na skrawek lasu, który wyglądał jakby był zdewastowany przez tornado. Drzewa były powyrywane, podeptane, a na ziemi widać było ogromne ślady stóp. Te niedźwiedzie łapy, o kolosalnych rozmiarach, z nieskończoną siłą wrzynały się w ziemię i rozrywały pnie. Nieco dalej odkryłam, z przerażeniem, zakrwawione i zwichnięte ciała rozrzucone na ziemi. Oskoczyłam, by uniknąć lecącej w moim kierunku odciętej głowy. Poraniona i oszpecona, wciąż był rozpoznawalna. Należała najwyraźniej do jednego z klonów Hajgara. Po co ta masakra? Dlaczego bestia ich zaatakowała? Powinna była być posłuszna naszemu straszному wrogowi, a on nigdy nie zostawiłby sojuszników na pastwę tego potwora. Co tu się stało?

Nagle ogarnięci paniką, zaczęliśmy sprawdzać trupy jeden po drugim. Wszyscy byli tysi i zaciętrzewieni, wszyscy byli Syfonianami. Po tym, jak upewniliśmy się, że wśród ofiar nie ma ciała naszej przyjaciółki, opuściliśmy te straszne miejsce. Przed odejściem zebraliśmy wciąż jeszcze sprawna broń. Potem poszliśmy dalej w tym samym kierunku, bo byliśmy pewni, że jesteśmy na dobrej drodze.



— *Uciekajcie !!!*

Jej krzyk zatrzęszał mi w czaszce i znów upadłam, tym razem w ostatniej chwili zostałam złapana przez Po.

— Czy wszystko w porządku? - zapytał.

— Marine ostrzega nas. Nie chce, żebyśmy szli dalej, ale jeśli nic nie zrobimy, na pewno przegramy..

— Idziemy dalej !

Kontynuowaliśmy przez kilka minut. Całe moje ciało mówiło mi, żeby zawrócić. Moje nogi poruszały się z trudem, jakbym musiała walczyć z żywiołem. Wszystkie włosy stanęły mi na głowie, a w gardle wzbierała się żołąć. Byłam w stanie skrajnej paniki.

Nigdy wcześniej nie czułam się w ten sposób. Dotarło do mnie, że to, co czuję, to być może moje emocje spotęgowane emocjami Marine. Całe moje ciało było obolałe.

— Jesteśmy blisko - szepnęłam do przyjaciół. Czuję to.

Nasz krok stał się lżejszy, bardziej elastyczny, dyskretny. Chcieliśmy utrzymać przewagę i wziąć ich z zaskoczenia. Już teraz mieliśmy małe szanse na ucieczkę, potrzebowaliśmy przynajmniej tego.

Nagle zobaczyłam ją i zatrzymałam swój krok, a tym samym całej grupy. Przykuta do ogromnego, szerokiego kasztanowca, Marine wyglądała bardzo szczupło. Jej policzki były zapadnięte, a czarne kręgi przecinały jej twarz. Jej oczy, zaczerwienione i spuchnięte od zmęczenia i stresu, patrzyły na mnie. Widziałam w nich panikę. Nie ruszała się jednak, tylko błagała mnie wzrokiem, żebym uciekała jak najszybciej. Potem poruszyła się bezgłośnie, próbując poluzować swoje więzy.

Nikt za mna nie odważył się poruszyć. Teraz, gdy stanęliśmy przed nią, byliśmy zagubieni, zszokowani jej stanem. David zrobił ruch, by do niej dotrzeć, ale Caleb stanowczo zagroził mu drogę ramieniem. Nie wiedzieliśmy, jak postępować, by ją uwolnić. Naszym początkowym planem było zaskoczenie Hajgara i jego wojska. Jednak najbardziej niepokojący był brak Hajgara i miecza Damoklesa, który bestia teraz reprezentowała. Wiedzieliśmy, że jest blisko, biorąc pod uwagę porozrzucane niedaleko nas ciała. Ale atak, jakkolwiek przerażający, pozostawił nas w niepewności. Czy potwór stracił rozum? Czy atakował każdą żywą istotę, która miała pecha przejść przez jego ścieżkę nie zwracając na nic uwagi? Czy Hajgara spotkał ten sam los? Jego umysł miał być kontrolowany przez jego bezdusznego i bezwzględnego mistrza. Ten ostatni pragnął tylko jednego: władzy. Trzymał ją tak długo, jak długo miał w swojej niewoli Marine. Nie byliśmy dla niego użyteczni. Więc wszyscy byliśmy na jego celowniku. Ale czy jego potwór był nadal po jego stronie? Miałam nadzieję, że jego atak, jeśli nastąpi, będzie szybki i bezbolesny, a bestia zacznie od mnie. Nie chciałam widzieć, jak moi przyjaciele zostają rozerwani się na moich oczach i stają się kawałkiem mięsa i kości, czego byliśmy świadkami w przypadku naszych wrogów.

Próbowałam odzyskać spokój i przestać myśleć o tym, co może się stać. Na razie byliśmy wszyscy razem i w odległości kilku metrów od naszej przyjaciółki. Tak blisko naszego celu, wciąż mieliśmy wyraźną przewagę, wiedząc, że ostatnie klony, które do tej pory przeżyły, zginęły w szponach Malgrive kilka chwil wcześniej. Zostaliśmy z Hajgarem i jego psem stróżującym. Jego ogromny, kudłaty, o ostrych zębach potwór o mocy niewidzialności. Potrząsnęłam głową, by oczyścić ją z koszmarnych obrazów, które do mnie wracały. Odwróciłam się z powrotem do przyjaciół.

— Musimy się rozdzielić i iść za nimi - szepnęła Aurora. To wygląda na pułapkę, ale nie mamy wyboru. David się kręci, idź ją uwolnić. Mamy wasze wsparcie.

David wyszedł jak najciszej i skierował się w stronę drzewem, gdzie przetrzymywana była jego bratnia dusza. Dzięki swojej mocy Arborysty, mógł poruszać się wśród flory bezdźwięcznie. Wojownicza rozdała nam broń. Kusza dla Po, a dla Henry'ego i mnie ostre noże. Caleb wyznał mi, że nie potrzebował żadnych sztuczek, jego czysta siła mogła zmiażdżyć każdego wroga, nawet Malgrive'a. Henry i ja zostaliśmy z tyłu, podczas gdy pozostała trójka zajęła strategiczne pozycje, by otoczyć teren. Byliśmy całkiem dobrze zorganizowani i to dawało mi nadzieję na zwycięstwo.

David prawie dotarł do naszej przyjaciółki i mógłby ją łatwo rozwiązać. Jeśli udałooby mu się ją uratować, to wtedy udalibyśmy się w kierunku statku. Gdybyśmy pozbawili naszego wroga mocy Marine, nie miałby on szans na zwycięstwo, nawet z Malgrive u boku.

Moje serce nagle stanęło. Nieproporcjonalnie duża łysa głowa wychyliła się zza drzewa, do którego przykuta była Marine. Demoniczny uśmiech zniekształcał jego twarz.

— Witajcie, młodzi ludzie! Ach! I Henry, mój przyjacielu, miło cię znowu widzieć! Jesteś wytrwały, nie można ci tego nie przyznać.

Następnie delikatnie położył swoją długą, kościstą dłoń na zmęczonej twarzy Marine. Ciało mojej przyjaciółki nagle zeszytniało, a jej głowa przechyliła się na jedną stronę. Jej włosy stały się świecące. Jej biel oślepiała nas tak bardzo, że musiałam zmrużyć oczy, by dalej widzieć scenę, która rozgrywała się przede mną.

— Nie zamierzam zwracać sobie głowy mojemu dziecku takimi nieistotnymi ludźmi jak wy. Poza tym, to moja kolej na zabawę! - powiedział powoli, na jego ustach pojawił się przerażający uśmiech.

Nie śmiałam się ruszyć. Sparaliżowana strachem, czekałam aż się na nas rzuci. Wydawało mi się, że moi przyjaciele czują to samo co ja, ale myliłam się. Nagle poczułam jak jakaś nieokreślona masa przeleciała obok mnie, ciskając się jak kula armatnia w stronę światła. Wybranek mojego życia rzucił się dosłownie w paszczę potwora. Pędził w stronę naszego wroga i nic nie zdawało się go zatrzymać.

— CALEB! - krzyknęłam z przerażeniem.

Instynktownie zamknęłam oczy, ale uderzenie nie nadeszło. Jasne światło przeszło moje powieki, a potem, potem już niczego nie było.

Na początku byłam zdumiona ciszą, która wokół mnie panowała. Żadnego świergotu ptaków, żadnego szelestu liści kołyszących się na wietrze, żadnych krzyków ani szeptów. Słyszałam tylko swój oddech i serce bijące w bębniach. Powoli otworzyłam oczy, bojąc się tego, co zaraz miałam odkryć. To, co zobaczyłam, wprawiło mnie w osłupienie. Stałam sama w czymś w rodzaju kolosalnej jaskini o pomarańczowo-czerwonych ścianach. Sufit był wysoki, ale dziwnie ciemny. Moich przyjaciół, ani Hajgara, już nie było.

— Caleb? - Zawołałam. David? Po? Jesteście tam?

Odpowiedziało mi tylko echo mojego głosu. Inni po prostu zniknęli, a ja wylądowałam nie mając pojęcia gdzie.

Nagle poczułam zawroty głowy. Czułam się malutka w tym nowym, ogromnym i nieznanym otoczeniu. Nie lubiłam być zamknięta, a mimo gigantycznych rozmiarów obudziła się we mnie moja klaustrofobia. Było zimno, a ciemne, czerwone światło przyprawiało mnie o dreszcze. Widziałam nad sobą ogromne skały, które wyglądały jakby miały zaraz poddać się ogromnej sile grawitacji i spaść na mnie. Za mną była tylko ściana. Musiałam iść do przodu, jeśli nie chciałam zostać zgnieciona jak robak. Musiałam znaleźć wyjście i odnaleźć pozostałych. Co mogło się stać? I gdzie oni byli?

## XII

Kontynuowałam eksplorację, unikając kamieni i stalaktytów spadających z nieba, gdy szłam. Kilka razy musiałam rzucić się na bok, by uniknąć zmiżdżenia. Nie mogłam iść wzdłuż ściany jaskini, bo ściana też wydawała się być krucha. Szłam więc powoli, patrząc w sufit. W końcu doszłam do otwartej przestrzeni z płaską powierzchnią. Podłoże było piaszczyste, a z kilku szczelin w sposób przypadkowy wydobywał się biały dym. W sumie naliczyłam ich sześć. Szłam wzdłuż skalnej ściany, by zachować bezpieczną odległość od wydobywających się oparów. Nagle przede mną przeszedł cień.

— Hej! - Zawołałam.

Jednak zdążył już zniknąć za dużą skałą. Spieszyłam się do miejsca, w którym widziałam, jak znika. Za skałą znajdowało się stosunkowo wąskie przejście. Powoli torowałam sobie przez nią drogę. Serce mi waliło i było mi niedobrze w żołądku. Podążałam za cieniem, nie zachowując żadnych środków ostrożności. Nie byłam odważna, jak zaskakująco myślała Aurora, byłam nieświadoma.

Przejście z minuty na minutę stawało się coraz węższe i prawie nie mogłam się normalnie poruszać się do przodu. Z plecami przyciśniętymi do ściany i rękami na skale, posuwałam się teraz z trudem. Jakim cudem cień zdołał tak szybko przemieszczać się w tej zwężonej przestrzeni ?

Nierówności ścian wrzynały się w moją skórę i rozdzierały ubrania. Moje przedramiona i dłonie, ale także plecy i brzuch, były teraz posiniaczone i obolałe. W końcu dotarłam do końca szczeliny i wciągając brzuch, wzięłam głęboki wdech, dzięki czemu udało mi się przez nią przecisnąć, chociaż było to trudne. Gdy już się uwolniłam, dopiero zauważyłam powstałe rany. Całe moje ciało było obolałe i poranione. A moje ubrania również były w opłakanym stanie.

Nagle usłyszałam śmiech. Podniosłam głowę i odkryłam, że znów jestem w słabo oświetlonej jamie, która była równie ogromna jak poprzednia. Duże, spiczaste skały o różnej wysokości zdawały się wystawać z ziemi na całej jej powierzchni. Łatwo byłoby się schować za jedną z nich. To ustawienie było jeszcze bardziej przerażające niż poprzednie.

Naprawdę nie wiedziałam, gdzie jestem i jak znalazłam się w tym dziwnym miejscu, skoro jeszcze chwile wcześniej byłam w lesie z przyjaciółmi, stojąc przed Hajgarem.

— Kto tam jest? - zapytałam, zachowując czujność.

Śmiech stał się ostrzejszy. Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. Podobnie jak śmiech klaunów w cyrku, który przyprawiał mnie o mi dreszcze. Klauny miały być zabawne i przyjazne, ale w rzeczywistości terroryzowały wiele dzieci, w tym mnie.

— Kto tam jest? - Powtórzyłam. — Pokaż się!

— Witaj Alicjo! - wykrzyknął ktoś swoim wysokim i pełnym niepokoju głosem.

Duża, kędzierzawa, czerwona głowa wychyliła się zza najostrzejszej skały. Odwróciłam się. Przedemną stał zdeformowany i groteskowo wyglądający klaun. Makijaż miał rozmazany, jakby godzinami wygrzewał się w gorącym słońcu. Powoli podchodził do mnie, jednak poruszanie się utrudniały mu śmieszne i nieproporcjonalne buty.

— Nie zbliżaj się! - jękałam się w panice.

Ponownie się cofnęłam, co dało mu zielone światło do biegu w moją stronę. Odwróciłam się i chwyciłam za nogi. Nie mogłam zawrócić i wrócić wąską ścieżką, straciłabym zbyt wiele czasu, ale z mojej pozycji, nie widziałam innej możliwości ratunku. Nie miałam innego wyjścia, jak wspiąć się na jedną z tych ogromnych skał. Zaryzykowałam, że w swoim śmiesznym i kłopotliwym przebraniu nie będzie w stanie mnie śledzić. Kontynuując bieg w zygzakowatym wzorze, szukałam skały która pozwoliłaby mi na szybkie dotarcie do bezpiecznego miejsca i która dawałaby mi możliwość ucieczki. Mój wybór padł na szczelinę, która u góry była mniej więcej płaska. Wydawało się jednak, że ma bardzo mało uchwyty do wspinaczki. Dlatego zdałam się na adrenalinę i chęć życia, aby udało mi się na nią wejść, i to szybko.

Rzuciłam się na skałę i zaczęłam się wspinać tak szybko i wysoko, jak tylko mogłam. Moje ręce były spocone ze strachu i biegu, kilka razy się poślizgnęłam, ale cudem udało mi się wciągnąć na szczyt, zanim klaun zdążył mnie dosięgnąć.

— Ale wracaj! Chodź i pobaw się ze mną! - pisał, opierając pięści na biodrach i oczy uniesione w moją stronę.

— Nie chcę się bawić. Nie mam ochoty na zabawę. Możesz iść do domu! - próbowałam, bez większej nadziei.

— Proszę, proszę, proszę. - jęknął.

— Nie nalegaj. Znajdź innego przyjaciela.

— Ale jesteś sama, dużo bardziej samotna niż ja. - powiedział głosem, który stał się głęboki i poważny. Wszyscy cię opuścili. Jesteś dla nich bezwartościowa.

— O czym ty mówisz?

— Poszli do domu i zostawili cię samą. Pomogłaś im narażając życie i tak ci podziękowali!

Jego głos, wcześniej wysoki i krzykliwy, stał się ciemny i pusty. Odbiło się to echem dookoła mnie.

— Kłamiesz! - wykrzyknęłam ze złością. Byłam z nimi jeszcze chwilę temu! Oni nie odeszli, my się rozdzieliliśmy. Nie wiem, co się stało...

— Powiem ci.. - zaczął, siadając na skrzyżowanych nogach - Porzucili cię po wymazaniu pamięci.

— Nie wierzę ci. Pojawiło się takie dziwne światło i wszyscy zniknęli. Po prostu zostaliśmy rozdzieleni. Nie zostawili mnie. - powtórzyłam, jakby chcąc przekonać samą siebie.

— Ależ nie! Ty idiotko! Znowu usmażyli ci mózg! A teraz twoim jedynym przyjacielem jestem ja!

— To... To niemożliwe! - krzyczałam, ze łzami w oczach.

— Nie? Nie wierzysz mi? Więc powiedz mi, gdzie oni są?

— Nie wiem, na czym polega twoja gra, ale nie wierzę ci! Gdyby to, co mówisz, było prawdą, nie znalazłabym się w przerażającej jaskini z groteskowym klaunem! Byłabym w domu otoczona rodziną i nie miałabym żadnych wspomnień o nich, tak jakby nigdy nie istnieli. Poza tym ufam im, nigdy by mnie tak nie zdradzili!

— Czy naprawdę jesteś pewna? Przypominam, że zamierzali odejść bez pożegnania! A potem, być może to ty chciałaś tego wszystkiego! Nie mogłaś znieść samotności i nieszczęścia, więc poprosiłaś ich, by sprawili, że zapomnisz o całej sprawie. Ale najwyraźniej pojawił się problem, twój umysł był zdecydowanie zniszczony, by przyjąć kolejny atak! A teraz tkwisz w tym miejscu razem ze mną. Przez nich oszalałaś. Ale zaopiekuję się tobą.

— To co mówisz jest złe! Nie mogli mi tego zrobić. Nie, nie, to nie jest możliwe.

Łzy spływały mi po policzkach i nie mogłam nad nimi zapanować. Czy moi przyjaciele naprawdę zaryzykowali wysłanie kolejnego wybuchu mocy w mój i tak już uszkodzony umysł? Czy miałam utknąć w tym labiryncie jaskiń na zawsze? A na dodatek w towarzystwie postaci z mojego najgorszego koszmaru?

— Mówiłem ci, że ze mną utknęłaś. - powiedział z chytrym uśmiechem.

— Moi przyjaciele gdzieś na mnie czekają. - odpowiedziałam, próbując się nieco opanować. Powiedz mi, gdzie jestem i jak się stąd wydostać!

— Sama się domyśl. - odpowiedział, zanim wybuchł śmiechem.

Wstał i podskakując po jaskini śpiewając zniknął mi z oczu.

Głowa mnie bolała od tego całego myślenia. Naprawdę nie rozumiałam, co się dzieje. Próbuje uporządkować swoje myśli. Znalazłam się zamknięta w jaskini z klaunem, a moi przyjaciele po prostu zniknęli. Starając się zachować skupienie i rozsądek, mój umysł wędrował do przemówienia klauna. Co by było, gdyby naprawdę odeszli? Czy naprawdę poprosiłam ich o wymazanie mojej pamięci? To mogło bardzo łatwo wymknąć się spod kontroli. Podejmując lot, myśląc, że ruszę dalej, gdy w rzeczywistości ten dodatkowy atak na mój umysł był jednym za dużo. Nieświadomie pogarszając sytuację, a to miejsce było być może materializacją mojej nieświadomości. Pograżona w śpiączce na zawsze z klaunem jako moim jedynym towarzyszem. Naprawdę wygrałam wszystko...

— Hej! Klaunie? Wracaj! - zawołałam do niego, mając w głowie pewną myśl.

— Co mogę dla ciebie zrobić, moja droga? - zapytał, pojawiając się znikąd, jego wielka głowa wystawała zza skały.

— Powiedziałeś mi, że muszę znaleźć rozwiązanie problemu na własną rękę, więc... czy to znaczy, że istnieje rozwiązanie tego wszystkiego? - zapytałam, skanując dłońią jaskinię.

— Nie wiem.

— Okłamujesz mnie.

— Dlaczego miałbym cię okłamywać? Jesteś moim jedynym przyjacielem.

— Mówisz mi, że moi przyjaciele wykorzystali swoją władzę nade mną i że to wprowadziło mnie w śpiączkę. I w szaleństwo też, najwyraźniej. Czy to prawda?

— Być może.

— Jeśli tak to będę mogła się stąd wydostać. Moja śpiączka nie jest nieodwracalna, nie utknęłam tutaj.

— Zostaniesz ze mną! Nie możesz się stąd wydostać!

— Oczywiście, że mogę! Tak mi powiedziałeś.

— Czy ja to powiedziałem? - zapytał stanowczo.

— Tak, więc teraz wyjaśnij, jak to zrobić!

— Nie!



— Posłuchaj mnie, ty groteskowy błaznie! Nie wierzę ci! Moi przyjaciele nigdy nie odeszliby bez sprawdzenia czy ze mam sie dobrze. Gdybym naprawdę poprosiła ich, aby sprawili, żebym zapomniała o ich istnieniu, podjęliby środki ostrożności, zanim by to zrobili, bo wiedzieli, że jestem w krytycznym stanie. Odmówiliby, gdyby naraziło mnie to na niebezpieczeństwo! Więc teraz powiedz mi, gdzie jestem?

— Jesteś nigdzie i jesteś sama. - powiedział, tracąc cierpliwość. Jestem twoim jedynym przyjacielem. Chodź i baw się! - szczełnął zniekształconym i śmiesznym głosem.

— Jestem nigdzie czy utknęłam w swojej głowie? Musisz wiedzieć!

— Przestań zadawać pytania!

— Skoro ja jestem nigdzie, to znaczy, że ty jesteś nikim, jesteś niczym! Kontynuowałam, widząc, że moja sztuczka działa bez zarzutu.

— Tak!!! - krzyknął. Jestem twoim strachem, jestem tutaj. Ja istnieję!

— Co powiedziałeś? - zapytałam go, zdziwiona. - Jesteś moim strachem?

— Ja tego nie powiedziałem, ty to wymyślasz! Przestań mnie dezorientować! Jestem twoim przyjacielem, inni odeszli! Jestem wszystkim, co teraz masz!

Wtedy to zrozumiałam, jakby światło zapaliło się po wielu godzinach ciemności. Zostałam wrzucona do koszmarnego świata, w którym moje największe lęki wydawały się realne. To miejsce, zdecydowanie zbyt duże i zdecydowanie zbyt ciemne, nie mogło istnieć. A już na pewno nie ta koszmarna istota. Wszystko układało się w mojej głowie. Wszystkie moje fobie zostały zebrane w jednym miejscu. Światło, prześwitujące przez moje powieki, gdy Caleb biegł prosto w paszczę wilka, spowodowało to. To mogła być tylko sprawka Hajgara. Po raz kolejny wykorzystując moce Marine zamknęła mnie w swoim umyśle, wraz z moją fobią z dzieciństwa i z pewnością wieloma innymi. Dla innych musiało być tak samo. Nie byłam więc w śpiączce, ale to miejsce wydawało się znacznie gorsze. A inni, z czym mogli walczyć? Jak mogłam w nie zwątpić?

Musiałam znaleźć sposób, by się stamtąd wydostać. Najpierw musiałam zejść z mojego podwyższonego schronienia i zmierzyć się z tym irracjonalnym lękiem, który tak długo się utrzymywał. Wprowadziłam w życie moje dobre postanowienia, modląc się ze wszystkich sił, aby mieć rację co do sposobu wyjścia z tej sytuacji. Nie wiedziałam jeszcze, jak to zrobić, ale miałam nadzieję, że nie zostanę sparaliżowana przez tego bufona.

Moje stopy dotknęły ziemi i poczułam, że nogi drżą pod moim ciężarem. Musiałam odzyskać rozum i pewność siebie. Nawet jeśli moje wspomnienia były błędne, to stanęłam przed ogromną bestią, która była głodna ludzkiego mięsa. Jednak ten śmieszny pajacyk nie zamierzał mnie przestraszyć!

Odwróciłam się i poszukałam go. Zniknął. Wydawało się to zbyt proste dla takiego sadysty jak Hajgar. Nie pomyliłam się. Czerwona głowa pojawiła się przede mną.

— Wreszcie chcesz się bawić! - wykrzyknął z uśmiechem.

— Nie! Zesłam, żeby powiedzieć ci w twarz, że mnie nie przerażasz!

Moje spocone ręce i drżące ciało nie działały na moją korzyść. Byłam odrętwiała i przerażona.

— Nie wierzę ci. - odpowiedział, nucąc.

Przysunął swoją ociekającą, lepka twarz w kierunku mojej. Przytaknął, kontrolując każdy mój wyraz twarzy. Nie poruszyłam się ani o centymetr i starałam się kontrolować swój oddech. Biel jego makijażu była w niektórych miejscach sucha i popękana, a w innych rozmazana i tłusta. Jej krwistoczerwony uśmiech rozprzestrzenił się po powierzchni policzków. Głowa podpowiadała mi, że mam biec, ale ciało nie chciało współpracować. Wykorzystałam tę "zdradę", by zmierzyć się ze swoimi demonami.

— Może masz rację - przyznał, udając, że odwraca się do mnie plecami - może trochę cię okłamałem.

Potem rzucił się na mnie.



Uderzenie i ciężar jego ciała na mnie zaparło mi dech w piersiach. Moja głowa mocno uderzyła o ziemię, a przed moimi oczami zatańczyły czarne plamy. Musiałam walczyć, żeby nie stracić przytomności. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka milimetrów od mojej. Szeroki uśmiech jeszcze bardziej zniekształcił jego absurdalną twarz, a z ust wystawał dziwnie długi i ostry język. Mogłam zobaczyć mnóstwo ostrych, drobnych zębów. Polizał mój lewy policzek, w górę i w dół, jak zrobiłby to pies, który cieszy się, że znalazł swojego pana. Jego ręce trzymały mnie za ramiona, więc nie mogłam się szarpać. Obracałam gorączkowo głowę z prawej na lewą, by uniknąć kolejnego ataku.

— Smakuję cię, a potem... cię zjem! Smakuję cię, a potem cię zjem. - powtórzył.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie, jakby coś we mnie pękło. Nie mogłam tak skończyć! Zjedzona przez absurdalną fobię. Hajgar cieszyłby się, że tak łatwo mnie załatwił. Myśląc o innych, którzy muszą być w równie złym położeniu jak ja, nie wspominając o Marine wciąż w rękach tego szaleńca, coś we mnie pękło. Nagle nie bałam się, nie czułam nic. Odwróciłam się powoli w jego stronę.

— Jesteś groteskowy i na zawsze pozostaniesz sam. Szkoda mi cię, jesteś nikim! Nie jestem już dzieckiem! Nie masz już powodu, by istnieć!

Tym razem moje słowa były prawdziwe. Czułam je głęboko w sobie. A z wyrazu jego oczu wynika, że uderzyły go mocno. Natychmiast jego wielka głowa zniekształciła się, a on sam rozpułynał się, pozostawiając po sobie jedynie oślizgły, wielobarwna kałużę.

Dałam sobie kilka chwil na dojście do siebie, siedząc i wpatrując się w kolorowe błoto, potem powoli wstałam. Kałuża w magiczny sposób zniknęła, a wraz z nią mój strach. Jednak nadal wydawało się to zbyt proste. Mój instynkt podpowiadał mi, że to jeszcze nie koniec. Musiałam iść dalej i znaleźć wyjście z tej ogromnej, niekończącej się trumny. Aby to zrobić musiałabym walczyć z innymi demonami, byłam tego pewna.

## XIII

Obeszłam jaskinię dookoła, badając każdą ścianę, każdą szczelinę, ale nie widziałam żadnego przejścia, poza tym, z którego korzystałam wcześniej. Zniechęcona, cofnęłam się i jeszcze raz wdrapałam się po skalnej ścianie, gdy wydostawałam się z wąskiej szczeliny. Znow miałam stopy w piasku, kontemplując groźne dymiące kratery.

Byłam wyczerpana i na krawędzi szaleństwa. Zawrócenie i ponowne znalezienie się w tej gigantycznej saunie było poważnym ciosem dla mojej psychiki. Wiedziałam teraz, że jestem w więzieniu prosto z wyobraźni chorego i pokręconego umysłu Hajgara. Rozwiązanie, które miało mnie wyciągnąć z tego bałaganu, nie chciało do mnie przyjść. Pomyślałam o moich znajomych, którzy muszą być w takiej samej sytuacji jak ja, albo i gorszej. Zebrałam trochę odwagi, podniosłam ramiona i ruszyłam przed siebie w rozległą przestrzeń, byłam ostrożna. Jakie byłyby konsekwencje, gdyby mi się tu coś stało? Jeśli płonąca para by mnie oszpeciła, to czy po przebudzeniu byłabym oszpecona? Nie chciałam się dowiedzieć.

Ostrożnie, powoli ruszyłam do przodu, obserwując kamienie nad sobą. Nie chciałam skończyć pod nimi. Po lewej stronie zobaczyłam niezbadaną szczelinę. Szłam przez nią powoli, uważając na każdy dźwięk czy ruch, który mógłby zakłócić moje postępy.

Po spotkaniu z klaunem, który nawiedzał moje dziecięce koszmary, byłam ostrożna, wobec tego, co może spaść na moja głowę. Wyszłam z tunelu do jaskini identycznej jak poprzednia.

Kontynuowałam, przechodząc od jaskini do jaskini, co wydawało mi się trwać wieczność. Wszystkie wyglądały tak samo i w niezmiennym krajobrazie nie było nic, co wskazywałoby na jakiegokolwiek wyjście.

Tracąc nadzieję, usiadłam na podłodze, schowałam głowę w kolanach i zaczęłam cicho szlochać.

— *Marine. Proszę, gdziekolwiek jesteś, wskaż mi drogę...*

Czułam się samotna i zagubiona. Nie miałam już żadnej kontroli nad swoim życiem. Byłam marionetką tego potwora i nie mogłam znaleźć wyjścia z tego koszmaru.

Po chwili zauważyłam obecność istoty, która unosiła się wokół mnie. Poczułam lekkie muśnięcie z tyłu głowy. Podniosłam nagle głowę i z radością i ulgą odkryłam świetlika, który wcześniej naprowadził mnie na znalezienie śladu Marine. Robał znów we mnie uderzył. Aurora miała rację, w moim umyśle wciąż istniała mała część Marine, a ona mi pomagała.

— Nie szkodzi, pójdę za tobą. - powiedziałam w jego kierunku.

Wstałam i osuszywszy łzy machnięciem ręki, dałam się poprowadzić. Zaprowadził mnie pod daleką ścianę i zamarła.

— Co robisz? Widać, że nie ma tu wyjścia. - powiedziałam.

Świetlik nie poruszył się. To był tylko punkt światła zamrożony przed moimi oczami.

— Nie musiałeś do mnie przychodzić! - wyszczałam przez zęby, moja cierpliwość się skończyła. - Dlaczego już się nie ruszasz? Co jest z tobą nie tak?

Traciłam panowanie nad sobą, ale nie wydawało się, żeby ją to zdenerwowało. Nie wzdrygnęła się.

— Czego w końcu chcesz? Co mam zrobić? - zapytałam go, wciąż bez skutku. Bestia pozostawała w bezruchu przed czerwono-zieloną ścianą. Znowu ogarnęła mnie rozpacz.

Marine usłyszała moje wołanie, ale nie wyglądało na to, żeby chciała mi pomóc. Może i ona utknęła w swoim koszmarnym świecie i nie potrafiła poradzić sobie z jednym i drugim na raz. Musiał być jakiś powód, dla którego przyprowadziła mnie tutaj, pod tę właśnie ścianę. Teraz, gdy już wiedziałam, w jakim kierunku podążać, musiałam znaleźć rozwiązanie na własną rękę. Zrozumiałam, że Hajgar postawił nas twarzą w twarz z naszymi demonami, naszymi fobiami. Marine wskazywała mi drogę, resztę musiałam zrobić ja.

— No to podsumujmy to. - wykrzyknęłam głośno, jednocześnie płasząc w tę i z powrotem. - Klaun był moim lękiem z dzieciństwa. Ale co oznacza ta ściana? - zapytałam samą siebie, wciąż na głos.

Czy to kolejny z moich lęków? Świetliku? Czy masz jakiś pomysł?

Ale on pozostał nieprzenikniony. Musiałam znaleźć rozwiązanie na własną rękę. Obeszłam zagłębienie, ale nie widziałam nic, co mogłoby posłużyć jako narzędzie do wykopania otworu. Przyłożyłam dłoń do przeszkody, która, jak miałam nadzieję, oddzielała mnie od wyjścia. Starałam się myśleć spokojnie, ale byłam zamknięta w sobie od wielu godzin, a może nawet dni. Trudno było się zorientować, ile czasu upłynęło. Nie czułam głodu ani senności. Byłam wykończona psychicznie, a moje ciało było obolałe, ale to nie pomagało mi ustalić, ile czasu minęło.

Nie mogłam się uspokoić. Zbyt długo byłam oddzielona od pozostałych, nie mogąc się dowiedzieć, czy nic im nie jest. Marine była w złym stanie. Co się z nią stanie, jeśli nie otrzyma pilnej opieki?

Zagubiona w swoich myślach, zorientowałam się, że bezwiednie pieściłam ścianę dłońmi. Jego powierzchnia była jak piasek toczący się pod moimi dłońmi. Zaczęłam kopać paznokciami i odkryłam, że ziemia jest miękka. Nagle opętana, przeorałam gorączkowo ziemię. Zaczął się tworzyć tunel i bez zastanowienia wciągnęłam w niego górną część ciała. Trudniej było kopać, teraz gdy leżałam, bałam się, że tunel się zawali i ziemia mnie nagle zakopie. W niekontrolowanej panice przekopywałam ziemię jak wariatka.

Dławiłam się na myśl, że skończę pogrzebana żywcem w tym własnoręcznie zrobionym grobie. Sekundy, potem minuty, wydawały się godzinami. Nagle moja ręka przeszła na drugą stronę i uderzyło we mnie światło.

Wyciągnęłam się z tego, co mogło być moim grobem. Upadłam na ziemię, a moje nerwy dały o sobie znać. Po moich policzkach spłynęły łzy. Starłam się uspokoić oddech i odzyskać opanowanie. Hajgar był bardzo dobry w torturach psychologicznych, nie mogłam mu tego nie przyznać.

W końcu wstałam i otrzepałam się z nadmiaru brudu, który pokrył moje włosy, twarz i ubranie. Pokonałam swój drugi strach, klaustrofobię.

Rozejrzałam się.. znalazłam się z powrotem w lesie. Jaskinia zniknęła za mną. Jak okiem sięgnąć były tylko drzewa. Wiedziałam, że to jeszcze nie koniec, ale przynajmniej nie byłam już zamknięta.

## XIV

Postanowiłam iść prosto i podążać ścieżką. Pachniała pułapką, ale ten świat i tak był swojego rodzaju pułapką. I jak zrozumiałam, wbrew sobie, musiałam przetrwać swoje lęki, żeby z niego wyjść. Trzeba było działać szybko.

Szłam długo nie słysząc żadnego hałasu czy zmiany scenerii. Wszystko było monotonne i nie zaskakujące. Żadne ptaki nie ćwierkały, żadne gałęzie nie trzaskały. Słyszałam tylko swoje kroki odbijające się echem na polnej drodze.

Nagle usłyszałam znajomy dźwięk. Przez moje ciało przeszedł przypływ adrenaliny. Podniecenie mieszało się z ulgą, gdy rozpoznałam głęboki, ale łagodny głos Caleba. Wydawało się, że jest wystarczająco daleko. Zaczęłam biec tak szybko, jak tylko nogi mogły mnie ponieść. Doszłam do otwartego pola z ogromnym statkiem kosmicznym na środku, zdyszana i spocona. Spojrzałam w górę na ogromny metalowy kadłub i poczułam zawroty głowy. Szybko spojrzałam w dół na moich przyjaciół. Byłam tak szczęśliwa, że znów ich widzę, że z moich oczu ciekły łzy ulgi i nie mogłam nic z tym zrobić. Szybko jednak zorientowałam się, że coś jest nie tak. Byli zebrani razem, obok siebie, wyprostowani jak struna i wpatrywali się we mnie bez ruchu. Ta dziwna postawa ziębiła mnie i nie pozwalała rzucić się w ich ramiona. Wtedy zauważyłam, że Marine odzyskała swoją różową cerę, jej ciemne kręgi zniknęły, a jej piękne ciepłe brązowe włosy odzyskały swoją pełną objętość. Zawiązana była na nich ładna zielono-złota wstążka.

- Cieszę się, że udało ci się dołączyć do nas przed wyjazdem. - powiedział monotonnie Caleb.
- Co? Wyjeżdżasz? Teraz? - zapytałam spanikowanym tonem.
- Tak, już czas. - kontynuowała Marine tym samym oderwanym od rzeczywistości tonem. Musimy wrócić do domu.
- Ale gdzie byłeś? Czy ty też byłeś zamknięty w jaskini?
- Nie mamy czasu na dyskusje. - ucięła mi Aurora. Jesteśmy oczekiwani.
- Ale... ale co ja zrobię?
- To nie ma znaczenia. - mówi David, nie rzucając na mnie nawet spojrzenia.

Łzy, które teraz toczyły się po moich policzkach, stały się łzami rozpacz. Straszna udręka chwyciła mnie za klatkę piersiową, tak bardzo, że odebrało mi oddech. Moi przyjaciele pozostali stoiczcy, bez wyrazu, jak pozbawione życia, bezduszne roboty.

- Zamierzasz po prostu odejść? Po tym wszystkim, co przeszliśmy?
- Ciesz się, że się żegnamy. - powiedział Po.

Ogarnęła mnie panika i rozpacz. Nie panowałam już nad swoim ciałem, które trzęsło się i spazmowało. Czułam się okropnie i nikt z nich nie reagował. W tej właśnie chwili wiedziałam, że mogłam umrzeć z żalu i że moja śmierć byłaby im obojętna.

Cichy głos w mojej głowie podpowiadał mi, że to wszystko to zły sen, czary-mary, jak mój pojedynek z klaunem albo ta cholerna jaskinia, z której nie można było uciec. Ale tym razem było inaczej, nie mogłam się uspokoić. Nie mogłam złapać oddechu, bo wiedziałam, że koszmar, który teraz przeżywam, dzieje się w realnym świecie. Choć w głębi byłam przekonana, że to tylko pułapka, kolejna przeszkoda, którą trzeba pokonać, by się obudzić, nie byłam pewna czy to jednak nastąpi. Czy pozostałabym w śpiączce, czy się obudziła, doświadczyłabym tego samego, więc po co się męczyć.

Zaczęła mnie boleć klatka piersiowa, a oddech stał się przerywany. Powietrze stawało się coraz rzadsze, a swoista czkawka sprawiła, że zaczęłam się dusić. Z ręką na piersi czułam się jak ryba wyjęta z wody.

Czy moja śmierć w tym świecie byłaby skuteczna w świecie rzeczywistym? Znając sadyzm i złośliwość Hajgara nie miałam wątpliwości. Więc tak to się miało skończyć. Przegrałam. Czarne kropki tańczyły mi przed oczami, za kilka sekund miałam zemdleć. Zwaliłam się, mocno uderzając o ziemię. Ostatnim obrazem, jaki zobaczyłam, był Caleb powoli idący w moją stronę. Jego szmaragdowe oczy błyszczały złośliwością, a na idealnych ustach grał uśmieszek. Wtedy ogarnęła mnie ciemność.



Nagle otworzyłam oczy. Nos miałam w pianie i z trudem łapałam oddech. Czułam się tak, jakbym wyszła na powierzchnię, ale zbyt długo przebywała pod wodą. Łapałam duże łyki powietrza. Bolały mnie płuca. Ledwo uniknąwszy śmierci, moje ciało było w szoku. Hałas wokół mnie zmusił mnie do szybszego opamiętania się. Nadal strauumatyzowana i dysząca, podciągnęłam się z pomocą najbliższego pnia drzewa. Przez kilka sekund mój wzrok zatrzymał się na zadrapaniach na dłoniach i ramionach. Dlaczego nie byłam martwa? Przecież czułam, że odchodzę.

Kilka metrów dalej zobaczyłam Aurorę, która wyglądała tak samo jak ja, sflaczała, brudna i zdyszana. Wtedy zobaczyłam, że David boleśnie wstaje, pomaga mu Caleb. Obaj stali przy drzewie, na którym wcześniej przywiązana była Marine, zanim wszyscy wpadliśmy w śpiączkę. Ale jej już nie było, podobnie jak Hajgara. Caleb skierował się w moją stronę.

— Czy wszystko w porządku? - zapytał.

— Tak, nic mi nie jest... A ty?

— Jest coraz lepiej. - powiedział, dając mi się przytulić.

Nagle, ze strasznym niepokojem, wyrwałam się z jego uścisku i gorączkowo szukałam swojego nauczyciela. Musiał być niezbyt daleko ode mnie, gdy uderzyło nas to intensywne światło. A Hajgar nie przejmowałby się kolejnym więzieniem. Ale czy mógł nas znowu zdradzić? Ten, który jeszcze nie tak dawno rozpaczliwie chciał jechać do Organzy z naszym wrogiem.

Bolało mnie wszystko, ale zmusiłam się do ruszenia dalej, musiałam go szukać. Aurora, wciąż zalana łzami, pomagała Po wstać. Był zakrwawiony i miał liczne rany na czole i klatce piersiowej. Jeśli chodzi o Dawida i Kaleba, to wyglądali tylko na szokowanych.

— Czy widzicie Henry'ego z miejsca, w którym jesteście?

Wszyscy przytaknęli, żaden nie miał siły mi odpowiedzieć. Wykorzystując znalezione po drodze gałęzie i pnie, udałam się na jego poszukiwanie, podczas gdy Caleb odszedł w innym kierunku.

— Henry! - zawołałam słabo.

Nie było po nim śladu. Dalej szłam powoli, ciągnąc swoje osłabione i obolałe ciało. Szelest liści przede mną przykuł moją uwagę. Ruszyłam ponownie, tym razem nieco szybciej, czerpiąc z ostatnich zasobów mojej siły. Nie opuszczało mnie złe uczucie w żołądku. Jedną ręką odsuwałam gałęzie, a drugą trzymałam się drzew. Wyszłam z gąszczy gałęzi i paproci i natrafiłam na scenę, którą nie od razu zrozumiałam. Mózg i ciało potrzebowały dużo czasu, aby przeanalizować to, co widziały moje oczy. Bezładne ciało mojego nauczyciela. Z rozległej rany wydostała się przerażająca ilość krwi. Trzymając obie ręce na brzuchu, bezskutecznie próbował zatamować krwawienie. Zamarłam na chwilę w szoku.

— Alicjo...

On jeszcze żył. Adrenalina wzięła górę i moje ciało w końcu postanowiło się ruszyć. Popędziłam do niego i uklęknęłam przy jego boku.

— Henry, nie, nie! Nie może być. Co... co się stało? - zapytałam go przez szloch.

— Ja... ja się stamtąd wydostałem...

Zakaszła i z ust trysnęła mu krew.

— Pomocy! - krzyknęłam. - Chodź i pomóż mi!

Łzy potoczyły się po moich policzkach, całe moje ciało się trzęsło. Nie miałam nad niczym kontroli, byłam w szoku i nie wiedziałam co zrobić, żeby mu pomóc. W panice i przerażeniu uciskałam jego ranę, ale stracił już dużo krwi i wciąż wyciekała ona ze świeżej dziury w brzuchu. Ujął moje dłonie w swoje, sprawiając, że stały się lepkie. Ścisnął je z całej siły.

— Nic mi nie będzie. Mogłem wyjść na zewnątrz, bo już się nie boję. Straciłem miłość swojego życia i córkę. - ponownie zakaszła, a z jego ust wypłynęła kolejna czerwona strużka krwi. — Jedyną osobą, która dała mi chęć do ponownego życia, jesteś ty. I wybaczyłaś mi - kontynuował z bólem.

— Czy Hajgar ci to zrobił?

— Kiedy... kiedy zorientowałem się, co się dzieje, rzuciłem się na niego. Wszyscy odczuwaliście ból.

— Nie powinienes...

— Spłaciłem swój dług...

Przytuliłam głowę do jego szyi i płakałam. Usłyszałam za sobą hałas. Pozostałym udało się dotrzeć do mnie, ale nikt się nie ruszał. Wiedziałam, dlaczego. Nie mogłam nic zrobić, Henry odszedł.

## XV

Silne ramiona odciągnęły mnie od ciała Henry'ego. Zmagałam się z tym, co mi zostało z niewielkiej siły. Krzyczałam i kopałam w mężczyznę, który trzymał mnie przy sobie.

— Pomścimy go, obiecuję ci!

Jego głos był spokojny, ale pełen wściekłości. Zrozumiałam, że nie jest to pusta obietnica. David dołączył do nas i również mnie objął. Moje spojrzenie padło na Po. Ten, który był tak twardy dla Henry'ego, wyglądał naprawdę żałośnie. Jego rany były niczym w porównaniu ze smutkiem i poczuciem winy w jego oczach.

— Nie możemy go tak zostawić! - szlochałam.

— Ja się tym zajmę. Zawołam, gdy będzie gotowy. - mówi Caleb z prostą twarzą.

— Chodźcie, rozpalę ogień. - zaprosił nas Dawid.

Wziął mnie za ramię i poszliśmy za nim kawałek dalej. Siedzieliśmy na ziemi, inni wpatrywali się w przestrzeń, jakaś część ich umysłów wciąż tkwiła w strasznym miejscu, w którym byli przetrzymywani. A ja płakałam. Jeszcze i jeszcze. Z moich oczu płynęły strumienie łez, a nikt nie mógł nic z tym zrobić. Henry był naiwny, wierząc w piękne obietnice Hajgara, ale nigdy nie miał złych zamiarów. Wręcz przeciwnie. A jego życie było tak smutne... Byłam zła na siebie, że nie byłam dla niego bardziej wyrozumiała i przede wszystkim wdzięczna.



Rozmawiałam z nim i przyglądałam się mu, zanim to wszystko się zaczęło, ale tak naprawdę go nie znałam. Dlaczego nigdy nie zapytałam go o jego rodzinę? Byłam taką egoistką?

To normalne, że po śmierci bliskiej osoby czujemy się winni, ale ja wiedziałam, że mam powód. Nie mogłam się powstrzymać od wpatrywania się w Caleba. Widziałam, jak z determinacją kopie dół gołymi rękami. Wykorzystywał ostatki sił, by oddać ostatni hołd naszemu przyjacielowi, który poświęcił się, by uratować nas wszystkich. Bez jego interwencji wszyscy wpadlibyśmy w pułapkę Hajgara i nadal tkwilibyśmy w naszych koszmarnych światach lub gorzej.

David wyjął z torby manierkę i po kilku łykach podawaliśmy ją sobie. Skorzystałam z okazji i usunęłam trochę krwi z rąk za pomocą odrobiny wody, po czym wzięłam z podłogi kawałek szmaty i starałam się zetrzeć ostatnie ślady. David delikatnie zabrał ścierkę z moich rąk i zwilżył ją trochę, zanim powoli podszedł do mnie. Podniósł moją głowę i otarł mi twarz. Mój wzrok wpatrywał się w jego spojrzenie, pod którym starałam się nie załamać, jednocześnie wewnętrznie mu dziękowałam.

— Masz. - powiedziała Aurora do Po, podając mu kamień.

Był owalny, a jego zielony kolor zdawał się wirować w jego wnętrzu.

- Zdecydowanie jesteś wielkim kozakiem. - droczyła się z nim delikatnie.

Po wziął przedmiot i wsunął go do wewnętrznej lewej kieszeni. Domyśliłam się, że to kamień z ich planety, ten, który wprowadził mnie w śpiączkę po walce z Hajgarem. To była sama esencja Organzy. Uzdrowiła mojego przyjaciela Pływaka z okropnych ran zadanych przez Malgrive'a.

— Dziękuję. Wysłał mnie z powrotem do walki z tą bestią! Wyjawil nam Po.

— Wciąż na nowo przeżywam śmierć brata. - wyznała Aurora, w jej oczach pojawiły się łzy.

— Natura zwracała się przeciwko mnie, byłem w pułapce, nie mogłem osiągnąć Marine. - tłumaczył David.

Moi przyjaciele odzywali się jeden po drugim, jakby egzorcyzmując swoje lęki, ale to było ponad moje siły.

— Alicjo? - Aurora zaprosiła mnie.

— Prawdziwy koszmar jest teraz.

Wstałam gwałtownie i dołączyłam do Caleba.

Przykucnąwszy, odgarnęłam ziemię, która teraz przykrywała ciało Henryka. Położyłam mu rękę na ramieniu.

— Dziękuję. - szepnęłam.

— Obwinałem go za to, co spotkało Po, ale zasłużył na odkupienie. Był dobrym człowiekiem. Nie zasługiwał na takie zakończenie.

Wstał i wziął moją rękę w swoją. Staliśmy wpatrzeni w miejsce ostatniego spoczynku naszego przyjaciela. Pozostali dołączyli do nas po kilku minutach. David stanął obok mnie, ramieniem obejmując moje ramiona we wsparciu. Po i Aurora stali lekko z tyłu i w milczeniu wpatrywali się w grób.

— Co teraz zrobimy? - zapytałam, zupełnie zagubiona.

— Musimy iść dalej, bez względu na wszystko. Nie możemy porzucić Marine i naszych ludzi - wyjaśniła Aurora.

— Nie mamy sobie równych! - wykrzyknął David.

— O tak! Jeśli boisz się własnych mocy, to mamy kłopoty. - powiedział Po.

— Nie zadzieraj ze mną! - ryknął Dawid.

— Bo co?

David rzucił się na Po. Ciosy padały z obu stron, ale Po szybko uzyskał przewagę. Dawid został przygniety do ziemi przez ciężar swojego przeciwnika. Nie mógł się już bronić. Po skorzystał z okazji i zadał kolejny cios. Zanim Caleb zdążył zainterweniować, by ich rozdzielić, z ziemi wyszły korzenie i opłotły nadgarstki pływaka. Próbował się wyrwać, ale natura była silniejsza. Kolejny korzeń przedarł się przez ziemię i chwycił go za kostki. Podniósł się wysoko, a Po znalazł się nad ziemią, wisząc za nogi, związany i zakneblowany.

Czerwony ze złości David wstał, otarł dłonią zakrwawioną wargę i oczyścił ubrania z brudu i liści.

— No i co teraz powiesz ?

— Stałeś się mężczyzną, przyjacielu. - powiedział Caleb, poklepując go po plecach. Jestem pod wrażeniem. Prawie mnie zaskoczyłeś!

— Zdejmijcie go! - rozkazała Aurora, cała czerwona.

— Za chwilę.



Kiedy wreszcie wszystko się uspokoiło, David zabrał się za uwolnienie Po. Ten podąsał się w swoim kącie, obrażony za to, że został wyśmiany przez swojego przyjaciela, który miał być najsłabszy z grupy.

Zebrałam nasze rzeczy, musieliśmy jak najszybciej wyruszyć w pościg za Hajgarem i Marine. Zmierzali, bez wątpienia, do ostatniego funkcjonującego statku. Z mocami, które posiadał dzięki Marine, w krótkim czasie rozprawiłby się z ostatnimi strzegącymi go rebeliantami. Musieliśmy powstrzymać go przed wyjazdem, bo inaczej wszystko się skończy. Grupa utknęłaby na Ziemi, a ich planeta padłaby łupem ich wroga, który miałby pełnię władzy, trzymając Marine pod swoim kciukiem.

Nagle po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. Niepokój wyrwał mnie gwałtownie z moich myśli. Ten oddech na mojej szyi... Obraz zamarł w mojej głowie. Ogromna bestia z krwawymi kłami.

— Chłopaki. - szepnęłam, nie mając odwagi się ruszyć.

— Co?

— Ona... ona jest tutaj.

Całe moje ciało zaczęło niekontrolowanie drżeć, jakby nagle przypominając sobie ich dawne konfrontacje. Położyłam dłonie na udach, starając się pozostać jak najbardziej nieruchomo. Mój instynkt przetrwania został całkowicie zdominowany przez obecność tego niewidzialnego potwora. Nie wiedziałam, czy powinnam uciekać, czy pozostać nieruchoma. Tak czy inaczej, gdyby to coś chciało, nie miałyby problemów z rozerwaniem mi gardła.

Cała czwórka zamarła. Od razu zrozumieli, co się dzieje.

— Nie ruszaj się! - nakazał mi Caleb.

— Naprawdę myślisz, że mogę się ruszyć? Nawet gdybym chciała, moje ciało już nie reaguje na nic...

Znów poczułam jej oddech na swojej szyi. Łzy udręki napłynęły mi do oczu. Czułam mdłości. W każdej chwili mogła zadać mi ostateczny cios. Bez problemu oderwałaby mi głowę jednym kłem, rozczłonkowała mnie całkowicie lub rozdarła skórę, aż bym się wykrwawiła. Zamiast tego, po prostu dała mi to, co wyglądało na uderzenie głową w dolną część pleców. Jej gest wywołał u mnie mały krzyk zaskoczenia, a ja wykonałam krok

do przodu. W co ona grała? Może chciała się pobawić swoim jedzeniem zanim skończy, jak kot bawiący

się sadystycznie z myszką, którą właśnie złapał.

David skupił się i wyrwał z ziemi długie, cienkie korzenie w miejscu, gdzie zaznaczyłam obecność bestii. Zamknęły się jak ogromne dłonie, ale spotkały się tylko z pustką. Potwór uniknął ataku. Spodziewałam się teraz jej odpowiedzi, ale nic się nie stało. Caleb pchnął mnie energicznie za sobą, zasłaniając Malgrive'a. Obrócił się, upewniając się, że byłam za nim.

Jednak drugie uderzenie trafiło mnie w dolną część pleców.

— Nie wiem, w co ona gra. - powiedziałam do nich. - Mogłaby już nas wszystkich wyrząść.

— Nie obchodzi mnie jej gierka, jak tylko mamy szansę to je zestrzelimy!

— Nie sądzę...

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, rozległ się trzask gałęzi i pływak rzucił się na swój niewidzialny cel. Nie dotykając już ziemi, leciał przed siebie, rozpaczliwie próbując utrzymać się przy bestii. Rodeo trwało jeszcze kilka chwil, po czym został zrzucony. Upadł ciężko na ziemię. Z trudem wstając, przeklinał.

— Czy zabiłoby was, gdybyście spróbowali mi pomóc?

Jej gra wciąż trwała. Od jej ciosów zaczęły mi się robić siniaki na całym ciele.

— Zdecydowanie coś jest z nią nie tak. - mówię im, wciąż chowając się za Calebem.

— Ona po prostu chce grać nam na nerwach. - krzyknął atakując Po.

— Zgadzam się z Alicją. - przyznał David.

— Tak, jej zachowanie nie jest normalne. - kontynuowała Aurora. - Ona nie jest typem, który bawi się swoimi ofiarami. Ale można by pomyśleć, że postradała zmysły, biorąc pod uwagę to, co zrobiła tym, którzy są po jej stronie. - kontynuowała, odnosząc się do klonów Hajgara.

— Co w takim razie zrobimy? - zapytał Caleb.

— Nie będziemy godzinami kręcić się w kółko, czekając, czy zaatakuje, czy nie. Drugi potwór nie może być daleko. Nie możemy tu utknąć zbyt długo. - podsumował Po.

— Co proponujesz? - zapytał Caleb.

— Zostaw mnie z nią. - zainterweniowałam nagle.

— Co proszę?

Caleb był tak zaskoczony moją propozycją, że przestał się obracać i stanął przede mną.

— To mnie chce, prawda? I tylko ja tak naprawdę tylko ja się liczę. Jeśli coś mi się stanie, będziecie mieli czas na ucieczkę i pościg za Hajgarem. - mówię stanowczym tonem.

— Nie ma mowy!

— Ona ma rację. - błagała blondynka. - Zmarnowaliśmy już wystarczająco dużo czasu... przepraszam, Alicjo... na pochowanie Henry'ego. Musimy się stąd wydostać.

— Zostanę z tobą!

— Od kilku minut pozwala nam spokojnie rozmawiać, naprawdę myślisz, że chce nas zabić? Od jakiegoś czasu próbuję Ci powiedzieć, że jej zachowanie nie jest normalne. Ona nie chce nas skrzywdzić, czuję to.

— Nie pozwolę ci na takie ryzyko! Nie musisz się dla nas poświęcać.

— Ma rację. - przyznał Po. Ja też zostaję.

— Nigdy nie słuchacie...

Zmęczona czekaniem, żeby się oddalili, powoli torowałam sobie drogę do miejsca, gdzie, hipotetycznie, znajdowała się bestia.

— Bądź ostrożna. - szepnął do mnie Caleb, ale nie interweniował.

Ufał moim instynktom. Może nie miałam takich mocy jak moi przyjaciele, ale rzadko płątały mi one figle. Rozłożyłam rękę i wyciągnęłam dłoń przed siebie, po czym czekałam. Instynktownie mój oddech się zatrzymał i stanęłam w miejscu. Znowu usłyszałam trzask i zobaczyłam, jak łamią się gałęzie, gdy Malgrive posuwał się w moją stronę. Moje serce nie zdążyło się obudzić, ręce miałam sparciąte, a całe ciało się trzęsło. Chciałam uciekać, płakać, krzyczeć, ale zamarłam z ręką w powietrzu, mając ze wszystkich sił nadzieję, że mam rację ufając sobie.

W końcu poczułam małe stuknięcie w dłoń. Bestia zadała mi kolejne uderzenie głową. Co to miało znaczyć?

Moja ręka zaczęła gorączkowo pieścić pustkę przede mną. W dotyku sierść bestii była szorstka i tłusta.

Podłóże z mchu, gałęzi i ziemi zgmiotło się pod jej ciężarem. Leżała teraz przede mną.

— Myślisz, że jest ranna?

— Nie wydaje mi się. Na podłodze byłyby ślady krwi.

— Jaki jest więc jego problem? - zapytały Po, wciąż zdenerwowany przegranym rodeo.

— Chyba wiem. - powiedziała Aurora. Jak już mówiłam, na naszej planecie Malgriowie nie są niebezpieczni. Te są, bo były hodowane, torturowane i szkolone przez Hajgara. Ale w zasadzie są bardzo potulne i pożyteczne.

— Jak to się stało, że znowu jest nieszkodliwa?

— Nie aż tak nieszkodliwe. - wtrącił David. - Myślę, że wszystkie trupy klonów, które widzieliśmy przed wpadnięciem na Hajgara, powiedziałyby nam co innego.

— Co dowodzi, że przeszła na naszą stronę. - powiedziałam.

W dalszym ciągu pocieszałam Malgrive'a intensywnym głaskaniem. W niektórych momentach lekko mnie popychał, by nie stracić równowagi.

— Albo że straciła rozum. - wtrącił sceptycznie Po.

— Dlatego powiedział nam, że chce sam wykonać brudną robotę! Wie, że stracił względy swojego dziecka, jak sam mówił. - zrozumiał Caleb.

— Tak! Myślę, że kiedy zmodyfikowaliśmy jej zachowanie, Marine i ja, aby zmusić ją do atakowania swojego pana, musiał nastąpić reset w jej mózgu.

— A może po prostu była zmęczona maltretowaniem!

— Nie przywiązuj się do niej i nie ufaj jej. - powiedziała Aurora, wciąż czuwając.

— Hajgar chce naszej śmierci, więc nie widzę, żeby to była część jego planu. - powiedziałam, wskazując na miejsce, gdzie leżał Malgrive.

— Nie wiem, ale pamiętaj, że ten cholerna bestia prawie zabiła twoją najlepszą przyjaciółkę, i Po też!

— Wiem o tym! Ale każdy zasługuje na drugą szansę! Spieprzyliśmy sprawę z Henrym... - kontynuowałam ze łzami w oczach - Nie popełnimy drugi raz tego samego błędu. Wyobrażasz sobie przewagę, jaką właśnie uzyskaliśmy, teraz gdy Malgrive jest po naszej stronie?

— Ale wciąż jestem niechętna. Najrozsądniej byłoby ją teraz zabić. Nie możemy ryzykować.

Bestia jęknęła i wtuliła swój wielki łeb w moje ramiona, powodując, że przewróciłam się na pośladki.

— Po! Czy możesz zabrać swoją krowę na przejażdżkę?

— Dlaczego moją? - zająknął się i oblał rumieńcem.

— Och, już dobrze! Myślisz, że nie widzieliśmy jak robiliście do siebie oczy mydlane oczy?! Kaznodzieja, który nie potrafi dotrzymać własnych obietnic.

Aurora zrobiła się purpurowa. Posunęłam się za daleko, ale ona miała to za sobą. Ona, która zawsze jako pierwsza pouczała nas o tym, co wolno, a czego nie wolno nam robić zgodnie z archaicznymi prawami ich planety, zakochała się w mężczyźnie z innej wielkiej rodziny. Według ich praw Cerebrale, do których należała, dominowali na ich planecie. A klany nie miały się mieszać pod żadnym pozorem. Tak więc dziewczyna, która zakochała się w pływaku, byłaby bardzo źle widziana. Zabroniła Marine i Davidowi być razem, a także Calebowi i mnie. Do tej pory zachowywałam swoje wątpliwości dla siebie, ale nie mogłam dłużej znieść jej obłudnego zachowania Aurory..

— Co masz na myśli? Po, czy to prawda? - zapytał ze zdumieniem Dawid.

— Ja... Nie... Oczywiście, że nie. - odpowiedział niezręcznie, jego oczy patrzyły tam i z powrotem raz na rozmówcę a raz na przywódczynię rebeliantów.

— Jak mogliśmy to przegapić! - wykrzyknął Caleb.

— Ależ nie! Między nami nic nie ma. - próbował bronić się Po.

— Przestań! Nigdy nie widziałem, żebyś się jąkał, aż do dzisiaj, a Aurora, która zwykle jest tak rozmowna, nie ma już odwagi otworzyć ust! - zauważył David.

— Chodź! Przejdźmy się trochę. - skapitulował Po, biorąc za rękę swoją blondynkę, której cera zrobiła się karmazynowa.

Powoli odeszli. Ich milczenie potwierdzało moje podejrzenia, co doprowadzało mnie do furii. Panna Idealna, która zwykła pouczać nas o moralności, sama uległa. Jeszcze kilka dni temu głosiła mi swoje zasady i zakazy, mimo że sama ich nie przestrzegała.

— Ahahah! Udało ci się zatrzęsnać dziób Aurory. Gratulacje! - powiedział David, wyrывая mnie z zadumy.

— Mam dość jej ciągłego przywoływania tego tematu, ona nie jest lepsza od nas!

— Nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś nam wcześniej!

— Nie byłam pewna. Ale z tego, jak oboje zareagowali, nie było wątpliwości. I myślałam, że postawi się na naszym miejscu i w końcu będzie nas wspierać.

— Przynajmniej zyskaliśmy trochę spokoju i ciszy!

— Para z piekła rodem! - wykrzyknął David, wybuchając śmiechem.

Z błyszczącymi oczami i różowymi kośćmi policzkowymi wybuchnął śmiechem, który wkrótce stał się zaraźliwy. Zrelaksowani i zdyszani, cała nasza trójka ze zdumieniem obserwowała, jak przed naszymi oczami pojawia się Malgrive. Nasze śmiechy nagle ucichły i zamilkliśmy, wpatrując się w ogromną bestię, która stała kilka kroków od nas. Miała wilczy pysk, ale ciało bardziej przypominało niedźwiedzia grizzly, który zadał się z jeżozwierzem. Włosy na jej plecach zdawały się sklejać, tworząc mnóstwo ostrych kolców. Tylko jej oczy zdradzały jej zamiary wobec nas. Smutne i łagodne zarazem, nie mogły kłamać.

Zrozumiałam, że Malgrive, stając się dla nas widocznym, dawał nam znać, że nam ufa. Mieliśmy teraz ważnego sojusznika. I bez względu na to, co powiedziałaaby Aurora, zostałaby przy naszym boku.

## XVI

Po i Aurora wrócili po piętnastu minutach. Nastrój Dawida zmienił się diametralnie. Na początku cieszył się, że ma nowego sojusznika, i to dużego. Potem, gdy zobaczył, że powoli wracają, wpadł w furję, bo ta eskapada znów kosztowała nas cenny czas. Łaził w tę i z powrotem, mamrocząc niezrozumiałe słowa. Czułam jego negatywną energię i mogłam sobie łatwo wyobrazić, że wysyła te dwie kochające się osoby do diabła.

Już wcześniej musieliśmy się na chwilę zatrzymać, by złożyć Henry'emu ostatni hołd, a to sprawiło, że stracił panowanie nad sobą. Wiedziałam, że gotował się w środku, pragnąc jedynie odnaleźć swoją ukochaną i sprawić, by Hajgar zapłacił za wszystkie swoje zbrodnie. Nie winiłam go za to, że tak myślał. Zrozumiałam, że wszystko, absolutnie wszystko, było przeszkodą między nim a Marine. A śmierć Henryka była jedną z nich.

Mimo że zdawałam sobie sprawę z powagi sytuacji, nasze umysły się różniły. Marine wciąż w rękach naszego bezwzględnego wroga, moje zdrowie pogarszało się... to wszystko wydawało się odległe, zamazane. Widzieć, jak mój nauczyciel i przyjaciel opuszcza nas, gdy właśnie pokonaliśmy przepaść między nami... Co za strata! Strasznie brakowało mi Henry'ego. Na pewno byłam w szoku, że myślałam w ten sposób. To uczucie bycia zawsze uwięzionym w tym biegu

doprowadzała mnie do szału. Nie miałam czasu na odpoczynek, na żałobę, musiałam iść dalej i dalej. Musiałam iść do przodu, nie oglądając się za siebie, bez względu na wszystko, zostawiając naszych zmarłych za sobą.

Miałam świadomość, że musimy powstrzymać tę masakrę. Co więcej, mieliśmy teraz głównego sojusznika. Malgrive, który jakimś cudem zmienił strony, i dzięki temu mogliśmy zwyciężyć. Byłam tego pewna. To był jedyny powód, dla którego miałam zamiar wstać i ruszyć w dalszą drogę.

Gdy Aurora się zbliżyła, bestia znów stała się niewidzialna. Byliśmy więc po tej samej stronie, nie ufaliśmy rebeliantce.

— Nie martw się, nie zrobi ci krzywdy. - szepnęłam.

Moje słowa zostały przywitane kolejnym szturchnięciem głowy, co wywołało uśmiech na mojej twarzy.

— Jaki jest plan? - zapytał mnie David.

— Dlaczego mnie pytasz?

— Zajmujesz teraz wyższą pozycję, odkąd masz bestię, która chodzi za tobą!

— Jeśli patrzec na to z tej perspektywy... Ale na razie wolę delegować.

— Najlepiej byłoby udać się na statek. - skorzystała z okazji Aurora i nieśmiało zainteresowała.

— Co masz na myśli? - poprosiłam, by kontynuowała.

— Długo się nad tym zastanawiałem i myślę, że Hajgar równie dobrze mógł przechodzić przez nasze głowy, gdy wysyłał nas do naszych koszmarnych światów. A skoro ja wiem, gdzie jest statek, to on też musi wiedzieć.

— To wspaniale! To jest po prostu wspaniale! To było naprawdę mądre, żeby chodzić ze współrzędnymi dostępnymi dla tego dziwaka. - splunął David.

— Przepraszam! Poprosiłam rebeliantów, by dali mi je, zanim tu dotrę. Pomyślałam, że będę mogła szybciej do nich dotrzeć, gdyby coś poszło nie tak.

— Cóż, możemy powiedzieć, że to tyle. Sprawy nie mogły potoczyć się gorzej!

— Jesteśmy niedaleko. - poinformowała nas Aurora. Ale z czasem, który straciliśmy, pewnie dotrze przed nami.

— Czas, który straciliśmy? - zapytałam, głos mi drżał. - O czym ty mówisz? Ofiara Henry'ego czy twoja mała romantyczna ucieczka z Po?

— Nie o to mi chodziło... Ja... Słuchaj, Alicjo, popełniłam wiele błędów. Kiedy to się skończy, porozmawiamy, dobrze?

— Podaj współrzędne Malgrive'owi!

— Dlaczego?

— Ufa mi, myślę, że uda mi się go namówić, by zabrał mnie na statek.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł... - zaczął Caleb.

— Nie martw się, idziesz ze mną!

— Mi to pasuje!

— A my znów zostaniemy w tyle? - zapytał Po, zirytowany.

— Nie, będziecie osłaniać tyły - wyjaśniłam.

- Hajgar zostanie zablokowany. Miniemy go z łatwością dzięki Malgrive. Porusza się wolniej niż my, bo musi przeciagać Marine. A wy trzej staniecie za nim. Stworzymy coś na kształt kanapki. Dzięki temu, nawet jeśli pójdzie nam źle, szybko przyjdziecie nam z pomocą.

Słowa Aurory obudziły mnie. Czułam się tak, jakbym dostała ogromny zastrzyk energii.

— Kolejny świetny plan naszego małego człowieczka. - powiedział David, obejmując mnie ramieniem.

— Muszę przyznać, że nie idzie mi najgorzej! Co ja zrobię z moją super mocą, kiedy was już nie będzie...

— Przestań być przygnębiona i zacznij coś robić! - powiedział Po. Jestem w nastroju do walki.

— Możesz się uwidocznić. - szepnęłam do bestii. Nie bój się, nie robi ci krzywdy. Potrzebujemy cię.

Gałęzie pękały jedna po drugiej, a Malgrive pojawił się za mną. Czułam jego oddech na plecach, ale po raz pierwszy nie bałam się. Obróciłam się i głaskałam go powoli. Po kilkunastu sekundach pojawił się przede mną.

— Aurora poda ci lokalizację i chciałabym, żebyś zabrał tam Caleba i mnie. Zrobisz to?

Bestia poszturchnęła mnie swoim ogromnym pyskiem, na znak, że akceptuje. Aurora ruszyła powoli w moją stronę i spojrzała na mnie, przerażona na śmierć. Kiwnęłam głową, by ją zachęcić. Następnie położyła rękę na głowie bestii, a jej włosy zaczęły się mienić. Szybko wycofała rękę i wszystko znów stało się ciemniejsze.

— Już dobrze. - powiedziała.

— Wiesz, dlaczego wybrała mnie, a nie kogokolwiek z was? zapytałam

— Nie może już ufać naszemu gatunkowi. Jesteś jedynym człowiekiem w grupie i jeśli chce odkupić swoje winy, może to zrobić tylko z tobą.

Przytaknęłam, a Caleb na piętach, podszedł do mojego wierzchowca. Pomógł mi wejść na plecy, podnosząc mnie, jakbym była lekka jak szmaciana lalka. Malgrive ułożył swoje pióra. Cofnęły się na jego plecach, które teraz wyglądały na gładkie i śliskie. Caleb ustawił się przede mną. Po i David dali nam trochę broni odzyskanej z ciał klonów. Próbowałam się mocno trzymać, ale osuwalimy się, bezskutecznie próbując znaleźć wygodną i bezpieczną pozycję. Jednak bestia zaoferowała nam dobry chwyt, wysuwając dwa duże ostre pióra na wysokości rąk Caleba. Chwyciliśmy je mocno, odzyskując stabilność.

- Ruszajmy!

Bestia wyskoczyła w górę i gdyby nie Caleb, którego trzymałam się z całych sił, już dawno wyleciałabym w powietrze. Zalał mnie przyływ adrenaliny i zacisnęłam uścisk, mocniej chwytając kurtkę Caleba. Wtuliłam głowę w jego plecy i zamknęłam oczy, modląc się, by nasza dzika jazda nie trwała zbyt długo. Czułam, że żołądek mi się skręca, a galop naszego wierzchowca zaczynał dotkliwie naruszać moją dolną część pleców. Jechał z pełną prędkością, niszcząc wszystko na swojej drodze. Leśniczy z pewnością zastanawiałby się, co zdegradowało jego las. Ale nigdy nie uzyskałby odpowiedzi na swoje pytania.

Właśnie w momencie, gdy miałam poprosić żeby sie zatrzymac, Malgrive zwolnił i znaleźliśmy się na otwartym polu. Było zupełnie puste. Nie było drzew, ani gałęzi i co najważniejsze nie było też statku.

Caleb pomógł mi zejść z grzbietu bestii i rozejrzeliśmy się.

— Nie przypomina ci to niczego? - zapytał, nachylając się do mojego ucha.

— Przypomina trochę kopułę?

— Bingo!

Czekaliśmy przez chwilę, ale nic się nie działo. Wezwaliśmy więc rebeliantów, prosząc ich o otwarcie dla nas kopuły. Ale nadal nic. Mój przyjaciel zaczynał się niecierpliwić.

— Co oni robią?

— Nie mam pojęcia.

— Witam! Jest tam kto? Czy byłby pan tak miły i otworzył nam drzwi? Naprawdę nie mamy czasu na zabawę! - krzyknął do nich.

Odwrociłam się, szukając jakiejś wskazówki, śladów walki, czy czegośkolwiek innego. Mój wzrok padł na naszego nowego przyjaciela, siedzącego cicho, wpatrującego się we mnie ze swojej pełnej wysokości.

— Hmm, naprawdę potrzebujemy trochę odpoczynku.

— Co?



— Naprawdę myślisz, że nam otworzą? - zapytałam, machając ręką na Malgrive'a.  
— Nie mam pewności ...

— No, chłopaki, otwierajcie! - powiedział tkliwie. Malgrive jest po naszej stronie. To długa historia i wiem, że nie macie ochoty nam otworzyć tej cholernej skorupy, ale Hajgar nadchodzi i ma jeszcze ze sobą Marine. Mamy teraz wielkiego sojusznika, więc nie bądźcie głupcami...

Minęło kilka sekund i jak za sprawą magii bariera powoli się podnosiła. Kopuła ujawniła małą grupę ludzi i ogromny statek kosmiczny. Jego rampa była szeroko otwarta. Byli gotowi do startu przy najmniejszym problemie. Pomimo tego, że właśnie zetknęłam się z tym samym dziełem w moim koszmarnym świecie, zaparło mi dech w piersiach. Był on pod każdym względem identyczny z tym, który Hajgar odtworzył w moim umyśle. Nigdy nie byłabym w stanie pogodzić się z tym niepokojącym widokiem, który przypominał mi, jak bardzo różnimy się z moimi przyjaciółmi i jak przeznaczeni byliśmy do rozdzielenia.

— Co wy tu robicie? I jak śmiecie zabierać ze sobą to coś? - zapytał nas wysoki mężczyzna o ciemnej twarzy, wskazując na naszego ogromnego psa stróżującego.

— Atheon! - przywitał się Caleb.

Powitanie nie było zbyt ciepłe. Spotkaliśmy się z mieszaniną mrocznych i przerażonych spojrzeń. Spodziewali się głównie Aurory i Królowej. Więc człowiek, który przybył na grzbiecie Malgrive'a, zaszokował wielu. Wszyscy pamiętali masakrę, jaka miała miejsce w poprzednim schronisku. Biedna Chloe padła ofiarą pierwszej bestii, którą Calebowi udało się w końcu powstrzymać. Tak więc nasz nowy przyjaciel normalnie nie miał na swoim koncie zabójstwa, przynajmniej nie po naszej stronie. Nie mogłam jednak przestać się zastanawiać, czy to właśnie on zaatakował nas w magazynie, a na koniec zabrał zakrwawione, pozbawione życia ciało Po.

— Pobiliśmy Hajgara - powiedział nerwowo Caleb do mężczyzny, który zdawał się zastępować Aurorę pod jej nieobecność. Ma jeszcze Marine, no cóż... królową Arię. - zająknął się.

— Malgrive przywiózł nas tutaj, wykonując rozkazy Aurory. Ona, David i Po prowadzą. - wyjaśniłem pięćce rebeliantów, którzy nas otaczali. - Hajgar jest między naszymi dwoma grupami, jeśli nasze obliczenia są poprawne to powinien wkrótce zaatakować.

— Nie będziemy w stanie nic przeciwko niemu zrobić. - rozpacział Athéon.

— Jak możesz tak mówić? Jest nas więcej i mamy ze sobą Malgrive'a!

— Nie możemy nic przeciwko niemu zrobić, dopóki królowa jest u jego boku. Poza tym mogłby nas wszystkich zniszczyć jednym atakiem. Nie zdajesz sobie sprawy, jak potężna jest królowa...

— Tak. - przyznał Caleb. - Zapłaciliśmy za to!

— Masz świadomość, że powinienesz być się nim zająć, zanim do nas przyszedł. Narażasz nas wszystkich, sprowadzając go tutaj.

— Nie mieliśmy wyboru. - powiedziałam.

— To nasza ostatnia szansa. - uciął mi Caleb. - Musimy spróbować! Do tej pory nie udało nam się go pokonać, bo miał, oprócz mocy Królowej, swoje klony i swojego Malgrive'a. Ale jego armia została zdiesiątkowana, teraz jego wierny pies jest po naszej stronie. Możemy mieć nadzieję na zwycięstwo.

— Jaki jest twój plan? - zapytał, wciąż sceptycznie.

— Tym razem nie mamy planu. - odpowiedziałam. - Będziemy musieli improwizować



## XVII

Mijały minuty, potem godziny. Czekając na ewentualny atak, adrenalina nas nie opuszczała. Tak bardzo, że wszyscy zaczynaliśmy być zmęczeni byciem tak, non stop, w gotowości.

Zaczęliśmy tracić nadzieję, a zwłaszcza obawiać się złego posunięcia naszego wroga. Rebelianci przywrócili kopułę na miejsce, zapewniając bezpieczeństwo naszemu życiu, a zwłaszcza statkowi. Widzielibyśmy, że nadchodzi i do czasu, gdy użyłby mocy Marine, by zdemontować nasze zabezpieczenia, bylibyśmy gotowi do ataku. Zbliżała się ostateczna bitwa i napięcie w grupie było wyczuwalne.

Caleb wykorzystał ten moment, by powiedzieć mi więcej o stawce tej walki. Był w takim stanie nerwów, że trzymał szybkie tempo podczas wyjaśniania mi, co się stanie, jeśli przegramy.

- Gdyby Hajgar wygrał, ich świat, Organza, byłby na jego łasce. Ale my na pewno nie bylibyśmy w pobliżu, aby to zobaczyć, ponieważ jedyną osobą, którą musiał utrzymać przy życiu była Marine, Królowa Ceremonii. Była najpotężniejsza z nich wszystkich i dzięki niej, a raczej dzięki trzymaniu jej w garści od kilku już miesięcy będzie mógł panować nad czterema klanami. Pływacy, Arborysci, Górniczy, a nawet Cerebrale nie będą już mogli nic przeciwko niemu zrobić. Będzie miał wtedy władzę absolutną. W jego pokrętnym i mściwym umyśle urodzenie się w krainie, w której wszystkie istoty mają niesamowite moce, oprócz niego i jemu podobnym, musiało być odebrane jako niesprawiedliwość. Postanowił więc zainscenizować pucz i przejąć władzę siłą. Zaczął od zabicia Etiona Woigarda, którego misją było odzyskanie i pilnowanie moich czterech przyjaciół u progu ich dwudziestego roku Życia. Rzeczywiście, ich rodzice, przeczuwając, że zagrożenie jest coraz bliżej, podjęli ciężką decyzję o umieszczeniu swoich dzieci w bezpiecznym miejscu na Ziemi. Mieli nadzieję sprowadzić ich z powrotem, gdy ich moce będą u szczytu, aby mogli rządzić i zakończyć wojnę. Ale to Hajgar przybył, a jego celem nie było sprowadzenie ich z powrotem do Organzy, ale zabicie ich i przejęcie władzy.

Naszą ostatnią misją byłoby uniemożliwienie mu osiągnięcia celu. Mała ludzka istota, która byłam, niesiona przeciwko samej sobie w tym gwałtownym tornadzie, nie miała innego wyboru, jak tylko walczyć u boku Woigardów, gotowych poświęcić swoje życie dla jedynego celu, jakim jest uratowanie Królowej. Odzyskując wolność, w pojedynkę zakończyłabym wojnę, która toczyła się zarówno na Ziemi, jak i na Organzie.

Ale na razie czekaliśmy i stres nas dopadał. Rebelianci nie stali w miejscu. Jedynym, który wydawał się spokojny i zrelaksowany był Malgrive. Leżąc w cieniu, spał głęboko i wstawał tylko po to, by ssać wodę z zaimprovizowanej miski w koszu.

Atheon dyskutował z innym buntownikiem, podczas gdy inni mieli za zadanie pilnować kopuły. Pozostali Woigardczycy zajęci byli sortowaniem i liczeniem tego, co mieli, czyli broni i amunicji. Tylko jeden statek przetrwał ataki Hajgara, zanim rozbił się na Ziemi. Aurora wiele straciła tego dnia, gdyż wśród ofiar znalazł się jej brat, a także wielu rebelianckich sojuszników. Daliśmy im broń, którą odzyskaliśmy z martwych klonów, ale nie zrobiło to większej różnicy. Jeśli Marine potrafiła wprowadzić całą naszą piątkę w śpiączkę i stworzyć dla nas wszystkich świat pełen koszmarów, podczas gdy sama była w niepokojąco zmęczonym i niedożywionym stanie, to kilka sztuk broni nie wystarczy, żeby nas uratować. Polegaliśmy więc w dużej mierze na naszym nowym stróžu i jeszcze bardziej na szczęściu.

Hajgar, w towarzystwie naszej przyjaciółki, powinien już dawno przybyć. Czy zrozumiał, że jego Malgrive dołączył do naszego obozu? Czy czuł się w niebezpieczeństwie? Na co czekał, żeby zaatakować?

— Jak się czujesz? - zapytałam delikatnie Caleba, podając mu małą butelkę wody i paczkę chipsów dzięki uprzejmości rebeliantów.

— Mam ochotę wybuchnąć! - odpowiedział, jego pięści zacisnęły się.

— Niedługo to wszystko się skończy. - próbowałam go uspokoić.

— Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo nie mogę się doczekać, żeby rozwalić jego brzydką, mordę! Po tym wszystkim, co nam zafundował! Po prawie stracie życia, Marine też została mocno zraniona, a to co teraz przeżywa... Nawet nie śmiem o tym myśleć. Wtedy, gdybyśmy mu na to pozwolili, zaczęłby od ciebie... Już na początku zabiłby cię bez zastanowienia.

— Uspokój się! - powiedziałam na wdechu, kładąc dłoń na jego zaciśniętej pięści. Wiem to wszystko, wiem wszystko, co nam zrobił... Ale musimy pozostać skoncentrowani. Będziemy mieli tylko jedną szansę, żeby go dopaść. Jeśli nie zatrzymamy go dziś, nie zatrzymamy go nigdy. Proszę więc uspokój się i skup się na celu. A kiedy wygramy, będziesz mógł zrobić z nim co zechcesz!

— Zajmę się tym. - odparł, zaciskając szczękę i zaciskając pięści.



Siedząc w trawie przy maleńkim strumyku, Caleb i ja milczeliśmy. Nie było nic więcej do powiedzenia, a poza Hajgarem jedynym tematem rozmów był ich rychły wyjazd. Wolałam więc korzystać z chwili w ciszy.

Jakby czytał w moich myślach, Caleb szukał mojego spojrzenia. Przyłgął do mnie, a jego szmaragdowe oczy wpatrywały się we mnie. Nie mogłam odwrócić wzroku, a jego dłoń zacisnęła się na moim karku. Przyciągnął mnie do siebie i jego pełne usta spotkały się z moimi. Jego język pieścił mój, najpierw nieśmiało, potem coraz intensywniej. Obie jego dłonie chwyciły mnie za biodra i znalazłam się w pozycji siedzącej, naprzeciw niego. Nasz pocałunek trwał dalej. Moje ręce głaskały jego włosy, a jego poruszały się w górę i w dół mojego kręgosłupa. Całe moje ciało drżało pod jego pieszczotami.

— Przepraszam, że przerywam, ale reszta grupy już dotarła. - powiedział Athéon.

Moje policzki płonęły, gdy oderwałam się od Caleba, który wcale nie wydawał się wstrząśnięty. Pomógł mi stanąć na nogi i ujął moją rękę w swoją, mocnym, ale delikatnym uściskiem. Ponownie dołączyliśmy do grupy i tak jak się teraz spodziewaliśmy, zastaliśmy Po, Davida i Aurorę.

— Co się dzieje? - zapytał szybko lider, wyrrywając się z objęć małej, smukłej blondynki.

— Czekaliśmy w krzakach przez godzinę, ale kiedy nic się nie działo, wiedzieliśmy, że coś jest nie tak - wyjaśnił David.

— Hajgar powinien tu być! Dlaczego go tu nie ma? - krzyknęła Aurora, zupełnie się zatracając.

— Uspokój się! - powiedziałam do niej. - Jesteśmy tu od kilku godzin. Obserwowaliśmy to miejsce z kopuły i zupełnie nic się nie działo. Spodziewaliśmy się, że wejdzie i korzystając z uprawnień Marine, usunie siłą naszą ochronę i spróbuje przejąć statek. Ale nic! Zupełnie nic.

— Były raczej długie buziaki... - powiedział Athéon.

Aurora przeknęła ostrą ripostę, pamiętając zapewne naszą ostatnią rozmowę.

— I to martwi cię bardziej? - zapytała z zaciśniętymi ustami, udając, że ignoruje zaczepkę swojego oficera.

— Oczywiście, że tak! - interweniował Caleb. - Co chciałaś, żebyśmy zrobili?

Utknęliśmy. Aurora milczała, jej oczy nie były skupione, gdy zastanawiała się nad sytuacją.

— Gdzie mógł pójść? - zapytała raczej samą siebie niż nas.

— Tylko on to wie...

— Co możemy zrobić? - zapytałam zdruzgotana bólem mojej przyjaciółki.

— Nie pozostaje nic innego, jak tylko czekać!

— Zresztą, jeśli chce statek, to będzie musiał się pokazać. - przemówił Po po raz pierwszy.

— Elira, Athéon! Opisz mi w skrócie sytuację - rozkazała Aurora małej blondynce i jej prawej ręce.

Poszli do małego namiotu z prześcieradeł i drewnianych słupów, zostawiając nas na pastwę losu.

Naprawdę czułam, że jesteśmy w pułapce, bez wyjścia. Nie kontrolowaliśmy już sytuacji, o ile kiedykolwiek ją kontrolowaliśmy. Naszym jedynym wyjściem było czekać na przeciwnika i ucierpieć w skutek jego ataku. Nie mieliśmy żadnego planu, nie wiedzieliśmy co ma w głowie, a co gorsza nie wiedzieliśmy, gdzie może być. Mógł pojawić się z każdej strony w każdej chwili. Może poszedł po pomoc. Czy miałby inne klony lub Malgrive'y u swoich nóg? Jeśli tak, to byliśmy zgubieni. Potrząsnęłam głową na tę myśl, bo ciśnienie we mnie narastało i ważne było, żebym zachowała spokój, żebyśmy wszyscy zachowali spokój. Musieliśmy wymyślić plan, jakkolwiek by on nie był, a przynajmniej jego zarys.

— Co w takim razie robimy? Zaczekamy na niego spokojnie?

— Czy mamy jakiś wybór? - zapytał Caleb poważnym tonem.

## XVIII

Zostawiłam Caleba i Po, żeby porozmawiali i odeszłam. Byłam wyczerpana i nie miałam pojęcia co zrobić z naszym wrogiem. Czułam się zmęczona i bezużyteczna. Z tego co mi powiedziano, mój ostatni plan w starej kopule zakończył się sukcesem. Byłam zaskoczona, że miałam tyle wyobraźni i pomysłowości. Nie sądziłam, że jestem zdolna do takiej stratyfikacji, a jednak tak się stało, gdyż z jednej strony znalazłam sposób na przeciwdziałanie mocy niewidzialności potwora, a z drugiej odkryłam, jak wykorzystać go przeciwko jej panu. Ale dziś czułam się osaczona, otoczona ze wszystkich stron. Znowu byliśmy uwięzieni w tej skorupie. Nasze ochronne sanktuarium znowu stawało się naszym więzieniem. Jedyną różnicą, i to wcale nie najmniejszą, był nasz nowy sojusznik. Malgrive nie był już potworną bestią, czającą się w cieniu, czekającą na wypatroszenie, z którą mieliśmy wcześniej do czynienia. Nawet jeśli widziałam go tylko w snach, moja pamięć wciąż mnie zawodziła. Ale Hajgar nadal miał nad nami przewagę, mimo braku swoich przeklętych klonów. Nigdy nie byliśmy w silnej pozycji, nawet gdy wydawało nam się, że wygraliśmy bitwę. Miał kilka kart w rękawie, był o kilka ruchów do przodu.

Nasz wróg powinien przybyć już wiele godzin temu, ale uparcie pokazywał swojego śmiesznego, kościstego nosa. Nie wiedziałam, co możemy zrobić poza czekaniem.

David odsunął się od grupy. Aurora wróciła na stanowisko przywódcy i dużymi, energicznymi gestami przemawiała do buntowników. Po raz pierwszy poczułam się wśród nich obco i nie na miejscu. Obserwowałam z daleka. Nie miałam ochoty brać udziału w rozmowie i próbować, z pewnością bezskutecznie, wymyślić jakiś plan. Moja psychika bardzo ucierpiała. Dotarcie do statku było dobrą strategią i mój pomysł mógłby się opłacić, gdyby Hajgar zachował się logicznie.

Nasza pułapka była chyba zbyt przewidywalna. Nasz wróg był bardzo inteligentny i strategicznie przebiegły. Musiał nabyć wiele umiejętności taktycznych, aby nadrobić brak mocy. Oczywiście mógł wykraść moce innych Woirgardów, ale żeby to osiągnąć musiał obmyślić niezwykle trudny plan. Co więcej, wiedziałam, że ich nieuchronne odejście jest coraz bliższe. I to też dlatego mój mózg się wyłączył. Oczywiście chciałam uratować Marine, ale to oznaczało również, że musiałam się z nimi pożegnać. Co więcej, ostatnio słyszałam coś w rodzaju brzęczącego dźwięku. Byłam jakby zamknięta w bańce, miałam trudności z koncentracją i myśleniem.

Wolałam więc odizolować się od tej presji i przede wszystkim nie uczestniczyć w tych wszystkich beznadziejnych rozmowach. Dołączyłam więc do Dawida, siedzącego nonszalancko na trawie. Wrzucał małe kamyczki do wody strumienia, jego oczy w ciemności.

— Jak się czujesz?" zapytałam go, siadając obok niego. Wzruszył tylko ramionami, nie odpowiadając mi.

— Wiem, że to dla ciebie trudne. Byłabym tak samo zagubiona, gdyby to Caleb był w jego rękach. To straszne, co on jej robi - kontynuowałam - ale wyciągniemy ją stamtąd. W tej chwili trochę utknęliśmy, ale zawsze możemy znaleźć wyjście, prawda?

— Chciałbym ci wierzyć ... Ale pierwsza osoba, która zawsze szuka planu i bierze sprawy w swoje ręce, jesteś ty ... I, nie widzę, żebyś prowadziła wielką dyskusję z innymi - rzucił kolejny kamień do wody.

Jego uwaga ukuła mnie w serce.

— Tak, masz rację - przyznałam. Trochę zabrakło mi pomysłów. Nie mogę myśleć racjonalnie.

— Przepraszam. Wyładowuję się na tobie, a przecież Hajgar prawie cię zabił. To cud, że jeszcze jesteś z nami. I zawsze byłeś przy nas, żeby nam pomóc. Dziękuję - dodał, wciskając moją dłoń w swoją.

— Nie przepraszaj, wszyscy jesteśmy trochę dezorientowani i zagubieni. Zbliży się koniec i nie wiemy, czy wyjdziemy z niego zwycięsko. A nawet jeśli pokonamy tego potwora, czy to naprawdę oznacza, że wygraliśmy? Ty i ja mamy wiele do stracenia w obu przypadkach. Będziemy żyć, owszem, ale czy będziemy szczęśliwi?

Czułam się naprawdę zdołowana, zdruzgotana. Nie chciałam ich stracić. Cała czwórka była moimi jedynymi przyjaciółmi i miłością. Wciąż nie odzyskałam wspomnień, ale pamiętałam puste uczucie, które odczuwałam, miesiącami po śpiączce. Jedyna osoba, która mogła uczynić ich odejście mniej bolesnym, zginęła z rąk Hajgara. Byli jeszcze oczywiście moi rodzice, ale ojciec nic o tym nie wiedział, a ja nie byłam pewna, czy w pełni wybaczyłam matce, czy znów jej zaufałam.

— Tak, nasza przyszłość nie jest zbyt różowa - dodał David, nieco mocniej a jego słowa były jak sztylet, który przekłuwał mi jeszcze bardziej serce. Ale czy naprawdę mamy wybór?



Czułam potrzebę bycia trochę sama w tym całym chaosie. Zostawiłam Davida jego melancholii, a grupa, do której dołączyli Caleb i Po, wciąż omawiała pseudo plan. Wyjęłam mały telefon na kartę, który Caleb dał mi, gdy spotkaliśmy się nad jeziorem.

Potrzebowałam porozmawiać z matką, usłyszeć jej głos. Nawet jeśli nie przetrawiłam wszystkich jej kłamstw, potrzebowałam, by mnie przytuliła, jak to robiła za każdym razem, gdy czułam się smutna. Jedno spojrzenie wystarczyło, by poznała mój stan ducha. Poza tym musiałam jej powiedzieć, że zmarł Henry, nasz przyjaciel. Nie wiedziałam, czy będę w stanie powiedzieć jej to przez telefon, ale możliwość powiedzenia tego na głos dawała mi nadzieję na wstrząs. Musiałam się obudzić z drzemki. Nie miałam już wyboru.

Wybrałam jej numer i czekałam. Pierwszy sygnał. Serce mi waliło, a w gardle utworzyła się grudka. Jak miałam jej to powiedzieć? Drugi sygnał. Żołądek mi się skręcał, a serce groziło, że wybuchnie mi z klatki piersiowej. Trzeci sygnał.

— Halo?

— Moja... mama? To ja... Alicia.

— Kochanie? Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

Zaniepokojona, zadawała szybko pytania.

— Tak. Słuchaj... Muszę ci coś powiedzieć. Cóż... spróbuję.

— Kiedy wracasz do domu? Halo? Alicia?

— Tak. Mamo, jestem ! Naprawdę muszę...

— Alicjo, słyszysz mnie? Coś trzeszczy, nic nie słyszę. Alicia? Dzwonek do drzwi, ja...

Rozmowa została przerwana. Utknęłam w miejscu, gdzie sieć musiała być bardzo słaba. Nic dziwnego, że moje połączenie zostało przerwane. Moja smutna wiadomość i szok musiały poczekać.



Jak się spodziewałam, nawet po kilku godzinach gorącej i ożywionej dyskusji, grupa nie znalazła ani jednego projektu planu. Wszyscy byli pod taką presją i na takim poziomie zmęczenia, że podjęto decyzję o wprowadzeniu zmian. Uformowaliśmy siedem par, tak aby większość mogła odpocząć w razie zbliżającego się ataku, a także bacznie obserwować teren wokół kopuły. Zająłam miejsce się w strategicznym zakątku przy krawędzi lasu, w towarzystwie Malgrive'a, który nie spuszczał mnie z oka, odkąd dołączył do naszego obozu. Chciałam spędzić trochę czasu z Calebem, póki jeszcze mogliśmy, ale było nas za mało, by pozwolić na ten kaprys. Udał się więc do innego strategicznego punktu naszej kryjówki wraz z Nabji, młodym rebeliantem, który zgłosił się na ochotnika. Trzecią parę tworzyli Athéon, prawa ręka blondynki, oraz David. Pozostali buntownicy udali się na odpoczynek. Jedyną osobą, która zrobiła scenę, była oczywiście Aurora.

Obserwowałam więc swój teren z wielkim stróżem, który nawet gdy nie był do mnie przyklejony, zdołał utrzymać mnie w zasięgu wzroku. To było uspokajające mieć takiego towarzysza, na którym można polegać. Udało mi się przemienić serce bestii, która kiedyś nawiedzała moje najczarniejsze koszmary. Z przerażającego potwora żadnego mięsa i krwi zmienił się w dużego, czulego i wiernego psa. On też wróci na swoją planetę. Miejmy nadzieję, że nie zostanie ukarany za straszne rzeczy, których dokonał za czasów Hajgara. Ta myśl uszczypnęła mnie w serce. Powinnam kazać obiecać Aurorze, a zwłaszcza królowej, mojej przyjaciółce, żeby obiecał opiekować się nim, gdy już tam będzie.



Skloniłam Malgrive'a do położenia się i usiadłam, opierając się plecami o jego bok. Jego futro było szorstkie, ale jego pulchne, mięsiste ciało zapewniało ciepły, pocieszający kokon. Przytuliłam się do niego, by ochronić się przed wiatrem, który właśnie się podniósł. Noc zapadała powoli, przynosząc przerażające cienie. Wielkie, poskręcane ramiona zdawały się wylaniać z otaczającego je lasu.

Czuąc senność, usiadłam lekko i przetarłam oczy, by się obudzić. Na razie nie ma odpoczynku. Ze wszystkimi koszmarowymi przygodami, gotowaniem się mojego mózgu i śmiercią Henry'ego, moje ciało i umysł były obolałe i na końcu ich uwięzi. Im bardziej zbliżał się koniec historii, tym mniej wytrzymywałam. Nie miałam już siły do walki ani chęci. Ale moi przyjaciele liczyli na mnie. Musiałam poświęcić im ostatnie siły, nawet jeśli oznaczało to utratę życia.

Malgrive zaczął delikatnie poruszać się za mną. Potem pisnął, jakby z bólu. Obróciłam się i zaczęłam go delikatnie głaskać.

— Co się dzieje ? zapytałam zaniepokojona.

Skulił się, niemal w pozycji płodowej.

— Zrobiłeś sobie krzywdę? Co jest z tobą nie tak?

Szturchnął mnie w łokieć, odchylając ramię do góry, a potem schował nos pod moją pachą.

Miałam

straszne wrażenie, że poczuł się zagrożony i chciał się ukryć. Ja też zaczynałam czuć się zdenerwowana. Jeśli tak dzika i potężna bestia jak Malgrive bała się, to dlatego, że zbliżało się straszliwe zagrożenie. A jedynym zagrożeniem, o którym wiedziałam, był Hajgar. Jakby na potwierdzenie tego, o czym pomyślałam, imponujący pies zniknął mi z pola widzenia. Użył swojej mocy

niewidzialności. Aurora powiedziała mi, że Malgriwowie rozwinęli ten dar, aby uciec przed polującymi

na nich Woirgardczykami. Skoczyłam na nogi, gotowa iść i obudzić cały obóz, gdy szelest sprawił, że odwróciłam się gwałtownie.

— Zostań tam, gdzie jesteś, kochanie, a my będziemy szeptać! Nie ma potrzeby alarmowania wszystkich. Musimy porozmawiać... Musimy zawrzeć razem umowę.

Ten nosowy głos. Przy pierwszej intonacji wiedziałam, że Hajgar tam jest, kilka metrów ode mnie. Choć pozostawał w cieniu, mogłam dostrzec zarys jego wątej sylwetki. Wysoki i postawny, w uczciwej walce nie miałby ze mną szans. Ale on tego nie wiedział. Kopuła wciąż była na swoim miejscu, wciąż byliśmy, na razie, bezpieczni. Miałam zamiar spróbować zyskać na czasie i nauczyć się więcej, zanim wszystko pójdzie nie tak.

— Dlaczego myślisz, że zgodzę się zawrzeć z tobą umowę?

— Bo mam dobre argumenty. Właśnie dlatego. Henry nie miał nic przeciwko - powiedział, by mnie zranić.

— Czego ode mnie chcesz? - zapytałam, udając, że ignoruję jego uwagę. Nie chciałam dać mu tej przyjemności.

— Potrzebowałbym, abyś rozkazała Malgrive'owi rozerwać, poćwiartować, pożreć każdego bez wyjątku człowieka, który znajduje się pod tą kopułą. On słucha teraz tylko dla ciebie. Jestem pewien, że posłucha twoich rozkazów.

— Myślisz, że pozwolę ci uciec, zabierając Marine i zabijając wszystkich na twojej drodze?

— To jest poniekąd pomysł, tak!

— Czy jesteś aż tak zdesperowany? - zapytałam, patrząc na niego z góry. Nie masz już swoich popleczników u boku, jesteś teraz sam. Nawet twój Malgrive cię porzucił!

— Zdesperowany? Nie. Wręcz przeciwnie, to ja trzymam wszystkie karty. Miałem dużo czasu na przygotowanie tej misji i jestem gotowy na każdą ewentualność. A co do Malgrive, to dla mnie to tylko akt, możesz go zatrzymać. Teraz to ty decydujesz, kto żyje lub umiera!

— O czym ty mówisz? - zapytałam go, nagle zaniepokojona.

"Czy zamierzasz skrzywdzić Marine, jeśli nie będę ci posłuszna?"

— Nie! Oczywiście, że nie! Co za idiotka! Właśnie sobie coś uświadomiłem. Bardzo ciekawa rzecz.

Ty

i Marine jesteście połączeni. Jakaś jej część jest zawsze w twojej głowie. Ty i Marine jesteście połączone. Może z Tobą rozmawiać, może Ci pokazywać różne rzeczy, a co najważniejsze - widzi Twoimi oczami. Co już było bardzo pomocne w odnalezieniu Cię w tej wielkiej skorupie, która czyni Cię niewidzialnym.

"Więc wszedłem w twoją głowę, mała. A teraz, kiedy pozbyłem się starego, wiem, że została ci tylko jedna osoba, której możesz się zwierzyć... Jedna osoba, która może uczynić twoje życie mniej nikczemnym i samotnym".

W mojej głowie wszystko działa się bardzo szybko. Czułam się oszołomiona i jakbym została uderzona w twarz. To mogła być tylko jedna osoba.

— Jak widzę, zaczynasz już rozumieć! Mimo, że jesteś już chodzącym trupem, ale wydaje się, że radzisz sobie całkiem dobrze! A więc już się domyślałaś, odwiedziłam twoją mamusię!

— Gdzie... Gdzie ona jest? - krzyknęłam, zaciskając pięści.

— Ciii... Milcz, jeśli ci na niej zależy. I patrz! Nie widzę cię, ale wiem, że ty możesz. A więc miłego oglądania!

Wreszcie wyszedł w światło pochodni ustawionych zza kopuły. Wzrok, którym mnie obdarzył, był godny horroru. Trzymał za włosy, trupią, ledwo żywą Marine. Jej ciało było w spazmach, a oczy toczyły się w gniazdach. Ten widok złamał mi serce, ale nie mogłam się powstrzymać od szukania matki.

— Gdzie... jest... moja... matka?

Łzy zamazały mi wzrok, ale fala nowej energii wzbierała we mnie i dawała mi witalność, której brakowało, by wstać i kontynuować wojnę z tym potworem.

Właśnie wtedy z ciemności wyłoniła się druga postać, która stanęła u boku Hajgara. Ta kobieta, o twarzy lalki zastygłej w czasie, wysoka i bardzo elegancka, trzymała sznur, który wiązał nadgarstki mojej matki. Widok wydawał się surrealistyczny. Co idealna, bogata gospodyni robiła w środku lasu z tym szaleńcem?

Mój wzrok powędrował od tej nienagannie wyglądającej kobiety do mojej matki, zakneblowanej i związanej jak zwykle zwierzę. Jej oczy były czerwone i spuchnięte, a makijaż spłynął, pozostawiając czarne ślady na mokrych policzkach. Zasnęta krew przywarła do czubka jej głowy. Kobieta ostro szarpnęła za sznur i moja matka upadła na kolana. Jej oczy błagały mnie. Kobieta zadała jej potężny cios w głowę, a ona upadła.

Kilku Woigardów, zaalarmowanych hałasem, podniosło alarm i słyszałam, jak wydali rozkaz zarekwirowania broni. Nowy pomocnik Hajgara wykorzystał ten moment paniki i wymknął się bez dźwięku. Podniosła się we mnie niejasna nadzieja. Zbliżały się posiłki. Ponieważ jednak Hajgar nie wzdygnął się, zastanawiałem się, co jeszcze ma w zanadru.

— Widzisz! Ja trzymam wszystkie karty! Czy teraz zrobisz ze mną interes?

## XIX

Zamarłam na dłuższą chwilę. Ten potwór kazał mi wybierać między matką a przyjaciółmi. Nie mogłam pogodzić się z jej utratą, ale nie mogłam też być współwinnym masakry. Wszyscy ci ludzie byli tam, by walczyć, by zmienić coś na swojej planecie. Chcieli, aby rządy terroru się skończyły. Przez tego degenerata i jego popleczników zginęło wielu nieszcześliwych i niewinnych ludzi.

Kilku rebeliantów ustawiło się u mojego boku, ich broń wstrząsowa była wycelowana w Hajgara. Nie było wśród nich nikogo z moich przyjaciół. Rozpoznałam tylko Elwirę, Woirgard, która wydawała się być dość blisko Aurory.

Myślałam szybko, mój mózg ścigał się. Po raz kolejny nie miałam pojęcia co robić. Ból głowy wystrzelił przez moją czaszkę, zmuszając mnie do klęczenia. Ujęłam głowę w dłonie i ścisnęłam z całej siły, próbując pozbyć się bólu. Ale nic nie działało. Ból stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Krew trysnęła z mojego nosa i uszu. Czułam jak gorący płyn spływa po mojej szyi i ramionach. Mimo buczącego uczucia, przestałam myśleć o mojej rozmowie z Aurorą, odkładając na bok fakt, że znajdowałam się w stanie zawieszzonego ożywienia i że w każdej chwili mój mózg może mnie zawieść. Moment, w którym przestałby walczyć i dosłownie skropliłby się w mojej czaszce. Czułam, jak Malgrive, wciąż niewidoczny, uderza mnie głową w ramię, ale rebelianci nie poruszyli się. Zbyt zajęci swoim wrogiem lub wizją swojej królowej, żaden z nich nie przyszedł mi z pomocą. Stopniowo wszystko wokół mnie stawało się ciemne i milczące. Miałam więc umrzeć w ogólnej obojętności. Moja głowa uderzyła w coś twardego i zakurzonego.

Nie mogłam się ruszyć, a co dopiero krzyczeć. Leżałam tam w kurzu wykrwawiając się na śmierć. Potem otoczyło mnie białe światło i pomyślałam, że nadszedł mój koniec.

— Wow! Na szczęście utrzymuję kontakt z Marine. Czuję, że sprawy nie idą dobrze, moja droga. "Chodź! Przestańmy grać! Potrzebuję cię, to nie czas na śmierć ! Dobrze się bawiłam, ale wszystko co dobre musi się skończyć".

Białe światło uderzyło we mnie gwałtownie, sprawiając, że upadłam do tyłu. Obrazy wróciły do mnie w pośpiechu i zdałam sobie sprawę, że wszystkie moje wspomnienia wracają jednocześnie. Widziałam moje pierwsze spotkanie z Marine w sierocińcu, naszą pierwszą kłótnię o Caleba, jego wielokrotne rozstania z Davidem, długie filozoficzne dyskusje z Henrym, moją pierwszą randkę z Calebem, nasz pierwszy pocałunek... Wszystko szybko podskakiwało, jakby chciało zająć swoje miejsce w moim umyśle.



Powoli odzyskiwałam świadomość. Usłyszałam okrzyki, które wydawały się dochodzić ze wszystkich stron. Zauważyłam, że przy moim boku zostało tylko dwóch rebeliantów, tak samo prostych i niewzruszonych jak zawsze. Mogłam umrzeć drugi raz na ich oczach z taką samą obojętnością. Warto było walczyć u ich boku! Pozostali musieli pójść zobaczyć, co się dzieje po drugiej stronie kopuły, gdzie hałas narastał crescendo. Czy byliśmy atakowani? Czy Hajgar był tylko dywersją?

Mogliśmy się po nim spodziewać wszystkiego. Wciąż czułam obecność Malgrive'a u mojego boku, ale nie ruszał się, prawdopodobnie sparaliżowany strachem. Kolejny, który nie był świadomy swojej wielkości i siły!

Wtedy moje spojrzenie padło na wielkie, wybałuszone oczy Hajgara, które wpatrywały się w przestrzeń i zdawały się unosić w ciemnej nocy. Szamotałam się na nogach i zobaczyłam matkę leżącą nieco dalej, nadal nie reagującą. A Marine nie była w lepszym stanie. Leżąc u stóp swojego oprawcy, łokciami na ziemi, zdawała się być u kresu wytrzymałości.

Hajgar natomiast stał prosto, z ramionami wyciągniętymi wysoko, jakby już wygrał wojnę.

— Jesteś mi dłużna ! - powiedział. Właśnie uratowałem ci życie. Było blisko, panował tam bałagan - kontynuował, stukając w czaszkę czubkiem chudego palca wskazującego. Zrobiłem niezły bałagan. Dziwię się, że jeszcze jesteś z nami...

— Myślisz, że ci podziękuję... - wysyczałam, wciąż zdziwiona, że jestem mu winna podziękowanie.

Wiedziałam, że jeśli przez to przeżyję, będę to zawdzięczała Marine, ale nie sądziłam, że w tym momencie to ona będzie marionetką tego potwora.

— Przynajmniej to mi się przecież należy ! Utopiłabyś się we własnej krwi, gdybym nie naprawił szkód. Szkody, które być może sam spowodowałem, ale to też się jeszcze liczy, prawda? - prowokował mnie uśmiechem, wciąż wpatrując się w pustkę nade mną.

— Czy moja matka jeszcze żyje?

— Moja przyjaciółka i właśnie ją uśpiła. Musiała iść na spacer, gdyż szuka kogoś. Nie mogłem sam sobie poradzić ze wszystkimi.

Nagle wróciło do mnie wspomnienie. Znałam tę lodowatą kobietę, która widziałam wcześniej.. Nazywała się Katarzyna De La Croix. Była matką Davida. To dlatego wszyscy poszli w przeciwną stronę!



Moje spojrzenie przeniosło się z pozbawionego życia ciała matki na wychudzone ciało Marine. Jej szmaragdowe oczy spotkały się z moimi. Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka sekund i wydawało mi się, że widzę w jej oczach małą iskierkę.

W jej włosach pojawiły się maleńkie świetliki.

— Co ty robisz, babo? - krzyknął Hajgar.

Spoliczkował ją zewnętrzną stroną dłoni. Usłyszałam jak broń rebeliantów była naładowywana, ale żaden z nich nie próbował ataku, Marine była zdecydowanie za blisko celu. Zemdlała pod wpływem szoku, ale ta dywersja pozwoliła Malgrive'owi, wymknąć się. Swoją zamiar zasygnalizował małym uderzeniem głową w moje dolne plecy. Po cichu modliłam się, żeby szybko ściągnął jakąś "przydatną" pomoc, bo rebelianci nie wyglądali na zdecydowanych do walki. Samo wycelowanie broni i nie próbowanie niczego było śmieszne. Rozumiałam, że nie chcą ryzykować skrzywdzenia Mariane, ale były granice. Jakim cudem przetrwali tak daleko z tak niewielką odwagą i bez podejmowania ryzyka? Te dziwne posągi zaczynały działać mi na nerwy.

— Zabijesz ją, jak tak dalej pójdzie - krzyknęłam na niego, wyrwana z zamyślenia. A wy tam, czy zamierzacie się ruszyć? - zapytałam dwóch rebeliantów.

— Nie martw się - krzyknął Hajgar- gdy już wszyscy zginą, zdejmę ją i będę pamiętał o kamieniu przed wyjazdem. Twoja przyjaciółka dostanie swoją dawkę, ale niewielką. Tylko tyle, by utrzymać ją przy życiu. Musisz jednak szybko podjąć decyzję! Rozkaż bestii zrobić masakrę, zanim zginie twoja przyjaciółka. W przeciwnym razie będę musiał zabić twoją biedną matkę.

"I tak je stracisz", kontynuował, gdy samotnie awansował w kierunku naszej ochrony, pozostawiając Marine wolną, ale nieprzytomną. Wszystkie. Albo dziś umrą, albo odejdą. Zostawiając cię samego na tej planecie. Więc lepiej, żeby została ci mała mama. Co powiesz ojcu, jeśli ona umrze? Czy będziesz miała odwagę powiedzieć mu, że to twoja wina?

— Ja... nie mogę.

— Bardzo dobrze, nie pozostawiasz mi wyboru.

Szedł powoli w stronę mojej matki, wyciągając z tyłu kurtki sztylet. Był duży i poszarpany. Wyobraziłam sobie, jak zagłębia się w biedne, pozbawione życia ciało kobiety, która mnie urodziła, kobiety, która zawsze była przy mnie i która oczywiście popełniała błędy, ale zawsze po to, by mnie chronić. To niewątpliwie ta broń zakończyła życie mojego zmarłego nauczyciela i przyjaciela.

— NIE!" krzyknęłam, z rozdzierającym serce płaczem.

Usłyszałam za sobą kroki i poczułam, jak dłoń spoczywa mocno na moim ramieniu. Spojrzałam w górę i znalazłam Caleba obok mnie, a pozostałych dwóch rebeliantów nadal stało w tym samym miejscu.

Hajgar zatrzymał się i odwrócił, szukając nas.

— To frustrujące, że nie mogę cię zobaczyć... To znaczy... mam dobry słuch. Z odgłosu tych ciężkich, gruchoczących kroków wnioskuję, że twój ukochany dołączył do ciebie. Więc teraz masz możliwość wyeliminowania całej trójki naraz - powiedział. Jeśli to zrobisz, pozwolę jej żyć - powiedział, zerkając na moją matkę. Masz całą planetę dla siebie, znajdziesz kogoś innego, nie martw się!

— O czym on mówi? - zapytał Caleb.

— Chce, abym rozkazała Malgrive'owi, aby wpadł w szal i dokonał masakry zabijając wszystkich.

— Nie chcesz przyjść i choć raz walczyć uczciwie? Powiedz tylko słowo, a dołączę do ciebie.

Będziemy tylko ty i ja - splunął na niego mój chłopak.

— Nie jestem tego typu osobą. Nie przepadam za takimi rzeczami. Wolę manipulację i przebiegłość. Nie zdążył dokończyć zdania, gdy rozległ się piekielny huk, a po nim okrzyki. Rebelianci po

przeciwnej stronie kopuły zdawali się żywo dyskusutować. Nie rozumieliśmy ani słowa, ale dialog był przerywany histerycznymi krzykami, które zdawały się pochodzić od Aurory, jeśli słuch mnie nie zawodził. Mogłam rozpoznać jej wysoki głos pośród wszystkich innych.

— Co się dzieje? - zapytałam

— Nie wiem - odpowiedział mi Caleb warknięciem. Twój pies przyszedł po mnie, zanim zorientowałam się, co się dzieje. Poszedłem za nim bez pytania - wyszeptał. Nie zdążyłem ostrzec innych, coś się działo. Nie wiem co to było, ale wyglądało poważnie.

— Powiem ci, co się dzieje - powiedział Hajgar. Podczas gdy my spokojnie rozmawialiśmy, moja przyjaciółka poszła szukać swojego syna.

Gdy mówił, z przerażeniem patrzyliśmy, jak kopuła powoli się podnosi.

"Powiedziałam jej, że gdyby coś poszło nie tak, powinna zagrać kartą porwanej matki, która potrzebowała bezpiecznego miejsca. A biorąc pod uwagę to, co się teraz dzieje, powiedziałbym, że odnalazła swojego chłopczyka, a on przekonał blondynkę do usunięcia ochrony. Nie mogłem sam podnieść kopuły, bez pomocy Twoich serdecznych przyjaciół... W sumie miła odmiana!

— O czym do cholery mówi ten wariat?

— Matka Davida jest z nim, jest po jego stronie - splunęłam, zdegustowana.

Caleb rzucił mi spojrzenie pełne udręki, niezrozumienia i smutku. Hajgar korzystając z okazji skierował się w stronę Marine. Gdy kopuła stopniowo zniknęła, musiał szybko odzyskać kontrolę nad swoją marionetką.

Krew mi zamarzła i oddech się złapał. Gdyby znów dostał ją w swoje ręce, wszystko byłoby skończone. Wciąż byliśmy uwięzieni w tej kopule, ochrona trwała wiecznie, by się wycofać.

Hajgar unosił się nieco bardziej w stronę Marine, dzieliło go od niej zaledwie kilka centymetrów. Zaczęłam krzyczeć jej imię, walić w kopułę z całej siły, ona pozostawała, nieuchronnie nieprzytomna. Dlaczego jednak usunięcie ochrony trwało tak długo? Co się stało na końcu? Musiało to być spowodowane zmęczeniem lub zwątpieniem. Ale ochrona, którą założyła Aurora, zdawała się przesuwac tylko o kilka milimetrów. Wciąż nie mogliśmy się przebić, a Hajgar miał za chwilę trafić w swój cel. Poczułam, że Caleb drży obok mnie, gotowy do ataku.

Wstrzymałam oddech, gdy wystartował jak kula armatnia. Hajgar, który był już teraz już wystarczająco blisko, położył rękę na mojej najlepszej przyjaciółce, akurat w momencie, gdy Caleb miał ich dosięgnąć. Zatrzymał się krótko i stanął przed swoim najgorszym wrogiem. Nie mogłam dostrzec już ani Hajgara ani Marine, ale widziałam jego zaciśnięte pięści drżące z wściekłości. Nie słyszałam, co do siebie mówili, ale Caleb po kilku sekundach odwrócił się i podszedł do mnie.

— Musimy się zebrać w centrum obozu - powiedział przez zaciśnięte zęby, gdy przechodził obok mnie, nie zerkając na mnie.

Przez kilka chwil stałam w miejscu, jakby wyłączona. Nie miałam pojęcia, co powiedział, ale jeśli Caleb abdykował, wszystko było stracone. Szłam za nim w milczeniu, przekonana, że Hajgar wygrał.

## XX

Szłam powoli, podążając za Calebem, który zasłaniał mi widok swoim dużym, umięśnionym ciałem, za mną pozostała dwójka Woirgardów. W tym momencie chciałam tylko jednego - wtulić się w jego ramiona, zakopać twarz w jego szyi i nie myśleć. Nie myśleć o horrorze, który przeżyliśmy, a zwłaszcza o tym, co nas czeka. Hajgar miał Marine i choć była w strasznym stanie, to nadal była najpotężniejszym Woirgardem. Nawet jeśli nie była w formie, mogła nas zmieść jednym ruchem włosów.

Niepokoił mnie również stan zdrowia mojej matki. Zostawiliśmy ją leżącą nieprzytomną poza obozem. Hajgar już jej nie potrzebował, nie zależało mu na niej. Zagubiona w swoich smutnych myślach, nie zauważyłam, że Caleb się zatrzymał i wpadłam na niego. Odsunęłam się lekko i spojrzałam na jego górną część pleców. Wydawało się, że zastygł, jego ciało było napięte i wyprostowane. Widziałam, jak zaciska pięści i odwraca lekko głowę w moim kierunku.

— Trzymaj się za mną - powiedział na wdechu.

— Ale...

Rzucił mi mroczne spojrzenie, które sprawiło, że się cofnęłam. Co się dzieje? Zobaczyłam jak Hajgar mija mnie z wielkim szyderczym uśmiechem, który zniekształcił jego i tak już brzydką twarz. Ciągnął za sobą moja przyjaciółkę. Jej twarz była bez wyrazu, jakby i ona straciła wszelką nadzieję. Ona też na mnie nie spojrzała, pozostawiając swój wzrok nieodwołalnie wbitym w ziemię. Próbowalam się cofnąć, żeby oczyścić wzrok, ale wpadłam na mokry pysk. Ogarnął mnie przypływ adrenaliny. Czy mój nowy przyjaciel wstąpił w szeregi naszego wroga, czy tylko dawał mi znać, że tam jest? Nie widziałam, by Hajgar korzystał z mocy mojej najlepszej przyjaciółki, ale prostym gestem mógł dostać się do wnętrza głowy Malgrive'a i podporządkować go sobie po raz kolejny.

Musiał wyczuć, że moje ciało sztywnieje ze strachu, bo szturchnął mnie nosem w dolną część pleców. To był ten sam gest, który wykonywał raz po raz, gdy byliśmy w lesie, aby dać mi do zrozumienia, że nie ma dla nas złych zamiarów. To mnie natychmiast uspokoiło. Odzyskałam spokój i czekałam na kolejny krok.

— Mamo, zostań za mną! - usłyszałam.

Głos Davida dotarł do mnie, zadziorny i niewątpliwy. Jak zareagowałby na zdradę matki?

— David... nic jej się nie stanie.

Caleb mówił dziwnie spokojnym tonem.

— Ale, Hajgar...

— Ona jest z nim - kontynuował Caleb, jego ton był jednoznaczny.

— Co? Mamo? - zapytał David, odwracając się do niej ze zdziwieniem. Przesunąłam się w tym momencie i mogłam zobaczyć, jak David odwraca się w stronę matki.

— Jest wiele rzeczy, których nie wiesz mój synu, a czas byś poznał prawdę o naszym ludzie. Mylisz się we wszystkim. Ale nie winię cię. Oni cię tylko okłamali, okłamali!

— Nie rozumiem... Wiesz, czym jestem?

— Tak, kochanie. Jestem twoją matką. Twoją prawdziwą matką. Podążyłam za tobą na tę planetę, aby cię chronić i aby wyjawiać historię, gdy nadejdzie czas. I to jest ten moment. Najwyższy czas, byś poznał prawdziwą historię Woigardu, a przede wszystkim otworzył oczy na to, kim są twoi prawdziwi wrogowie.

Wszyscy byliśmy oszołomieni tymi rewelacjami. David, jego oczy zmętniały z szoku, stał beczynnie, gdy Hajgar przysunął się bliżej niego.

— Tak, młody człowieku, nie jestem potworem w tej historii. Są gorsze ode mnie. Kiedy twoja matka powie ci wszystko, dołączysz do nas i odzyskasz swoją dziewczynę.

David odwrócił się gwałtownie do matki.

— Jak mogłaś pozwolić mu to zrobić? Spójrz na jej stan.

— Wkrótce zrozumiesz, że ta ofiara była konieczna. Potrzebujemy jej, by przywrócić równowagę na Organzie. I nigdy byśmy jej nie skrzywdzili.

— Wytlumacz się! - nakazał jej przez zaciśnięte zęby.

— Cerebrale przejęły władzę - zaczęła powoli. Traktują pozostałe rodziny jak swoich sługusów. Tylko oni się liczą, a my, Górnicy, Pływacy, Hodowcy drzew, staliśmy się ich niewolnikami. Nie mamy wpływu na politykę, która jest wprowadzana w Życie. Postawili się na szczycie piramidy, a my jesteśmy coraz bardziej upokarzani. Gdy tylko wybuchł bunt, wszyscy jego uczestnicy zostali aresztowani i wrzuceni do klatki, bez żadnego wcześniejszego procesu.

— Aurora? - zapytał ją David, odwracając lekko głowę w jej stronę, unikając jej spojrzenia.

Buntownicza opuściła głowę i zrobiła się piwoniowo czerwona.

— To nie do końca tak...

— Czy to dlatego masz te głupie zasady - zapytałam nagle, oszołomiony tym, co właśnie usłyszałam.

"Nie wolno nam się mieszać, bo takie są zasady ustalone przez Cerebrali? Pracujecie tylko dla nich i ich polityki! I dlatego ratowanie Marine było zawsze jedyną rzeczą, która się dla ciebie liczyła? Nie zależy ci na uratowaniu Po, Dawida i Kaleba! Czy to jest to, co chodzi? - zapytałam ją, w końcu rozumiejąc jej zachowanie.

— Nie zgadzam się z większością tych zasad - szepnęła.

— "Większość z nich?" powiedział Caleb, w końcu odpowiadając.

Zagrożenie, jakie stanowił, spowodowało skoordynowany ruch wśród rebeliantów, którzy wszyscy naraz skierowali broń na grupę, ale przede wszystkim na Caleba.



— Dobrze ukryłaś swoją grę - splunął na nią Po, jego oczy jarzyły się wściekłością lub smutkiem, ignorując ich gesty.

— Nie, właściwie to nie aż tak bardzo. Dała nam do zrozumienia, że liczy się tylko królowa i że możemy się dla niej poświęcić. Byliśmy tylko pionkami, cenną, ale jednorazową pomocą - wtrącił się Caleb. Potrzebowała nas tylko po to, żebyśmy się do niej dobrali.

— Wiem, że wszystko przemawia przeciwko mnie, ale rozejrzyj się wokół siebie. Rebelianci to nie wszyscy Cerebralei. I było nas więcej, zanim Hajgar zniszczył nasze statki - powiedziała, ze łzami w oczach.

— Zawsze znajdą się barany gotowe pójść za największym psychopatem, który świetnie potrafi przemawiać i przede wszystkim posiadającym moc wnikania w umysły innych ludzi - odpowiedział Po, zniesmaczony.

— Nie, przysięgam, że nie! Są rzeczy złe, zgadzam się. Ale największym zagrożeniem jest on - krzyknęła, wskazując na Hajgara.

— Nie jestem już taki pewien - mówi Dawid.

— Proszę wysłuchaj mnie ! Jeśli dziś go zwyciężymy, będziemy mogli wszyscy razem wrócić do Organzy i załatwić tę sprawę. Cerebrale przejęli władzę, bo was księżęta nie było. Wasz powrót zmieni wszystko. Każda rodzina zajmie należne jej miejsce.

— Szybko zmieniasz zdanie jak na babę, która tak bardzo lubi zasady panujące w swoim klanie - powiedziała. Jak im wytłumaczysz, że zakochałaś się w Pływaku? Czy wsadzą cię do lochu, czy dostaniesz tylko po łapach, ze względu na to, że jesteś na szczycie piramidy?

— Musimy się uspokoić - wtrącił Caleb. Nie wolno nam zapomnieć o całym złu, jakie wyrządził Hajgar. Po, Marine, Henry, twoja matka... - wymienił.

— Masz rację - odpowiedziałam, dochodząc do siebie. Hajgar to potwór - powiedziała, patrząc mu w oczy.

— Tak, priorytetem jest nadal zatrzymanie go. Z nią i Cereblarami rozprawimy się później... - wyjaśnił Po, wyraźnie zraniony.

Rebelianci nagle zmienili cele i wycelowali broń w Katarzynę i Hajgara.

— Wiem, że ta sytuacja jest dla was skomplikowana, ale powinniście wiedzieć, że wiele osób z waszych różnych klanów, a także członków waszych rodzin, zostało zamkniętych i zabitych przez tych ludzi - wyjaśniła Catherine, wskazując na Aurorę. Twój ojciec... Twój prawdziwy ojciec Davidzie, jest jedną z ich ofiar.

— Widzisz Alicjo, ja nie wiem, czy ona w końcu jest lepsza od niego - wyszczał Dawid. Tak, narobił bałaganu! Ale, gdybyśmy jej na to pozwolili - kontynuował, wskazując palcem na blondynkę - pozwoliłaby nam umrzeć. On ma na swoim koncie więcej zabójstw, tylko dlatego, że był lepiej przygotowany niż ona. A to, co się dzieje na naszej planecie...

— David patrzy na Marine i mówi mi, że Aurora jest gorsza od niego - powiedziała do przyjaciela, czując, że traci grunt pod nogami.

— Czy przynajmniej ze mną byłaś naprawdę szczerą? - Po zapytał nagle, patrząc buntowniczo prosto w oczy.

— Tak, oczywiście, że tak! Nie słuchajcie go. Wywróci wam mózgi do góry nogami tak jak jak wtedy, gdy zabił Henry'ego ! Próbował zabić Alicję i Po. Ah tak! Spójrzcie na stan Marine!!! Nie możecie przyznać mu, że ma rację! - krzyknęła Aurora.

— Tobie też nie można ufać - powiedział David.

— Chłopaki, uspokójcie się - interweniował Caleb. Alicja ma rację, priorytetem jest powstrzymanie go!

— Hahaha, jak ja uwielbiam patrzeć jak ciągniecie się nawzajem za nogi. Teraz, kiedy wszystko zostało wyjaśnione, będziemy musieli wybrać. Zły Hajgar, który po prostu próbuje przywrócić równowagę, oddając wzgardzonym klanom ich pierwotne miejsce, albo też piękna, zarozumiała blondynka, która od samego początku nie robiła nic poza okłamywaniem was i która zważała jedynie na uratowanie swojej królowej, aby Cerebrale mogły

utrzymać swoje miejsce na szczycie rachunku. Klany zaczynają się podnosić i bez Marine wkrótce zejdą ze swoich piedestałów. Jeszcze nie do końca zdajecie sobie z tego sprawę, ale przez nich, przez nią, wiele straciliście. A potem, jeśli się opamiętacie i dołączycie do mnie, mogę uzdrowić Marine za pomocą kamienia.

— Jedna wojna po drugiej - powiedział Caleb.

Potem nastąpił chaos.

## XXI

Mogłam tylko patrzeć jak na moich oczach nieuchronnie wszystko zmierza do katastrofy. Caleb, w desperackim ruchu, rzucił się na Hajgara, który wciąż trzymał Marine. Został zatrzymany w miejscu przez pnącza, które objęły go w pasie i odrzuciły na kilka metrów. Widziałam, jak wbija się w drzewo po czym mocno odbija się od ziemi. Moje serce podskoczyło, gdy zobaczyłam, że nie podnosi się. Ale bitwa się rozszalała. Woirgardowie biegali dookoła, dokonując losowych ataków. Korzenie, a nawet całe pnie przelatwały obok mnie. Zostałam popchnięta przez uciekającego buntownika i upadłam na kolanach na ziemi. Podniosłam głowę i gorączkowo szukałam matki Davida, żeby zobaczyć skąd pochodzą te straszne ataki. Nasze spojrzenia spotkały się. Była przede mną, w odległości kilku stóp, uśmiechając się zwycięsko. Wpatrywała się prosto na mnie z rękami skrzyżowanymi za plecami i wysoko uniesiona broda. Dech zaparło mi w piersi, gdy zdałam sobie sprawę, że te straszne ataki nie pochodzą od niej. Moje wypełnione łzami oczy padły na Dawida. Aureola światła otoczyła go, a mnóstwo korzeni rozdarło ziemię u jego stóp, świszcząc w powietrzu. Trzaski i biczowały się w powietrzu, zanim spadły na nieszczęśników, którzy przecięli im drogę. Jego moce wreszcie zostały uwolnione, zdawały się być u szczytu. Słowa jego matki i Hajgara, jak się wydawało, trafiły w sedno. Pomimo męki, jaką Marine zniosła z ich powodu, David dołączył do nich.

Czułam, że jestem ciągnięta do tyłu, wycofałam się najlepiej jak tylko mogłam, aż znalazłam się za wysoką skałą. Mój nowy przyjaciel zabrał mnie w bezpieczne miejsce, potem uciekł. Teraz, gdy odzyskał wszystkie swoje zdolności, stał się ponownie dużym psem, którego główną misją było zapewnienie bezpieczeństwa swojemu panu. Jego destrukcyjne instynkty zniknęły. Nie mogłam go winić za to, że bał się naszego wroga.

Ponownie skupiałam się na szalejącej bitwie. Rebelianci i ich przywódca najpierw skupili się na Hajgarze, uważając, by nie trafić w Marine. Ale zostawali zmiecieni jeden po drugim

przez Davida i jego matkę, która teraz również przeprowadzała swoje roślinne ataki. Prawie wszyscy Woigardowie zostali pokonani przez dwóch Arborystów. Niektórzy z nich byli przywiązani do winorośli na ziemi, inni leżeli nieprzytomni ze szkarłatnymi ranami na twarzach i plecach. Aurora zwisała za stopy. Widziałam, jak jej włosy jarzą się tysiące świetlików, ale gałąź uderzyła ją w tył głowy, zanim zdążyła zaatakować. Straciła przytomność, wciąż wisząc do góry nogami.

Hajgar natomiast przyglądał się swojemu dziełu z uśmiechem na twarzy. Nie pofatygował się, by wziąć udział w masakrze. Dawid i Katarzyna w pojedynkę byli w stanie pokonać wszystkich obecnych Woigardów. Na szczęście dla niego, bo Marine byłaby dla niego bezużyteczna. Wydawało się, że jest u kresu wytrzymałości. Gdyby choć raz użyła swoich mocy, bez wątpienia uległaby. Leżała nieprzytomna u jego stóp, jej klatka piersiowa unosiła się tylko nieznacznie. Przyczajony obok niej, zacisnął swój uścisk na jej matowych, splątanych włosach, wywołując u niej grymas. Nie mogłam znieść dalszego oglądania. Henry, Marine, Po, moja matka... Widziałam, jak oni wszyscy tak bardzo cierpią i walczą o życie swoje i innych. Nie mogłam stać z boku i patrzeć. W końcu wstałam i zdecydowanym krokiem poszłam w stronę Dawida. Był zajęty rzucaniem ciał swoich ofiar dookoła i nie zauważył mojego nadejścia. Stałam przed nim i spoliczkowałam go z całej siły. Jego oczy spotkały się z moimi.

— Co zrobiłeś? - zapytałam szlochając. Obrzeź zły cel! Nie widzisz, co oni próbują zrobić?

Korzeń biczował mnie po moim policzku, ale podniosłam głowę i kontynuowałam. Napotkałam spojrzenie Katarzyny i zrozumiałam, że ten prezent pochodził od niej.

— Marine umrze! Jest u kresu wytrzymałości. A z powodu kogo? Krzyknęłam. Z powodu Hajgara i twojej matki! To nie Cerebrale sprawili, że do tej pory cierpimy, tylko oni - powiedziałam, wskazując na jego matkę i Syfona.

Winorośl gwizdnęła w moją stronę i owinęła się wokół mnie. Poczułam jak moje stopy opuszczają ziemię, a jej uścisk się nasilił. Bez tchu zaczęłam widzieć czarne plamy przed oczami. Wiedziałam, że atak pochodzi od Katarzyny, a nie od mojego przyjaciela, ale on nie robił nic, żeby mi pomóc. Próbowałam się szamotać, ale nie mogłam nic zrobić przeciwko sile jej mocy. Nagle zatrzęsło mną we wszystkich kierunkach. Wtem chwyt się rozluźnił i upadłam na ziemię. Silne ramiona złapały mnie, zanim się rozbiłam.

— Czy chciałeś znów bawić się sama? zapytał mnie Caleb

Był spocony i pokryty ranami o różnym nasileniu i głębokości. Postawił mnie na ziemi i wpatrywał się we mnie.

— Czy wszystko w porządku? - zapytał, zaniepokojony moim milczeniem.

— Nie, nic nie jest w porządku. Straciliśmy Davida.

— Doprowadzę go do porządku, z jego wolą lub bez.

— Zabiją cię...

Moja ręka desperacko chwyciła jego koszulę, ale on odwrócił się do mnie plecami i przeszedł przez pole, na którym walka już prawie się skończyła.

Hajgar nie ruszył się z miejsca, mądrze czekał aż zadanie zostanie wykonane za niego. Jego widok stał się nie do zniesienia, chciałam go wymazać, zabić własnymi rękami. Po tych wszystkich krzywdach, które wyrządził, nie mógł się tak łatwo wywinąć. Odwróciłam się od walki i pobiegłam tak szybko, jak tylko nogi mogły mnie ponieść. Dotarłam na miejsce, które kilka minut wcześniej było zewnętrzną częścią kopuły. Znalazłam ciało mojej matki, jeszcze bezwładne. Ukłękłam obok niej i pocałowałam ją w czoło. Chwyciłam ostrze, które wciąż leżało u jej stóp, to, którym zabito Henry'ego. Wstałam i odwróciłam się. Tym razem jednak pojawiłem się z prawej strony i znalazłam się za Hajgarem. Hajgar, którego oczy wciąż były wpatrzone w walkę, nie słyszał mnie. Popędziłam na niego, trzymając ostrze w powietrzu. Już wyobrażałam, jak zagłębia się w jego ciele,

raz po raz. Ale nie miałem tej przyjemności tego zrobić. Ziemia otworzyła się przede mną, zatrzymując mnie w miejscu. Patrzyłam na ziejającą dziurę, wyobrażając sobie, że spadam i zostaję pogrzebana Żywcem.

— Atak zza pleców? Czy to godne ciebie, dziecko? - zapytał Hajgar, który obrócił się twarzą do mnie. "Czy myślałaś, że Katarzyna nie osłania moich tyłów? A może to sprawka twojego przyjaciela?"

— Zabiję cię. Wyrządziłeś zbyt wiele krzywd, by mogło ci to ujść na sucho. Dawid jest zagubiony, ale wkrótce się opamięta.

Moje spojrzenie nagle zostało przyciągnięte w stronę Dawida. Wciąż walczył ciałem i duszą przeciwko rebeliantom. Był atakowany, ale zadawał więcej ciosów niż otrzymywał. Jednak tym, co przykuło moją uwagę, nie był sam Dawid, ale cień, który cicho wyłonił się ze stawu za nim. Po, przemoczony do kości, z mrocznym spojrzeniem w oczach i wybrzuszonymi mięśniami, pędził na niego. Zablokował go ramieniem, gdy ten cofnął się do stawu. Ból uniemożliwił Davidowi użycie swoich mocy na Poi obaj utonęli w wodzie. Po miał musiał się zemścić na przyjacielu, biorąc pod uwagę upokorzenie, jakiego doznał w lesie. Przez kilka sekund obserwowałam ich walkę w wodzie, po czym wróciłam do obmierzłej i śmiesznej twarzy mojego wroga. Teraz, gdy jeden z napastników był poza zasięgiem, rebelianci mogliby obezwładnić Katarzynę.

— Myślę, że David oprzytomnieje szybciej niż można się spodziewać - powiedziałam

— Szkoda, miał potencjał, ale jest do niczego. Pozostaje mi Katarzyna, a zwłaszcza nasza droga Królowa - odpowiedział Hajgar

— Czy w jej stanie naprawdę uważasz, że może jeszcze dać ci zwycięstwo?

— Oczywiście, trzeba się tylko zatrzymać, zanim odda ostatnie tchnienie.

— Jesteś potworem!

— Zrobiłem to, co musiałem zrobić, żeby się tam dostać, to wszystko.

— Zabiję cię ! krzyknęłam.

— To tylko słowa. Jedyne co możesz zrobić, to gadać, ale nigdzie cię to nie zaprowadzi. Jesteś NICZYM. Po prostu jakimś obojętnym człowiekiem, który znalazł się tu przez przypadek.

— Przypadkowy człowiek zdążył cię już skrzywdzić, bardzo mocno. Czy pamiętasz ten moment, kiedy straciłeś kontrolę nad swoją bestią? To był mój pomysł. I wiesz co jeszcze? Pamiętam coś, co powiedziałeś mi wcześniej. On słucha tylko mnie, prawda? Jeśli poproszę go, żeby wpadł w szal, to to zrobi? MALGRIVE, ZABIJ GO!" krzyknęłam, wskazując na Hajgara.

Przerażony, odwrócił się, gdy usłyszał warczenie bestii. Korzystając z okazji cofnąłam się i przeskoczyłam przez szeroką szczelinę i wylądowałam za nim. Włosy Marine zaczęły się puszyć i właśnie w momencie, gdy Hajgar miał pożyczyć jej moce, by skierować atak na Malgrive'a. Chwyciłam sztylet obiema rękami i uderzyłam go z całej siły. Jego ręka oderwała się od reszty ciała, hałaśliwie rozbijając się o ziemię. Marine, nie mając już oparcia, upadła i leżała bez ruchu obok kościstej, zakrwawionej ręki. Wtedy rozległ się krzyk.

## XXII

Popędziłam do przyjaciółki akurat w momencie, gdy Hajgar zdał sobie sprawę z rany, którą mu zadałam. Drugą ręką trzymał swoją zakrwawioną ranę, próbując ucisnąć kikut, który wcześniej był jego ręką. Jego oczy, zwykle wybałuszone, dosłownie wyskakiwały z orbit.

Pnącza następnie opłotły jego kostki i uniosły go na kilka metrów. Wisiał do góry nogami, jego zakrwawiony kikut wisiał w powietrzu. Pnącza owinęły się wokół jego chudych nóg, zacieśniając swój uścisk. Jego kościste kolana pękły, wywołując krzyk.

Odwróciłam głowę w prawo i zobaczyłam, wśród stojących jeszcze rebeliantów, Davida, przemoczonego i z zakrwawioną twarzą, skupionego do granic możliwości. Mały Arborysta, niegdyś nieśmiały i bojący się swoich mocy, ustąpił miejsca pewnemu sobie mężczyźnie, zdolnemu do wszystkiego, co najlepsze i najgorsze. Wiedziałam teraz, że będziemy musieli na niego uważać. Kilka razy stracił panowanie nad sobą, ale nigdy nie sądziłam, że zdradzi nas w ten sposób, nawet na krótko.

Nagle ciemna masa przeleciała obok mojego pola widzenia. Caleb złapał za winorośl i pociągnął z całej siły. W końcu chwycił Hajgara. Pociągnął go szorstko z powrotem do siebie, zrywając przy okazji wszystkie pnącza i gałęzie, które go więziły.

— Nie! - krzyknął Hajgar. Katarzyno! Pomóż mi!

Ale Katarzyna właśnie została związana i zakneblowana. Nie mogła mu już pomóc.

David i Aurora pospieszyli do wciąż nieprzytomnej Marine. Buntownicza położyła rękę na królowej i świetliki pojawiły się ponownie. Czułam się jak widz w całym tym chaosie. Z jednej strony moja przyjaciółka walcząca o życie, a z drugiej mój ukochany, który rzucił się na naszego wroga. Uderzał, uderzał i jeszcze raz uderzał swoją ogromną, niezniszczalną pięścią, aż jego cel wyglądał jak bezkształtna masa. Gdy skończył, leżała przed nim kałuża mięsa, krwi i kości. Odwróciłam głowę.

W końcu uklękłam u boku Marine i chwyciłam rękę, która była wolna, druga była zajęta przez Davida. Aurora była niezwykle skoncentrowana, a na jej czole pojawiały się krople potu. Po długich, niekończących się minutach rozluźniła wszystkie mięśnie, a jej włosy odzyskały swój blond odcień. Wykorzystała swoje ostatnie siły, by uratować naszą przyjaciółkę, ich królową.

— Zrobiłam co mogłam, ale Marine potrzebuje pomocy kamienia i dużo odpoczynku - powiedziała Aurora.

David wziął wciąż nieprzytomną Marine na ręce i zaniósł do najbliższego namiotu. Upewniony o jej stanie, rozejrzałam się za Calebem. Wciąż klęcząc przed tym, co zostało z Hajgara, wydawał się zbulwersowany stanem swoich pięści. Rebelianci otoczyli go i jeden po drugim poklepywali go po plecach, gratulując mu tego, co dokonał, ale on dalej analizował swoje ręce, nie zdając sobie sprawy z reszty. Skierowałam się powoli w jego stronę.

— Puśćcie go - powiedziałam do rebeliantów, próbując nakłonić ich, by pozwolili mu nabrać trochę powietrza. Wszystkie oczy były skierowane na mnie. Oburzeni, w końcu się oddalili.

— Spójrz na mnie - powiedziałam do Caleba, odwracając jego głowę w moją stronę.

Odsunąłam się na bok, by nie nadepnąć na szczątki Hajgara. Nie z szacunku, ale głównie z

obrzydzenia, bo Caleb dosłownie go zarżnął.

— Czy wszystko w porządku? - zapytałam widząc brak jego reakcji.

— Czy to już koniec? - zapytał, jakby samego siebie.

— Tak, to już koniec. Wygraliśmy.

## XXIII

— Alicjo!

W oddali usłyszałam głos Aurory, która mnie wzywała. Wciąż byłam skupiona na Calebie, a wszystko wokół mnie było plamą ruchu i niezrozumiałych odgłosów. Czułam się jakbym była pod wodą, wszystko było zniekształcone. Jednak jej głos zdołał do mnie dotrzeć. Wstałam, trzymając rękę na ramieniu mojego mężczyzny, który nie wyglądał już tak niezniszczalnie.

— Alicjo!

Położyła swe obie ręce na moich ramionach i wpatrywała się we mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

— Alicia? Nic ci nie jest?

— Teraz odejdziesz.

To zdanie miało taki sam efekt jak tasak. Powiedzenie tego na głos było jak policzek w twarz. Wszyscy zamierzali teraz wyjść. Nie mogłam zostawić Caleba. Był w szoku. Właśnie kogoś zabił. Nawet jeśli Hajgar był najgorszym śmieciem, to nie wiem, czy ja byłabym w stanie pozbawić go życia. Caleb miał żyć z tym na sumieniu, a ja nie mogłam być przy nim, by go wspierać.

— Znaleźliśmy twoją matkę, obudziła się. Nie będziesz sama - dodała Aurora.

— Czy w takim razie nic jej nie jest? - zapytałam ją z ulgą.

— Nic jej nie jest. Jest po prostu wyczerpana. Myślę, że ty i ona zasługujecie na wakacje. Możesz teraz odpocząć.

Tak, teraz, kiedy było już po wszystkim mieli odejść.

— Aurora, obiecaj mi, że się nimi zajmiesz. Nigdy się nie dogadywaliśmy, to prawda, a to o co wyjawiał Hajgar sprawiają, że jeszcze mniej ufam tobie i twoim osądom, ale proszę tylko o jedno. Zaopiekuj się nimi i zadbaj o to, aby wszystko poszło dobrze na Organzie!

Macie tam kolejną bitwę do stoczenia i nie będzie mnie tam, by zobaczyć, co się z nimi stanie. Dlatego chcę, abyś obiecała mi, że zrobisz wszystko, aby zapewnić im życie, na które zasługują.

Przytaknęła i przytuliła się do mnie krótko. W szoku nie miałam odruchu, by odwzajemnić jej uścisk.

— Idę zobaczyć się z Marine. Jeśli jej stan na to pozwoli, przygotujemy się...

Przytaknęłam i odwróciłam się z powrotem do Caleba. Spojrzał na mnie z góry. Zauważając moje zmieszanie, wyciągnął rękę i wziął mnie w ramiona. Jego pięści wciąż były lepkie od krwi, ale liczyło się tylko jego ciało przy moim, ciepło, które z niego płynęło. Jego dotyk mnie koił, aż powiedziałam sobie, że to będzie ostatni raz, kiedy poczuję się tak dobrze. Przetarł krótko rękę o dzinsy i delikatnie podniósł mój podbródek do siebie. Nasze wypełnione łzami oczy odnalazły się i nasze usta spotkały się w ostatnim ognistym, namiętym pocałunku.

Bez słowa dołączyliśmy do pozostałych. Matka rzuciła się w moje ramiona, obejrzała mnie pod każdym kątem, żeby sprawdzić, czy mam jakąś ranę i raz po raz przytulała mnie do siebie. Delikatnie ją odepchnęłam i skierowałam się do namiotu, w którym była Marine. David wciąż był przy jej łóżku, ale ona była przytomna.

— Witaj, moja piękna - powiedziałam cicho.

— Och, Alicjo...

Zaczęła szlochać. Jej stan złamał mi serce. Wyglądała już trochę lepiej dzięki zbuntowanym Cerebralsom, którzy oddali jej część swojej energii, ale była strasznie chuda, jej oczy były czarne i straciły swój blask, włosy przypominały raczej splątaną słomę, a cera była biała.

Usiadłam obok niej, po tym jak David uprzejmie mnie do tego zaprosił ustępując miejsca.

— Tak się cieszę, że znów cię widzę - powiedziałam. Bałam się o ciebie. Co on ci zrobił...

— Proszę nie mów o tym. Nie chcę... powiedziała

— Tak, przepraszam. Jak się czujesz?

— Coraz lepiej. Nic mi nie będzie, nie martw się o mnie. Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś w niebezpieczeństwie...

— Nie, nie - przerwałam jej, ściskając jej rękę w swoją. Nie miałaś siły, by to sobie uświadomić i nie mogłaś nic zrobić. Tu wszystko dobrze się kończy. Żądza władzy Hajgara skłoniła go do naprawienia mojego mózgu.

— Tak, i żeby przywrócić ci pamięć.

— Tak, również.

— Mogę coś z tym zrobić, jeśli chcesz - zaproponowała.

— Co?

— Mogę wymazać twoje wspomnienia. Wymazać nas. Oczywiście z pomocą innych, ale dam radę.

— Dzięki, ale przedsmak tego, jak wyglądałoby moje życie utkwiał mi w głowie. Wolałabym nie.

— Co masz na myśli?

— Pozostali Ci wyjaśnią. Będzie dużo czasu, aby o tym porozmawiać w drodze do domu.

— Jesteś pewna? Opuszczają pole - powiedziała, wskazując, że ich odejście jest więcej niż nieuchronne.

— W porządku, więc nie. Nie chcę, żebyś wymazała moją pamięć. Wolę żyć z pamięcią, że Cię znałam, że przeżyłam wszystko, co robiliśmy, to co dobre, a nawet to co złe, ale nigdy już nie chcę Cię zapomnieć. Nie chcę czuć w sobie tej pustki, jakby brakowało mi jakiejś części siebie.

— Nawet dla Henry'ego? - zapytała mnie.

— Tak, nawet dla Henry'ego. Tyle mu zawdzięczam.

Przytaknęła i kontynuowała.

— Postaram się z tobą porozmawiać. Może nadal jest między nami ta więź i mimo odległości...  
Może się uda.

— Bardzo bym chciała - powiedziałam z nieśmiałym uśmiechem, doskonale wiedząc, że to będzie niemożliwe.



Rebelianci w kilka minut zakończyli oczyszczanie tego miejsca. Gdybym nie widziała obozu na własne oczy, pomyślałabym, że w tej okolicy nikt nie był od wieków. To znaczy, gdyby na środku nie było gigantycznego statku kosmicznego, oczywiście.

Aurora pomachała do mnie, po czym wspięła się po buntownikach, ciągnąc za sobą wciąż związaną i charczącą Katarzynę. Cała nasza piątka milczała. Malgrive pewnie już wsiadł, bo nigdzie go nie widziałam. Załamana, odwróciłam się, by stanąć twarzą w twarz z przyjaciółmi. Stali w szeregu, jeden obok drugiego, przed swoim statkiem, zupełnie jak w moim najgorszym koszmarze stworzonym przez Hajgara. Ale tym razem ich oczy były smutne i wypełnione łzami. Nawet Po nie był wyjątkiem. Popędziłam do niego i przytuliłam się.

— Nie zawsze było z tobą łatwo żyć, ale będę za tobą tęsknić - powiedziałam szlochając. Miej oko na Caleba, proszę.

— Ja też będę tęsknić, ty dzielny mały człowieku. Dbaj o siebie i nie martw się o niego, nie spuszczać go z oczu - powiedział, składając pocałunek na moim czole. I dziękuję, dziękuję za wszystko.

Obok niego stał Dawid. Mój wspaniały przyjaciel z wielkim sercem. Ten, który stał się na tyle pewny siebie, że prawie zniszczył Po i który prawie skończył po drugiej stronie. Teraz przytuliłam się do niego.

— Dbaj o Marine i obiecaj, że będziesz o nią walczyć. Należycie do siebie - szepnęłam mu do ucha. Wiem, że jesteś zagubiony, ale zrób dla niej to, co należy - powiedziałam, patrząc na jego ukochaną.

— Spróbuję. Nie mogę ci obiecać, że nie zrobię tam bałaganu - powiedział, wskazując palcem na niebo. Z tym co odkryliśmy, ciężko będzie żyć w harmonii z tymi wszystkimi ludźmi. Ale, przepraszam.

Straciłem głowę. Nigdy nie powinienem był zwrócić się przeciwko wam wszystkim. Może przeciw Aurorze... Ale nie przeciwko tobie. Poza tym muszę zająć się matką.

— Rozumiem, nie martw się. Cieszę się, że się opamiętałeś.

— Moim priorytetem jest opiekowanie się Marine. Jak powiedział Kaleb, "jedna bitwa na raz".

— Powodzenia zatem w ostatecznej walce z wszechmocnymi Cerebralami.

— To wystarczy - powiedział, puszczając do mnie oko. Moje moce są raczej całkiem niezłe - kontynuował, uśmiechając się.

— Kocham cię kolego - powiedziałam, przytulając się do niego.

— Ja też cię kocham.

Szybko ruszyłam w stronę Marine, po czym wybuchłam płaczem. Mogłam zobaczyć niecierpliwe rebelianckie głowy wychylające się ze statku, aby zobaczyć, co robimy.

— Dopiero cie znalazłam, znowu cię tracę.. - powiedziałam.

— Nigdy mnie nie stracisz. Jestem teraz częścią ciebie - mrugnęła do mnie. Przytuliła mnie mocno do siebie.

— Mam do ciebie prośbę, a raczej do królowej. Czy możesz zająć się moją wielką bestią? Malgrive spłacił swój dług, nie chcę, żeby coś mu się stało.

— Nie martw się, będzie bardzo szczęśliwy.



— Dziękuję.

— Załatwiłam kilka formalności, zobaczysz - kontynuowała. A jak tylko moje lekcje będą dobrze przeprowadzone i opanuję swoją moc, na pewno będziemy mogli się porozumieć.

Nie miałam odwagi jej zaprzeczyć. Delikatnie wyrwałam się z jej uścisku. Chciałam się upewnić, że będę miała wystarczająco dużo czasu, by pożegnać się z Calebem. Moi trzej przyjaciele weszli na pokład statku kosmicznego, ale nie bez ostatniego pożegnania i ostatniego "kocham cię".

Znalazłam się sama na sam z miłością mojego życia. Ze skulonymi ramionami i smutnymi oczami patrzył na mnie czule.

— Straszny moment...

— Tak.

Oboje byliśmy zagubieni, nie wiedząc co powiedzieć. Czułam, jak ściska mnie w gardle i jak pęka mi serce. Chciałam mu powiedzieć, że nie mogę bez niego żyć, że jest miłością mojego życia i że będzie nią na zawsze. Ale nie było sensu. Byliśmy już zdruzgotani, nie trzeba było tego dodawać.

— Kocham cię - powiedziałam po prostu. Pokochałam cię od pierwszego razu, kiedy cię zobaczyłam.

— Ja też cię kocham. I nawet kiedy wyglądałam na zrzędlivą i ponurą, już cię kochałam.

— Uciekaj! Zanim moje serce eksploduje!

Podszedł do mnie i dał mi najpiękniejszy i niezapomniany pocałunek. Potem zniknął w statku. Statek rozmył się, a potem stał się niewidoczny. Wydawało mi się, że widziałam, jak księżyc robi się zielony. Wiedziałam, że go nie ma, z powodu ciszy. Ptaki znów zaczęły śpiewać.

Powoli pokonałam drogę do matki, która leżała przy drzewie kawałek dalej. Wstała i przytuliła się do mnie. Wypuściłam z siebie cały swój ból. Moje ciało szarpnęło się i krzyknęłam. Łzy płynęły jedna za drugą. Wydawało nam się, że leżaliśmy tam godzinami, splecione ze sobą. Matka kołysała mnie, głaszcząc po włosach. Kiedy byłam już sucha i wyczerpana, z trudem wstałam. Rebelianci zostawili nam trochę jedzenia, ale zanim miałyśmy wrócić do wygodnego samochodu, musiało minąć sporo czasu. Nagle zaskoczyło nas skrzypnięcie, które usłyszałyśmy za nami. Poczułam małe uderzenie w dolną część pleców. Wielki uśmiech przeszedł przez moją twarz i ze zdziwieniem zobaczyłam Malgrive'a, który ukazał przed nami. Z jego gardła wydobył się gardłowy dźwięk i skoczyłam mu na szyję, a moja biedna matka wydała przerażony okrzyk. Tak więc postanowił zostać ze mną. Marine powiedziała mi, że będzie szczęśliwy i bezpieczny, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że zostanie ze mną.

Po długim błaganiu mojej mamy o Malgrive, wdrapaliśmy się na jego grzbiet i w kilka godzin pokonałszy dystans do samochodu. Potem jechaliśmy spokojnie z powrotem do naszego małego miasteczka. Malgrive, który w tym czasie stał się niewidoczny, podążał za naszym pojazdem.

Nadszedł czas, abyśmy wrócili do normalnego życia. Oczywiście mieliśmy naszego nowego pupila, który miał nam przypominać o tym, jak bardzo nasze życie zostało wywrócone do góry nogami, ale w niezwykle sposób.

## XXIV

Po kilku dniach zrozumiałam, co Marine miała na myśli mówiąc "załatwiłam kilka formalności". Rzeczywiście, wszyscy zdawali się przyjmować za pewnik, że ciało Henryka zostało znalezione zakopane w lesie. Mózgi wszystkich osób związanych z naszym małym miasteczkiem zostały zmanipulowane. Mojemu przyjacielowi, Henry'emu, wyprawiono miłą uroczystość, a mnie sprawiono miłą niespodziankę, gdy odczytywano jego testament. Odziedziczyłem magazyn, jego drugi dom wypełniony wszelkiego rodzaju książkami, a przede wszystkim wypełniony wspomnieniami. Malgrive, nazywany teraz Pic, bo nie był dla mnie tylko numerem, zamieszkał ze mną. Byliśmy daleko od wszystkiego i wszystkich, więc mógł żyć swobodnie, nie martwiąc się, że zostanie przez kogoś zauważony.

Jeśli chodzi o mnie, to wznowiłam studia. Trzeci rok zaliczyłam z wynikiem pozytywnym. Nie miałem żadnych zasług. Oprócz studiów nie miałem w życiu nic. Nie chciałam poznawać nowych ludzi, ani przyjaciół, ani kochanków. Na jedno i drugie było zdecydowanie za wcześnie. I nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie. Mogę być, na zawsze, samotną dziewczyną z niezwykłym psem.



Choć w głębi duszy wiedziałam, że mimo siły swoich mocy Marine nie może się ze mną porozumieć, to i tak byłam rozczarowana. Wciąż miałam szaloną nadzieję, że będę z nimi połączona, a dlaczego nie miałabym wiedzieć, co się dzieje w ich Życiu. Miałam nadzieję, że Marine i David mogli naprawdę przeżyć swoją miłość, tak jak nieprawdopodobna para tworzona przez Po i Aurorę. I nie chciałam myśleć o tym, co mogło stać się z Calebem. Nie chciałam myśleć o nim w ramionach innej kobiety. Czas spędzałam więc na nauce, długich spacerach po lesie z Pico lub w domu rodziców z panem Grisouille, któremu w ogóle nie podobał się mój nowy psi zapach. Musieliśmy poinformować ojca o pewnych kwestiach, gdyż Marine nie zadbała o tę "formalność", musieliśmy mu wyjaśnić zniknięcie matki, a zwłaszcza nasz stan po powrocie. Wiele szczegółów zachowaliśmy oczywiście dla siebie. Już wcześniej trudno mu było nam uwierzyć, więc przedstawiliśmy mu mojego przyjaciela Malgrive'. Po kilkukrotnym przekręceniu oczami musiał się uwierzyć w naszą historię. Cieszyłam się, że ojciec jest wśród osób, które wiedziały. Czułam się mniej samotna w otoczeniu rodziców i mojego wiernego towarzysza.

Ale Życie było długie i bez sensu bez Davida, Po, Marine i Caleba. W najczarniejszym momencie byłam zła na siebie, że odrzuciłam ofertę Marine. Gdybym się zgodziła, nie spędzałabym każdej sekundy, każdej chwili mojego czasu na myśleniu o nich. Ale, żeby oczyścić ciemne myśli z głowy, pomyślałam sobie, że gdybym zgodziła się o nich zapomnieć, nie miałabym Pico u boku. I wtedy straciłbym wszystko.



Pewnego ranka, podczas wakacji przed rozpoczęciem pierwszego roku studiów magisterskich, nie obudził mnie mój ogromny pies spieszący się na spacer, ale dziwne światło. Zazwyczaj Pic lubił bawić się zasłonami, aby dać mi znać, że słońce wstało i nadszedł czas, abym się nim zajęła. Codziennie chodziliśmy na wycieczkę lub długi spacer po lesie, żeby miał trochę ruchu, bo ten duży piesek był nadpobudliwy. Kiedy więc rano późno wstawałam, dawał mi do zrozumienia, że nie ma już ochoty na bezczynność. Dzięki niemu dorobiłam się mięśni, pracowałam nad wytrzymałością i zręcznością.

Ale kiedy tego ranka otworzyłam oko, zobaczyłam nie światło dzienne, lecz światło pochodzące od świetlika tuż nad moją głową. Myśląc, że śnię, wstałam gwałtownie i wskazałam palcem na małego robaka. Uniknął mojego gestu i podleciał bliżej, by uderzyć mnie w czoło. To szturchnięcie przywołało wiele wspomnień i zrozumiałam, że nie śnię. Marine dotrzymała słowa. Udało jej się ze mną skontaktować. Musiała być szkolona przez najlepszych, by osiągnąć taki wyczyn w ciągu zaledwie dwóch lat. Byłam zdumiona, że to możliwe. Moje serce przyspieszyło. Byłam tak szczęśliwa, że zobaczyłam to małe światełko, które tak bardzo mnie niegdyś irytowało.

— Witaj, kochanie - powiedziałam. Dobrze cię znowu widzieć.



